MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wyż skandynawsko-syberyjski może nas mocno zmrozić jeszcze tej zimy

● Jak pracować, aby się nie wypalić? ● Muzeum - Zamek w Łańcucie znów jest otwarty dla turystów

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz dwie kolumny krzyżówek**

JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

nowiny24.pl

Piątek–Niedziela, 16–18.01.2026

Nr 10 (21 717)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Zapłacę 10 tys. zł za wskazanie stalkera atakującego moją rodzinę. **str. 7**

Nocną prohibicję wprowadzono już w Stalowej Woli. Rzeszów i Krosno są następne **str. 6**

Nr ISSN 0137-9534 Nr indeksu 350362

03

9 770137 953050

Potraktowali mnie jak starego, niechcianego psa

Skarży się Maria Nowosada, zwolniona ze szkoły rok przed emeryturą

REGION STR. 14

FOT. BARBARA GALAS, KRZYSZTOF KAPICA

Jak nasze Cobi z Mielca nie dało się duńskiemu Lego i zawojowało świat? SUKCES STR. 20-21

Kto na Podkarpaciu wygra wyścig na aquaparki?

REGION STR. 16-17

Rozalka urodzona w 22. tygodniu ciąży ma już roczek

RZESZÓW STR. 15

REKLAMA 0011449632

eprasa.pl a9b19a7ded

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA
● Komplet badań - najlepszy prezent dla babci i dziadka z okazji ich święta

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Kariera Yaacova Levsteina, kilera z Irgunu

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 17 777 01 39, prenumerata@nowiny24.pl, prenumerata.nowiny24.pl

Stanisław Sowa
redaktor naczelny

TO NIE JEST STRASZAK, TYLKO PORADNIK

Czytam na forach dyskusyjnych opinie, jaki to infantylny jest ten rządowy „Podręcznik bezpieczeństwa", który od pierwszych dni stycznia dociera do polskich domów. No bo przecież każdy wie, gdzie zadzwonić po pomoc, albo że nie da się jechać autem, które nie jest zatankowane... Po co o tym pisać.

Otóż żeby potwierdzić autorytatywnie, czy rzeczywiście każdy wie, trzeba by tego każdego zapytać. To po pierwsze. Po drugie, treść poradnika nie jest zaadresowana do ludzi z wykształceniem od licencjata w górę, lecz do szerokich kręgów społecznych. To nie jest referat naukowy. To poradnik - zredagowany prostym językiem, podpowiadający, jak przygotować się na różne zagrożenia i jak zachować się, gdy znajdziemy się w niebezpieczeństwie.

Niektórzy wieszczą, że skoro poradnik już trafia do naszych domów, to niechybnie czeka nas wojna. Bo Ukraińcy rzekomo też tak mieli. Najpierw dostali poradnik, a później najechała ich Rosja. Pomyślmy: gdyby rząd nie przygotował poradnika, to mielibyśmy pewność, że nie grozi nam wojna? Przecież to absurd.

Więc co? Lepiej by się stało, gdyby władza nie uszczęśliwiała nas tym poradnikiem, gdybyśmy żyli w iluzji, że nie ma żadnego zagrożenia wojną czy kataklizmami? Przecież właśnie o to chodzi wrogowi. Byśmy byli nieprzygotowani.

A wojna już trwa. Jesteśmy atakowani dezinformacją, która ma antagonizować polskie społeczeństwo, skonfliktować nas z sąsiadami, osłabić NATO i UE. Wynajęci zamachowcy wzniecają pożary, atakują naszą infrastrukturę, cudem nie doszło do katastrofy kolejowej, gdy terroryści wysadzili kawałek szyny na ważnej magistrali. To sytuacje, o których wiemy. A ile jest takich, o których nie wiemy, bo zamachy w porę udaremniły nasze służby?

Niektórzy irytują się, że „władza straszy i popycha nas do wojny". Ten rodzaj argumentacji kojarzy mi się z zachowaniem ludzi, którzy unikają badań kontrolnych, by przypadkiem nie dowiedzieć się, że są chorzy. ©℗

Wiceprezydent nauczy strzelać, wiceprezydentka ugotuje obiad

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

280 wolontariuszy, pokazy służb i nietypowe aukcje. Wśród nich : przejazd tyrolką na balkon ratusza, domowy obiad, czy nauka strzelania.

FOT. ARCHIWUM/KRZYSZTOF ŁOKAJ

Już niedługo wolontariusze WOŚP pojawią się na ulicach w całej Polsce

W Rzeszowie pełną parą trwają przygotowania do 34. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym roku pieniądze zostaną przekazane na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych.

25 stycznia na ulice Rzeszowa wyjdzie 280 wolontariuszy. Najwięcej zgłosił sztab przy Centrum Młodzieży, bo 145 osób. Przy Szkole Podstawowej nr 25 działa 80 wolontariuszy. W zbiórkę włącza się tradycyjnie również Związek Kynologiczny, reprezentowany przez 20 wolontariuszy kwestujących wspólnie z psami, a 35 wolontariuszy działa w Spółdzielni Socjalnej Polifonia Project. Na zmarzniętych wolontariuszy będzie czekać ciepła kawa, herbata i coś słodkiego. Punkt wsparcia w bramie koło pomnika Tadeusza Nalepy na ul. 3 Maja organizuje rzeszowski KOD.

Korowód i koncerty

Świętowanie finału WOŚP rozpocznie się w Rzeszowie kolorowym korowodem wolontariuszy. Wyruszy na Rynek o godz. 14 spod okrągłej kładki im. Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nad Al. Piłsudskiego.

Przez cały dzień na Rynku będzie się sporo działo. Zobaczymy m.in.: pokaz wozów bojowych 21. Brygady Strzelców Podhalańskich (ul. Słowackiego przy kamienicy nr 17 a oraz ul. Matejki - przy restauracji Kuk Nuk), a także wozy policyjne, straży pożarnej, Straży Granicznej oraz innych służb mundurowych. Odbędą się też pokazy przygotowane przez rzeszowski oddział Polskiego Związku Kynologicznego, Rzeszowski Klubu Morsów Sopelek. Będzie też prezentacja motocykli żużlowych Texom Stal Rzeszów.

Na scenie zagrają zespoły: De Selfmades, Eter, Harazm i The Postman.

- Dla najmłodszych przygotowano malowanie twarzy, brokatowe tatuaże, balony, zawieszki i przypinki oraz wiele innych atrakcji - informuje ratusz.

O godz. 20 zaplanowane jest tradycyjne Światełko do nieba. Pokaz świateł symbolicznie zakończy akcję.

Postrzelaj z wiceprezydentem Rzeszowa

Tak jak rok temu WOŚP wspiera prezydent Rzeszowa wraz ze swoimi zastępcami. Konrad Fijołek przekazał na aukcję obraz „Kongres Kultury Podkarpacia 25", namalowany „na żywo" w 2025 roku przez kolektyw Pracownia017.

Krystyna Stachowska oferuje własnoręcznie przygotowany domowy obiad, a Maciej Ulita indywidualne szkolenie strzeleckie obejmujące część teoretyczną i praktyczną, z zapewnioną bronią i amunicją.

Można też wylicytować kolację z włoską pizzą w stylu neapolitańskim, przygotowaną przez właśnie przez wiceprezydenta.

Miłośnikom mocnych wrażeń Marcin Deręgowski zaproponował przejazd tyrolką z dachu kamienicy na rzeszowskim Rynku do balkonu ratusza. Najpierw wykona go sam, a potem będzie mogła to zrobić osoba, która wygra licytację.

Ciekawą licytację oferuje Radio Rzeszów. Zwycięzca aukcji będzie mógł zaprezentować na antenie dziesięć swoich ulubionych utworów podczas programu „Dino Top". Obecna cena to 200 zł. ©℗

Pogoda w regionie

Piątek
MAX **0°C** MIN **-11 °C**

Barometr **1028 hPa**
Wiatr **26 km/h**
Biomet korzystny

Sobota
MAX **- 5°C** MIN **- 14°C**

Niedziela
MAX **- 6°C** MIN **-13°C**

Poniedziałek
MAX **-4°C** MIN **-9°C**

Przebudowa SOR kosztowała 20 mln złotych

Norbert Ziętal
n.zietal@nowiny24.pl

Zmodernizowany SOR przemyskiego szpitala to lepsza organizacja pomieszczeń, dokładniejsze oznaczenia, stonowana kolorystyka i elektroniczne sterowanie kolejką oczekujących.

- Głównym zadaniem Szpitalnego Oddziału Ratunkowego jest przede wszystkim ratowanie zdrowia i życia w sytuacjach nieprzewidzianych, jak wypadki, czy nagłe, ostre zachorowania. Aby skutecznie realizować te zadania, potrzebny jest wykwalifikowany personel, odpowiednie warunki oraz odpowiedni sprzęt - mówiła wczoraj dr Barbara Stawarz, dyr. Wojewódzkiego Szpitala w Przemyślu.

W ramach modernizacji kupiono nowy sprzęt. To m.in. tomograf, przyłóżkowy aparat RTG i panoramiczny aparat RTG . Tomograf wykorzystuje sztuczną inteligencję do automatyzacji badań i poprawy jakości obrazu. Jest bezpieczniejszy dla pacjenta ze względu na niższą dawkę promieniowania.

- Podczas prac remontowych SOR cały czas funkcjonował. Wiązało się to z pewnymi utrudnieniami dla pacjentów i ze sporymi wyzwaniami dla pracowników budowlanych oraz personelu. Ale co najważniejsze, żaden chory nie musiał być odesłany do innych, odległych placówek - podkreśla dyrektor Stawarz.

Na SOR w Przemyślu wchodzi się teraz innym wejściem, a weranda dla karetek przeszła termomodernizację. Inwestycja kosztowała 20 mln zł, z czego prawie 15 mln zł to dofinansowanie Ministerstwa Zdrowia, a 2,5 mln zł urzędu marszałkowskiego. Za 1,4 mln zł zmodernizowano też pracownię immunologii transfuzjologicznej z bankiem krwi. Kupiono dodatkowy analizator do badań serologicznych, dzięki czemu można wykonywać więcej badań, skracając jednocześnie czas oczekiwania na wyniki.

Na szczególną uwagę zasługuje nowy sprzęt do przechowywania koncentratów krwinek płytkowych, gdyż niewiele szpitali posiada takie urządzenia. ©℗

eprasa.pl a9b19a7ded

nasz REGION

www.nowiny24.pl

POŻAR HALI PRODUKCYJNEJ GASIŁO KILKUDZIESIĘCIU STRAŻAKÓW

Potężny pożar wybuchł w nocy w Zagórzu. Gdy ok. godz. 4:20 na miejsce przybyły pierwsze zastępy strażaków w ogniu była hala produkcyjna o wymiarach ok. 40 x 25 metrów. Krótko po rozpoczęciu działań gaśniczych zawalił się dach budynku. Ogółem na miejscu zdarzenia działało 18 zastępów straży pożarnej, w sumie 61 strażaków. Na szczęście, w pożarze nikt nie odniósł obrażeń. **ps**

FOT. PSP SANOK

REGION

Zapaliła się cysterna na A4

Do groźnej sytuacji doszło po godz. 22 na autostradzie A4. W okolicy Łukawca zapaliła się cysterna, która wiozła etanol. Pożar ugaszono po godz. 23. Z pojazdu musiano wypompować etanol.

KRÓTKO

PRZEMYŚL

Zebrali pieniądze na 20 ocieplonych bud dla bezdomnych psów

FOT. M. KOWALSKI

Spadł śnieg i był problem dojazdem do przemyskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Orzechowcach. Sprawą zainteresował się Marcin Kowalski, przewodniczący Rady Miejskiej . - Chciałbym podziękować właścicielowi firmy Bud Ślimak, a także wójtowi gm. Żurawica, dzięki ich pomocy i ciężkiemu sprzętowi droga do schroniska jest już w pełni przejezdna.

Wewnątrz schroniska w odśnieżaniu pomogli uczniowie klas siódmych i ósmych Oddziałów Mistrzostwa Sportowego Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Orłach.

- Zapytałem kierownik schroniska Joanną Puchalską, czego najbardziej teraz potrzebują. Odpowiedź była krótka: idą mrozy, a w schronisku jest ponad 100 psów. Pilnie trzeba zakupić ocieplone budy - wspomina M. Kowalski.

Na portalu zrzutka.pl ogłosił zbiórkę na 20 bud dla psów.: - Wiele bud wymaga pilnej wymiany. Stare, przegnite deski nie trzymają ciepła, a wilgoć sprawia, że psy marzną jeszcze bardziej. Nie możemy pozwolić, aby nasi czworonożni przyjaciele spędzali noc na lodzie - apelował M. Kowalski. - Organizatorzy chcą kupić budy spełniające określone standardy: ocieplone styropianem, wyposażone w progi i kurtyny przed wiatrem.

Z początku ogłoszona była zbiórka 20 tys. zł przez 90 dni. Jednak taką kwotę udało się zebrać w dwa dni. Datki wpłaciło ponad 200 osób. W tej sytuacji zbiórkę powiększono do 50 tys. złotych, na zakup większej liczby bud. Link do zbiórki na portalu zrzutka.pl. norbi

Miał dostać robota sprzątającego, a w pudełku był brykiet do grilla

Barbara Galas
b.galas@nowiny24.pl

Pan Jan z Rzeszowa zgłosił się do redakcji „Nowin", przynosząc opakowanie, w którym jak zapewniali organizatorzy pokazu, miał być robot sprzątający. Zamiast urządzenia był... brykiet do grilla.

FOT. BARBARA GALAS

Oszuści nadal żerują na seniorach. Zamiast sprzątającego robota w pudełku były takie brykiety

Bezpłatny robot sprzątający w prezencie, sympatyczna rozmowa telefoniczna, zaproszenie do eleganckiego hotelu i zapewnienie, że „nic nie trzeba kupować". Tak zaczęła się historia pana Jana, która zamiast radości z prezentu, zakończyła się poczuciem złości, rozczarowania i upokorzenia.

Spotkanie, w którym uczestniczył pan Jan, odbyło się 6 stycznia w rzeszowskim hotelu. Do sali przyszło około 25 osób, w wieku od 60 do 80 lat. Oferowano m.in. sprzedaż kołder wartych 12 tys. zł, które „tylko tego dnia" można było kupić za 8 tys. zł, a także inny sprzęt domowy. Sprzedawcy przekonywali o cudownych właściwościach zdrowotnych produktów i namawiali do zakupu na raty, bagatelizując rzeczywisty koszt.

Pan Jan nie zdecydował się na zakup. - Już byłem na takich spotkaniach, więc nic nie chciałem kupować. Zależało mi jedynie na otrzymaniu robota sprzątającego dla żony- relacjonuje.

Po zakończeniu spotkania odebrał obiecany prezent. - Dopiero w domu, gdy otworzyłem zapakowane elegancko w folię pudełko, przeżyłem szok. Zamiast robota sprzątającego był jakiś brykiet. Poczułem się oszukany- mówi.

Próbował skontaktować się z organizatorami. Okazało się, że numer telefonu przestał odpowiadać. - Straciłem pieniądze na dojazd i czas, ale najbardziej straciłem zaufanie... To wykorzystywanie starszych ludzi - dodaje pan Jan.

Rzecznik przestrzega

Zdaniem rzecznika konsumentów, takie działania mogą stanowić naruszenie zbiorowych interesów konsumentów.

- To praktyka polegająca na wprowadzaniu konsumentów w błąd poprzez przekazywanie nieprawdziwych informacji w celu wywołania określonej reakcji. W tym przypadku przyjścia na pokaz i dokonania zakupów. Jest to niewłaściwa i niedopuszczalna praktyka- podkreśla Radomir Stasicki, miejski rzecznik konsumentów w Rzeszowie. Jak zaznacza, osoby poszkodowane powinny zgłaszać takie przypadki do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz do biur rzeczników konsumentów.

Kuszenie seniorów

Pokazy handlowe organizowane pod pozorem prezentacji sprzętu czy spotkań prozdrowotnych od lat budzą sporo kontrowersji. Te firmy, coraz bardziej zuchwałe w swoich działaniach, kierują ofertę przede wszystkim do osób starszych. Wykorzystują ich ufność, samotność oraz naturalną potrzebę poprawy komfortu życia. Produkty oferowane na takich spotkaniach - kołdry, garnki czy sprzęt AGD- można znaleźć na popularnych platformach zakupowych, często w cenach kilkudziesięciu lub kilkuset złotych. Tymczasem seniorom sprzedawane są znacznie drożej.

- Bazują na tym, że starsi ludzie chcą poprawić swój komfort życia. Każdy ma jakieś choroby, bierze leki - mówi Radomir Stasicki. Ponadto, seniorzy często czują się samotni i chętnie chodzą na te spotkania. - Są zwabiani informacją, że prezentacja będzie dotyczyć zdrowia. Często wychodząc z takiego spotkania, senior nie ma świadomości, że podpisał umowę kredytową. Myślą, że to tylko potwierdzenie odbioru nagrody, że coś wygrali, coś dostali- podkreśla rzecznik.

Policja i organizacje konsumenckie od lat apelują, by nie ufać telefonicznym zaproszeniom, nie wierzyć w darmowe prezenty i „wyjątkowe okazje tylko dziś". Najbezpieczniejszym rozwiązaniem jest odmowa udziału w takich pokazach, niepodpisywanie żadnych dokumentów i nieprzekazywanie danych osobowych. Sprzedawcy są pomysłowi i potrafią ukryć prawdziwy cel spotkania pod pozorem konkursu czy odbioru nagrody.

©℗

Znaleziono padłego dzika, który chorował na afrykański pomór świń (ASF)

jer
j.leniart@nowiny24.pl

W gm. Jawornik Polski znaleziono padłego dzika, który był chory na ASF. Ustanowiona została strefa ochronna obejmująca ok. 10 km od miejsca znalezienia truchła i zakaz wstępu do lasu.

W tej sprawie odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego (WZZK) poświęcone afrykańskiemu pomorowi świń. - Podpisałam rozporządzenie, na mocy którego ustanowiona została strefa ochronna obejmująca ok. 10 km od miejsca znalezienia dzika – powiedziała na konferencji prasowej w Rzeszowie wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul.

Strefa obejmuje część powiatów: przeworskiego, jarosławskiego, łańcuckiego i rzeszowskiego.

WZZK wydał dziewięć rekomendacji w związku ze znalezieniem ogniska ASF. Jak podała Kubas-Hul, wśród nich są m.in. poszukiwania padłych dzików na terenie objętym strefą. - Poszukiwania będą prowadzone cztery razy w ciągu dwóch miesięcy. W tej akcji pomagać będą żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej.

Teren objęty strefą zostanie również oznakowany specjalnymi tablicami informacyjnymi.

- Kolejna rekomendacja to jest ograniczenie wstępu do lasu, a jeżeli się okaże, że jest to z różnych względów niemożliwe, to osoby, które zdecydują się na własną odpowiedzialność wejść do lasu, powinny zachować odpowiednie zasady bioasekuracji oraz higieny, tak żeby ograniczyć ryzyko przenoszenia wirusa – powiedziała wojewoda.

Oszacowana ma być również populacja dzików na terenie objętym strefą. Zbudowane mają być ogrodzenia, które utrudniać będą migrację zwierząt „z" i „do" tej strefy.

Poza wyznaczoną strefą zwiększony ma być natomiast odstrzał dzików.

Wojewódzki lekarz weterynarii Mirosław Welz podkreślił, że podjęte działania mają ochronić gospodarstwa rolników, którzy hodują świnie.

Ograniczenie wchodzenia do lasów na terenie strefy ma zapobiec rozprzestrzenieniu choroby, która może być roznoszona, np. na butach.

- Na terenie strefy nie będzie też polowań, bo polowania w tym czasie mogą rozproszyć populację dzików, a nam chodzi o to, żeby ją zatrzymać na tym terenie – mówił.

Ok. 2 km od miejsca znalezienia chorego dzika znaleziono truchło drugiego zwierzęcia, u którego wykryto ASF.

Na obszarze strefy w ub.r. odstrzelonych zostało ponad 200 dzików. – Populacja dzików na tym terenie nie jest duża – zaznaczył Welz.

Na obszarze objętym strefą znajduje się kilkanaście gospodarstw rolnych, w których hoduje się trzodę chlewną w liczbie poniżej 1 tys. sztuk.

Afrykański pomór świń to zakaźna choroba wirusowa świń domowych oraz dzików. Ludzie nie są narażeni na zakażenie tym wirusem, więc choroba ta nie stwarza zagrożenia dla ich zdrowia i życia. (PAP)

eprasa.pl a9b19a7ded

Kobiety chcą rodzić przede wszystkim bezpiecznie

jer, pap
j.leniart@nowiny24.pl

Od stycznia w Lesku i Leżajsku nie ma już porodówek. Ale kiedy jeszcze działały, większość ciężarnych z obu tych powiatów wybierała inne placówki.

- Bliskość szpitala przestała być priorytetem, kobiety chcą rodzić przede wszystkim bezpiecznie - ocenia podkarpacki konsultant ds. położnictwa dr Jarosław Janeczko.

Problem likwidowanych porodówek w szpitalach powiatowych szeroko opisywaliśmy w Nowinach. Przypomnijmy, od stycznia br. przestały działać kolejne dwa oddziały ginekologiczno-położnicze: w Lesku i Leżajsku.

Powodem likwidacji była spadająca liczba urodzeń i wysokie koszty utrzymania generujące comiesięczne straty. Na decyzję o zamknięciu porodówek wpłynęły również wybory samych pacjentek, które preferowały poród w szpitalach oddalonych nawet o kilkadziesiąt kilometrów.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Obecnie na Podkarpaciu działa 19 oddziałów ginekologicznych i ginekologiczno-położniczych

Z danych podkarpackiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia wynika, że w 2025 roku mieszkanki powiatu leskiego rodziły 111 razy, ale 83 proc. tych porodów odbyło się poza szpitalem w Lesku.

- 8 na 10 kobiet nie urodziło w szpitalu, do którego było najbliżej - podkreślił Rafał Śliż, rzecznik podkarpackiego NFZ. Dodał, że w leskim szpitalu w ubiegłym roku urodziło się 74 dzieci, a dwa lata wcześniej - 198.

Podobnie wyglądała sytuacja w Leżajsku. - Mieszkanki powiatu leżajskiego w ubiegłym roku rodziły 358 razy, ale 61 proc. tych porodów odbyło się poza lokalnym szpitalem - wskazał rzecznik. W 2025 roku w leżajskim szpitalu odebrano 251 porodów, a dwa lata wcześniej - 289.

Bliskość szpitala nie jest najważniejsza

Dane te pokazują, że dla kobiet w ciąży bliskość szpitala przestała być priorytetem. Według podkarpackiego konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie położnictwa i ginekologii dr. Jarosława Janeczki, model szpitala powiatowego w dzisiejszym położnictwie wyczerpał się - kobieta jedzie rodzić tam, gdzie uważa, że odbędzie się to w dobrych warunkach i bezpiecznie.

- Nawet geniusz położnictwa, jeżeli trafi do oddziału, gdzie poród odbywa się raz na pięć dni, po pół roku traci sprawność zabiegową - nie jest na tyle wytrenowanym lekarzem, żeby mógł kompetentnie świadczyć usługi. I to jest bardziej niebezpieczne niż likwidacja oddziału. Dlatego wiele kobiet przyjeżdża do innych ośrodków, takich jak Brzozów, Krosno, Przemyśl i Rzeszów. Pacjentki wybierają szpitale, w których odbiera się kilka porodów dziennie. Chcą mieć pewność, że trafiają pod opiekę zespołu, który z trudnymi przypadkami mierzy się na co dzień - powiedział dr Jarosław Janeczko.

Zdaniem lekarza także dostęp do własnego transportu sprawił, że dystans przestał być decydującym czynnikiem przy wyborze szpitala. - Pacjentki decydują się na odległe placówki, o ile te gwarantują im wyższy standard opieki - powiedział.

Konieczna zmiana modelu opieki nad przyszłą matką

Pytany o bezpieczeństwo kobiet, które nie mogą wybrać porodu w odległym mieście, dr Janeczko wskazał na konieczność zmiany modelu opieki. Jego zdaniem fundamentem nowoczesnego położnictwa jest precyzyjna diagnostyka na wczesnym etapie ciąży oraz sprawny system transportu pacjentek do wyspecjalizowanych centrów.

- Jedyna metoda to stworzenie właściwego systemu transportu w lecznictwie otwartym, opartego na karetkach pogotowia, a w razie potrzeby także na transporcie lotniczym. Diagnostyka prenatalna poszła w tej chwili tak daleko, że już na wczesnym etapie ciąży daje szansę na zidentyfikowanie niebezpieczeństwa powikłań w przyszłości - powiedział dr Jarosław Janeczko, podkarpacki konsultant ds. położnictwa.

©℗

REKLAMA 0011460141

Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaocznił, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, inwestorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swój udział potwierdzili już m.in. **Mirosław Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrożek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych.

W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wręczone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom, które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.

eprasa.pl a9b19a7ded

Służby mundurowe potrzebują ludzi do pracy

Norbert Ziętal
n.zietal@nowiny24.pl

Kilkaset osób chcą w tym roku przyjąć podkarpackie służby mundurowe. Wymagania? Od sprawności fizycznej po unikatowe umiejętności techniczne, szczególnie informatyczne.

Do niedawna osoby, które marzyły o pracy lub służbie w mundurówce, całymi dniami w Internecie polowały na ogłoszenia rekrutacyjne. Te, gdy już się pojawiały, zwykle nie zostawiały zbyt dużego czasu na złożenie dokumentów. Najczęściej tydzień, góra dwa tygodnie. Teraz to już przeszłość. Obecnie prawie wszystkie służby mundurowe prowadzą nabór w sposób ciągły - codziennie można złożyć podanie o przyjęcie i dokumenty.

FOT. FOT. CANVA, BIOSG

W rejonach przygranicznych do pożądanych pracodawców od lat należą Straż Graniczna oraz Krajowa Administracja Skarbowa

Na początek pensja 5,5 tys. zł do ręki

Przede wszystkim ze względu na pewność zatrudnienia oraz dobre zarobki, które w ostatnich latach znacznie się poprawiły, aby przyciągnąć lepszych kandydatów. Efekt: po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób na jedno miejsce. Jednak, jak sygnalizowali nam funkcjonariusze działów kadr mundurówek, „jakość" kandydatów pozostawia wiele do życzenia.

- Często musimy wybierać tych najlepiej rokujących spośród grupy, która powinna w ogóle odpaść w przedbiegach - mówi kadrowiec z Przemyśla.

Wymagania w większości służb są podobne. Średnie wykształcenie, niekaralność, nieposzlakowana opinia, polskie obywatelstwo, odpowiedni stan zdrowia i sprawność fizyczna, pełnoletność i również nowość ostatnich kilku lat, formalnie brak górnej granicy wieku. W niektórych służbach pojawia się konieczność znajomości języka obcego.

Co ciekawe, podobne jest również wynagrodzenie. 5,5 do 6,5 tys. złotych netto na starcie. W przypadku osób, które nie ukończyły 26 roku życia jest ono kilkaset złotych wyższe, co wynika z korzystniejszego systemu podatkowego PIT. Do tego dochodzą różne dodatki, których nie ma w „cywilnych" firmach: trzynastka, mundurówka, dopłaty do mieszkania, do dojazdów do miejsca pracy, za stopień itp., możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę (obecnie wstępujący do służby po 25 latach pracy i ukończeniu 55 lat życia).

Policja i Straż Graniczna

3800 nowych funkcjonariuszy chce w 2026 roku przyjąć Policja. Jednak ta liczba, określona przez komendanta głównego policji, odnosi się do całego kraju. Część z etatów trafi na Podkarpacie. Szczegóły dotyczące rekrutacji dostępne są na stronie internetowej praca.policja.pl. Terminy przyjęć zaplanowano na 2 kwietnia. 9 lipca. 16 września, 17 listopada, 30 grudnia.

W rejonach przygranicznych do pożądanych pracodawców od lat należą Straż Graniczna oraz Krajowa Administracja Skarbowa, a właściwie jej mundurowa część, czyli celnicy. KAS ogłasza nabory na konkretne stanowiska, do służby i do pracy, SG prowadzi nabór w sposób ciągły.

Straż Graniczna od wielu lat ma najlepiej rozbudowany system rekrutacyjny, ze ściśle określonymi datami wcieleń (choć dokumenty można składać cały rok) oraz liczbą planowanych do przyjęcia osób w każdym oddziale.

W 2026 roku Bieszczadzki Oddział SG chce przyjąć 155 osób do służby przygotowawczej oraz kolejne 120 osób do służby kontraktowej (to nowość, kierowana do osób, które wcześniej miały doświadczenie w pracy w służbach). Wcielenia zaplanowano na 9 marca - do 40 osób, 15 czerwca - do 55 osób. 14 września do - 43 osób, 1 grudnia - do 17 osób. Szczegóły rekrutacji oraz warunki służby opisane są na stronie SG.

Etat w służbach z „wyższej półki"

Praca w Centralnym Biurze Śledczym Policji - przyjmowane są tylko osoby z doświadczeniem w służbach, najlepiej w policji. Agencja Wywiadu to jedyna formacja, która raczej nowych funkcjonariuszy sama wyszukuje i werbuje (np. wśród najzdolniejszych studentów ostatnich lat nauki) niż wybiera spośród ochotników. Ale próbować można. ©℗

REKLAMA 0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energą". Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energą" nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscycie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!

Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami

Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek, zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami. Zwycięskie samorządy zdecydują, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc.

W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetlnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energą". Razem możemy więcej

Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.

- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

Świeć się

Energa | GRUPA ORLEN

eprasa.pl a9b19a7ded

0011464262

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Macieja Zająca

Rodzinie oraz Bliskim Zmarłego

wyrazy szczerego współczucia

składają

Właściciele, Zarząd oraz Pracownicy
Inżynierii Rzeszów S.A.

0011464020

Panu Zastępcy Dyrektora Generalnego

Grzegorzowi Kutyle

wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Teściowej

składają

Dyrekcja i Pracownicy
PGE Dystrybucja S.A. Oddział Rzeszów

0011464403

„Prawdziwą miarą człowieka jest to,
co robi dla innych".
(Antoine de Saint-Exupéry)

Z wielkim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Macieja Zająca

Rodzinie i Bliskim
składamy
szczere wyrazy współczucia.

Asseco Poland S.A.

REKLAMA 0011457246

Nocna prohibicja jest już w Stalowej Woli - Rzeszów się przymierza

Wojciech Tatara
w.tatara@nowiny24.pl

Na Podkarpaciu jedynym dużym miastem, które wprowadziło nocną prohibicję jest Stalowa Wola. Nad podobnym rozwiązaniem zastanawiają się radni w Krośnie i Rzeszowie.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wprowadzenie nocnego zakazu sprzedaży alkoholu w Rzeszowie uderzy m.in. w małe sklepy, gdzie sporą popularnością cieszą się tzw. małpki

Nocny zakaz sprzedaży alkoholu to uchwała, którą gminy mogą wprowadzić ograniczając sprzedaż napojów wyskokowych w sklepach i na stacjach paliw w godzinach nocnych, zwykle między 22 a 6. Ma na celu poprawę porządku publicznego, zmniejszenie liczby awantur i interwencji policji.

Zbyt krótko na efekt

Nocna prohibicja od początku tego roku obowiązuje w Stalowej Woli. Za wcześnie jednak stwierdzić, czy wprowadzone obostrzenia przyniosły wymierny efekt. Zwłaszcza, że w sąsiedniej gminie na stacji paliw bez kłopotu można kupić alkohol o każdej porze.

Zapytaliśmy policjantów, czy da się zauważyć skutek wprowadzenia zakazu.

- Efekty będą widoczne po kwartale lub półroczu. Zwłaszcza, że to okres wiosenno-letni sprzyja zakłócaniu spokoju nocą, najczęściej poprzez picie alkoholu w miejscach publicznych. W zimie takich incydentów praktycznie nie ma - informuje st. asp. Małgorzata Kania, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Stalowej Woli.

W Besku od 2022 roku

Jedna z pierwszych gmin, która wprowadziła nocną prohibicję, była gmina Besko w powiecie sanockim. Zakaz obowiązuje od października 2022 roku.

-Zareagowaliśmy na oczekiwania mieszkańców, którzy skarżyli się na nocne hałasy. Podchmieleni uczestnicy imprez o godzinie 2 czy 4 wracali z pobliskiej stacji paliw z krzykiem, zakłócając spokój mieszkańców mieszkających w pobliżu drogi. Radni i wójt podjęli decyzję. Z perspektywy czasu widać, że tych zdarzeń jest o wiele mniej, spadła także liczba drobnych dewastacji. Nie prowadzimy szczegółowych statystyk, ale nocna prohibicja przyniosła efekt, choć byli i tacy, którym zakaz się nie podobał - mówi Kazimierz Wolański sekretarz gminy Besko.

Ankieta społeczna

Mimo zapowiedzi w Krośnie nadal nie został wprowadzony nocny zakaz. Na najbliższej sesji radni mają się zapoznać z ankietą przeprowadzoną wśród mieszkańców.

- Jesteśmy na etapie opracowywania wyników ankiety związanej z wprowadzeniem nocnego zakazu. Radni je poznają pod koniec stycznia, ważna będzie także opinia policji i wtedy okaże się, czy zakaz zostanie wprowadzony. Myślę, że wyniki tej ankiety będą ważną wskazówką dla radnych - tłumaczy Joanna Sowa, rzecznik prezydenta Krosna.

Nocny zakaz sprzedaży obowiązuje w 180 samorządach w Polsce. Wśród nich są Kraków, Biała Podlaska, Bydgoszcz.

Opinia rad osiedlowych

W Rzeszowie zwolennikiem wprowadzenia nocnej prohibicji jest radny Andrzej Dec. Już złożył projekt uchwały zakazujący nocnej sprzedaż alkoholu oraz całodobowy zakaz sprzedaży na stacjach benzynowych i niesprzedawanie piwa powyżej 4,5 proc. Projekt utknął na etapie konsultacji społecznych.

- Aby projekt uchwały skierować na sesję, potrzebna jest opinia wszystkich rad osiedlowych, które teraz właśnie kończą wybory. Jak dostanę wszystkie opinie, jakiekolwiek by one były, to dopiero wtedy mogę skierować projekt na sesję. W przeciwnym razie byłby to błąd formalny i taka uchwała, nawet gdyby zyskała poparcie, zostałaby uchylona. Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi wyraźnie mówi, że naszym zadaniem jest ograniczanie jego spożycia poprzez ograniczanie jego dostępności -zauważa radny Andrzej Dec.

Warto przypomnieć, że w 2019 roku była już, nieudana próba, wprowadzenia zakazu nocnej sprzedaży alkoholu w śródmieściu Rzeszowa. Podjęta przez radnych uchwała została jednak zaskarżona przez przedsiębiorców. W sądzie wygrali i po kilku miesiącach nocny zakaz zniesiono.©℗

Nie po ubrania, a na lekcje. Uczniowie IX LO w Rzeszowie uczą się w Full Markecie, bo w budynku ich szkoły jest remont

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Kiedyś rzeszowianie chodzili tam po zakupy, potem aby się zaszczepić przeciw Covid-19. Po ataku Rosji na Ukrainę Full Market był schronieniem dla uchodźców. Teraz będzie szkołą.

Lekcje dla uczniów odbywają się od poniedziałku. Jak informuje Fundacja Medyk dla Zdrowia, budynek Full Marketu przystosowano do potrzeb uczniów w rekordowym czasie. W pierwszy dzień po przeprowadzce uczniów powitał lek. med. Stanisław Mazur, szef Centrum Medycznego Medyk . - Jest czysto, ciepło, mamy wszystko, czego potrzeba do nauki. Takich warunków na czas remontu nie miała jeszcze żadna rzeszowska szkoła. Cudu przystosowania w rekordowym tempie budynku do potrzeb edukacji dokonał doktor Stanisław Mazur - cieszą się w szkole.

Jedyną lekcją, jaka nie odbędzie się w Full Markecie jest WF. Ale te zajęcia - już od jakiegoś czasu - uczniowie mają w hali ROSiR-u.

Jak przekazuje Artur Gernand z kancelarii prezydenta Rzeszowa, uczniowie w byłym centrum handlowym uczyć będą się prawdopodobnie do końca tego roku szkolnego. W przyszłym będą mogli wrócić na ul. Orzeszkowej. Ale to nie oznacza końca remontu. Inwestycja ma zostać zakończona na początku 2028 r.. - Zakres prac jest większy, niż pierwotnie planowaliśmy. Ale chcemy, aby szkoła była na naprawdę wysokim poziomie. Dlatego wartość tej inwestycji to obecnie ok. 39 mln zł - informuje.

30 mln złotych udało się pozyskać z programu Polski Ład, reszta pochodzi z budżetu miasta. W tej kwocie mieści się nie tylko remont, ale i wybudowanie nowej części szkoły wraz ze schronem.
©℗

0011464321

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej emerytowanej pracownicy

Ireny Marszałek

Rodzinie i Bliskim
wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
składają
Zarząd i pracownicy ICN Polfa Rzeszów S.A.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl a9b19a7ded

Były sanocki radny miejski ufundował nagrodę za pomoc w ustaleniu stalkera

Dorota Mękarska
d.mekarska@nowiny24.pl

Były sanocki radny zapłaci 10 tysięcy złotych osobie, która pomoże ustalić personalia stalkera jego rodziny.

- Muszę to zrobić, bo to co się dzieje, to już jest przesada - mówi Jerzy Domaradzki, były piłkarz, przedsiębiorca i społecznik.

Do listopada ub.r. Sanoczanin pełnił funkcję radnego Rady Miasta Sanoka, zrzekł się jednak mandatu i w tym samym miesiącu przestał być samorządowcem. Jak tłumaczy, przyczyną takiego kroku były względy osobiste, a także zarzuty pojawiające się w przestrzeni publicznej, że jako mąż dzierżawczyni tzw. Prochowni, czyli miejskiej nieruchomości, a zarazem radny doprowadził do konfliktu interesów. Sam Domaradzki nie jest właścicielem firmy dzierżawiącej teren, bo od wielu lat prowadzi ją jego żona.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jerzy Domaradzki to były piłkarz, przedsiębiorca i społecznik

Pracowity sygnalista

To właśnie tej nieruchomości dotyczył anonim do nadzoru budowlanego w Sanoku, informujący, że doszło tam do samowoli budowlanej. Sprawa jeszcze się nie skończyła, ale w ślad za donosem posypały się następne. Do Komendy Powiatowej Policji w Sanoku, ZUS w Sanoku, Powiatowego Urzędu Pracy, Prokuratury Rejonowej w Sanoku, naczelnika Urzędu Skarbowego w Sanoku, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, KWP w Rzeszowie, Najwyższej Izby Kontroli, Regionalnej Izby Obrachunkowej w Rzeszowie, burmistrza Sanoka, przewodniczącego Rady Miasta Sanoka, Prokuratury Okręgowej w Krośnie, Prokuratury Regionalnej w Rzeszowie, CBA w Rzeszowie, wojewody podkarpackiego, Rzecznika Praw Obywatelskich, Komisarza Wyborczego w Krośnie, Krajowej Administracja Skarbowej, wojewody małopolskiego oraz szeregu mediów, w tym lokalnych, regionalnych i ogólnopolskich. Bywa, że donosy liczą po kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt stron.

Warto dodać, że w 2025 roku w Sądzie Okręgowym w Krośnie zapadł wyrok, na mocy którego Jacek D. musiał opublikować przeprosiny dla Jerzego Domaradzkiego za naruszenie jego dóbr osobistych i rozpowszechnianie w mediach społecznościowych informacji, że toczy się wobec niego procedura Niebieskiej Karty.

„Uprzejmie donoszę, że syn Domaradzkiego jest bity”

Trudno zliczyć wszystkie sprawy poruszane w anonimach, ale treść ostatniego przelała szalę goryczy.

- Dostałem telefon z MOPS w Sanoku, że otrzymali od Rzecznika Praw Dziecka zgłoszenie, że w mojej rodzinie dochodzi do przemocy wobec małoletniego, czyli mojego młodszego syna. Mają to sprawdzić - relacjonuje były radny.

W ślad za tym Domaradzki opublikował w mediach społecznościowych wpis: Dość rujnowania rodziny!

Poinformował, że składa zawiadomienie do prokuratury, a także ustanawia nagrodę pieniężną w wysokości 10 tysięcy złotych dla osoby, która doprowadzi go do autora donosów.

- Dosyć z hejtem i kłamstwami - napisał.

Domaradzki ma swoje podejrzenia co do autora lub autorów donosów, bo nie wyklucza, że może to nie być pojedyncza osoba. Jest przekonany, że anonimy pisze człowiek wykształcony. Są w nich podawane informacje dotyczące podstawy prawnej, wyroki z datami i sygnaturami akt, uzasadniania końcowe.

- To nie pisze zdenerwowany sąsiad, to jest przygotowane profesjonalnie. Moim zdaniem robi to ktoś na zlecenie - uważa radny.

Wpis Domaradzkiego zyskał duży poklask w Sanoku. Marcin Solarz, prezes Stowarzyszenia Samuraj Sanok oraz druga osoba zapowiedziały, że dołożą się do nagrody, a wiele osób wsparło byłego radnego dobrym słowem.

©℗

REKLAMA
0011460131

4 Design Days 2026 – dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22–23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrz od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu – środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjalni i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odsłonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim – szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekonuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych debatach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projektantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemo Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto – spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbaniści i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

eprasa.pl a9b19a7ded

Wojciech zaginął 14 lat temu. Rodzina wierzy, że się odnajdzie

Marcin Radzimowski
marcin.radzimowski@polskapress.pl

- Robię co mogę aby go odszukać. Za każdą informację dziękuję z góry, bo może być na wagę złota - napisał w mediach społecznościowych Grzegorz, brat Wojciecha.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Wojciech Białek w chwili zaginięcia (z lewej) i tak, jak mógłby wyglądać dzisiaj

Sprawa zaginięcia Wojciecha Białka z Woli Baranowskiej odżyła kolejny raz za sprawą wpisu jego brata Grzegorza w mediach społecznościowych, który powielono na niektórych profilach związanych z poszukiwaniem zaginionych osób.

„Piętnaście lat temu zaginął mój brat Wojciech Białek, który obecnie miałby już 38 lat. Jeśli ktoś ma jakieś informacje, nawet najdrobniejsze, to może mi napisać prywatną wiadomość, albo zadzwonić pod numer 576 570 066, albo jak nie ze mną, to z policją. Robię co mogę, aby go odszukać. Za każdą informację dziękuję z góry, bo może być na wagę złota" - napisał brat.

Ostatni raz o sprawie zaginięcia Wojciecha Białka informowaliśmy kilka lat temu, kiedy to w telewizji wyemitowano program „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie...":

Wojciech Białek z Woli Baranowskiej zaginął 1 października 2011 r. Według ustaleń policji, w wieczór poprzedzający zaginięcie, 23-latek przebywał w towarzystwie dwóch mężczyzn w domu na tarnobrzeskim osiedlu Nagnajów. Pili alkohol, po czym położyli się spać. W nocy gospodarz zorientował się, że Wojciecha nie ma, w domu został jego telefon komórkowy. Krótko przed zaginięciem 23-latek stracił tatę, co mocno przeżył - stan psychiczny mężczyzny był trudny.

Mimo szeroko zakrojonych działań poszukiwawczych, także bezpośrednio prowadzonych w terenie, Wojciecha Białka nie odnaleziono.

Rysopis zaginionego: wzrost 171-175 cm, włosy proste, krótkie, ciemny blond.

Sylwetka: waga 70-89 kg, sylwetka średnia, uszy normalne, nos prostolinijny, twarz okrągła, znaki szczególne: blizna na głowie.

Osoby mogące pomóc w ustaleniu miejsca pobytu zaginionego proszone są o kontakt z z Komendą Miejską Policji w Tarnobrzegu pod nr tel. 015 851 3416, 015 851 3330 lub 112.

©℗

Bieszczady zagrają dla Maksa na MAXA

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

18 stycznia, przy basenie Aquarius w Lesku odbędzie się wielki plenerowy koncert charytatywny „Bieszczady dla Maksa na MAXA".

To wydarzenie połączy dobrą muzykę, zimową energię i przede wszystkim realną pomoc dla ośmioletniego Maksa Tockiego, mieszkańca gminy Lesko. Chłopiec choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a - rzadką, postępującą i śmiertelną chorobę genetyczną. Jedyną szansą na zatrzymanie jej rozwoju jest nowoczesna terapia genowa dostępna w Stanach Zjednoczonych. Jej koszt to prawie 16 mln zł. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu ludzi o wielkich sercach udało się już zebrać ponad 2 mln zł, droga do celu wciąż jest bardzo długa.

Podczas koncertu od godziny 14 publiczność porwą taneczne rytmy zespołu Cama-Sutra. Chwilę później, prosto z Zakopanego, pojawi się góralska energia zespołu Bajeranci. Następnie scenę przejmą: eMPe50 z rockowo-bluesową wrażliwością, sanocka formacja Raya Bell, która wniesie pozytywny, reggae'owy klimat, oraz Stacja B.- punk-rockowa siła znana z bezkompromisowych koncertów i występów na największych festiwalach w kraju.

Finał wydarzenia należeć będzie do legendy - zespołu KSU, ikony polskiego rocka i dumy Bieszczadów. Ich koncert będzie nie tylko muzycznym zwieńczeniem dnia, ale też symbolicznym momentem wspólnoty i solidarności.

Jednak „Bieszczady dla Maksa na MAXA" to znacznie więcej niż koncert. W programie znalazły się również charytatywne licytacje, kiermasz upominków, strefa gastronomiczna z udziałem bieszczadzkich i podhalańskich Kół Gospodyń Wiejskich, a także atrakcje dla całych rodzin - w tym lodowisko i pokazy sprzętu wojskowego. Wszystkie pieniądze zebrane podczas wydarzenia zostaną w całości przeznaczone na leczenie Maksa.

Organizatorami wydarzeni są Gmina Lesko i Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Rzeszowska uczelnia z magazynem niebezpiecznych substancji chemicznych

Andrzej Pięs
a.pies@nowiny24.pl

Z udziałem Marcina Kulaska, ministra nauki i szkolnictwa wyższego uroczyście otwarto na Politechnice Rzeszowskiej nowo wybudowany Magazyn Odczynników i Odpadów Chemicznych.

Powierzchnia 580 m. kw., koszt inwestycji ok. 11,5 mln zł, z czego 5,3 mln zł to dotacja z MNiSW. Normy techniczne: spełnia aktualne wymagania w zakresie ochrony przeciwpożarowej, bezpieczeństwa i higieny pracy oraz ochrony środowiska. Zastosowano w nim nowoczesne systemy zabezpieczeń, w tym rozwiązania dla stref zagrożenia wybuchem, instalacje gaśnicze oparte na mgle wodnej lub gazie IG-100, a także system monitoringu. Wyposażono w instalację fotowoltaiczną, która wspiera energooszczędne i ekologiczne funkcjonowanie budynku.

Strefa magazynowa mieści 12 specjalistycznych pomieszczeń, dostosowanych do różnych grup substancji chemicznych. Każde z nich ma niezależne sterowanie wentylacją, klimatyzacją i ogrzewaniem, co pozwala precyzyjnie dopasować warunki do przechowywanych materiałów. Cel inwestycji wyjaśnił podczas ceremonii otwarcia rektor uczelni. - To niezwykle potrzebna dla Politechniki Rzeszowskiej inwestycja - ocenił prof. dr hab. inż. Piotr Koszelnik. - W tym miejscu zgromadzimy zasób wykorzystywanych podczas kształcenia i badań naukowych odczynników chemicznych, a także będziemy magazynować odpady chemiczne, które powstają w toku kształcenia i prowadzonych badań. Odbywać się to będzie w warunkach bardzo restrykcyjnych i przede wszystkim bezpiecznych.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Obiekt miał okazję zwiedzić Marcin Kulasek, minister nauki i szkolnictwa wyższego

Obiekt miał okazję zwiedzić minister Kulasek, ocenił, że dotacja była „bardzo dobrze zainwestowana". - Rozmawialiśmy o problemach polskiej nauki z rektorami, z przedstawicielami uczelni publicznych i niepublicznych regionu - odniósł się do chwile wcześniej zakończonego spotkania tego gremium. - Także o tym, że budżet ministerstwa nie jest budżetem marzeń, ani ministerstwa, ani środowiska akademickiego, ale sytuacja geopolityczna jest taka, że tych pieniędzy nie jest tyle, ile byśmy sobie życzyli. Mówiliśmy też o planach na najbliższy czas resortu, także o nowelizacji ustaw o Polskiej Akademii Nauk i szkolnictwie wyższym. To się dzieje, także z udziałem środowiska akademickiego. ©℗

Kino młodych twórców z Podkarpacia na dużym ekranie

Marcin Żminkowski
marcin.zminkowski@polskapress.pl

Uczestnicy warsztatów CamON, po wielu miesiącach intensywnej pracy, zaprezentują efekty swoich pierwszych filmowych kroków.

FOT. FOT. MATERIAŁY CAMON

Kadr z etiudy filmowej uczestników warsztatów camON

Pokaz odbędzie się w piątek, 16 stycznia, o godz. 18 w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Wstęp jest bezpłatny. Centralnym punktem wydarzenia będzie projekcja 11-minutowej etiudy „Borkowski mi nie zapłacił" - czarnej osiedlowej komedii, która w przewrotny sposób opowiada o godności i solidarności w miejscach, gdzie zwykle trudno ich szukać. Autorką scenariusza jest Karolina Pękala, uczestniczka programu CamON. - To historia o ludziach z marginesu codziennych opowieści, którzy wbrew pozorom potrafią być wobec siebie lojalni i uczciwi. Zależało mi, żeby opowiedzieć o nich bez moralizowania, z humorem, ale i empatią - mówi scenarzystka.

Film powstał w ramach rocznego programu warsztatowego CamON, w którym kilkunastoosobowa grupa pasjonatów rozwijała swoje umiejętności pod okiem uznanych twórców, m.in. reżysera Macieja Cuske i operatora Pawła Chorzępy. Uczestnicy uczyli się wszystkich etapów produkcji filmowej - od scenariusza, przez reżyserię i zdjęcia, po dźwięk i montaż.

- CamON to przestrzeń, w której młodzi ludzie mogą bezpiecznie popełniać pierwsze filmowe błędy, a jednocześnie uczyć się pracy zespołowej i realiów planu zdjęciowego - podkreśla Katarzyna Mazurkiewicz, koordynatorka projektu i reżyserka. - To nie tylko warsztaty, ale proces, który kończy się prawdziwym filmem i spotkaniem z publicznością. A ono jest uwieńczeniem i taką wisienką na torcie naszej pracy.

Zdjęcia do etiudy realizowano w Łańcucie w listopadzie 2024 roku, z udziałem aktorów. Wydarzeniu towarzyszyć będą pokazy krótkich filmów uczestników warsztatów oraz rozmowy z twórcami. Program camON organizowany jest przez Podkarpacką Komisję Filmową i finansowany ze budżetu województwa podkarpackiego.©℗

eprasa.pl a9b19a7ded

RZESZÓW

Koncert pełen uroku - muzyka duszy

Filharmonia Podkarpacka im. Artura Malawskiego zaprasza w piątek 16 stycznia na godz. 19:00. Orkiestrę Symfoniczną FP poprowadzi dyrygent Artur Pinho Maria z Portugalii. Wystąpią: Bernard Santos – fortepian, Bruno Costa – gitara. W programie: A. Fragoso – Nokturn Des – dur J. D. Bomtempo – Koncert fortepianowy D-dur op. 12 nr 4 C. Paredes – Wybrane fragmenty w transkrypcji na gitarę i orkiestrę.

RZESZÓW

Potańcówka dla seniorów

Potańcówka odbędzie się w sobotę (17 stycznia) w godzinach 17 - 21:30 w auli Zespołu Szkół Mechanicznych w Rzeszowie przy ul. Hetmańskiej 45a. Wstęp wolny.
To okazja by spędzić czas w miłym towarzystwie przy dźwiękach ulubionej muzyki. Wydarzenie ma charakter bezalkoholowy, a w napoje i przekąski należy zaopatrzyć się we własnym zakresie.

FOT. PATRYCJA RESZKO

TYCZYN

Spotkanie z podróżnikiem

17 stycznia o godz. 17 w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury spotkanie podróżnicze z Maćkiem Dobrowolskim - „20 tys. km Ameryki Południowej - Dwa kółka, jeden człowiek”. **BB**

KRÓTKO

RZESZÓW

Noc Biologów na Uniwersytecie

Wydarzenie odbędzie się 16 stycznia na Wydziale Biologii, Ochrony Przyrody i Zrównoważonego Rozwoju Uniwersytetu Rzeszowskiego w budynku przy ul. Zelwerowicza 4. Rozpocznie się o godzinie 14 i potrwa do godz. 20. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „Biologia pełna sygnałów” i skierowana jest do szerokiego grona odbiorców - dzieci, młodzieży, dorosłych oraz wszystkich pasjonatów nauk biologicznych. W programie przewidziano m.in. wykłady popularnonaukowe, warsztaty, pokazy laboratoryjne oraz liczne atrakcje edukacyjne przygotowane przez pracowników i studentów wydziału. Noc Biologów to ogólnopolska inicjatywa popularyzująca naukę, której celem jest pokazanie, jak fascynująca i ważna w codziennym życiu jest biologia oraz nauki pokrewne.

Szczegółowy plan godzinowy wydarzenia wraz z rozpisaniem wykładów i warsztatów dostępny jest na stronie: www.nocbiologow.pl

RZESZÓW

Transkapela w BWA

18 stycznia, o godz. 18, w sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury rozpocznie się koncert zespołu Transkapela pn. „Romskie inspiracje w muzyce Podkarpacia”. Jak informują organizatorzy, to muzyczna podróż w głąb Podkarpacia - krainy, gdzie od stuleci spotykają się i przenikają światy: polski, rusiński, romski, węgierski i żydowski. Unikalne combo doświadczonych muzyków - pasjonatów tradycji ludowych – zabierze słuchaczy w muzyczną podróż pośród zmieniających się pejzaży krain,tradycji, kultur i czasów. Szczególną rolę w tym muzycznym mariażu odgrywają inspiracje romskie. Muzyka romskich mistrzów – często pomijana w oficjalnych opowieściach – tętni wolnością, emocją i niezwykłą wirtuozerią. To właśnie ona nadała lokalnej kulturze intensywny koloryt, nowe brzmienia i odwagę improwizacji. Zespól zagra w składzie: Ewa Wasilewska – skrzypce, śpiew; Iga Wasilewska – skrzypce, śpiew; Lidia Biały – skrzypce, śpiew; Robert Wasilewski – cymbały, altówka, flety pasterskie, taraban; Franciszek Pospieszalski – kontrabas. Wstęp wolny. opr. baj

GMINA ŚWILCZA

Koncert kolęd i pastorałek

Gminne Centrum Kultury Sportu i Rekreacji w Świlczy z siedzibą w Trzcianie zaprasza na „Koncert Kolęd i Pastorałek” w wykonaniu zespołów działających przy GCKiS, który odbędzie się 18 stycznia w kościele parafialnym w Błędowej Zgłobieńskiej. Początek o godz. 17.

Przed publicznością wystąpią: Chór Cantus, Chór Dziecięcy Kantuski, Chór Gama, Chór Resonantae, Grupa Obrzędowa im. Marii i Józefa Dziedziców, Kapela Moja Scheda, Studio Wokalne GCKSiR oraz Zespół Pieśni i Tańca Pułanie. Koncert będzie okazją do wspólnego przeżywania świątecznej atmosfery oraz pielęgnowania tradycji bożonarodzeniowych.

Muzeum–Zamek w Łańcucie po przerwie zaprasza turystów

opr. jer
wydawcy@nowiny24.pl

Jedna z najpiękniejszych rezydencji magnackich w Polsce, otworzyła w czwartek, po zimowej przerwie przeznaczonej na prace konserwatorskie, bramy dla zwiedzających.

FOT. ARCHIWUM

Muzeum- Zamek w Łańcucie słynie ze znakomitych wnętrz mieszkalnych i niezwykłej kolekcji pojazdów konnych

Podczas dwumiesięcznej zimowej przerwy w zwiedzaniu zamkowych wnętrz przeprowadzone zostały prace porządkowe i konserwacyjne polegające m.in. na woskowaniu i froterowaniu podłóg, czyszczeniu żyrandoli, odkurzaniu sprzętów.

- Rozpoczynamy nowy sezon turystyczny, zwiedzający będą mogli skorzystać z szerokiej oferty różnych ekspozycji i podziwiać bogate zbiory muzeum - zaprasza Joanna Garbulińska-Charchut, starszy specjalista ds. marketingu i komunikacji łańcuckiego zamku.

Sala Balowa i spa

W samym tylko zamku znajdują się trzy odrębne trasy. Jedna z nich obejmuje I piętro dawnej rezydencji Lubomirskich i Potockich z wnętrzami reprezentacyjnymi, z licznymi dziełami sztuki, a także parter oraz stajnie i wozownię.

Zwiedzając tę trasę można zobaczyć m.in. Salę Balową oraz Apartamenty Męski i Damski. Zaś w stajniach i wozowni - wyjątkową kolekcją 55 pojazdów konnych należących niegdyś do rodziny Potockich, używanych np. podczas uroczystości państwowych, polowań i spacerów.

Wybierając trasę obejmującą II piętro zamku, prezentujące bardziej domowe oblicze rezydencji, odnowione w 2017 r., można zobaczyć m.in. pokój służbowy, garderobę oraz unikatową kolekcję kompletów toaletowych.

Kolejną atrakcją zamku są zrekonstruowane w zamkowych piwnicach, z dbałością o historyczne detale, Łaźnie Rzymskie, czyli luksusowe SPA ostatniego łańcuckiego ordynata, Alfreda Potockiego, powstałe w latach 20. XX wieku.

- Na tamte czasy było to niezwykle nowoczesne ordynackie SPA. Odpoczywali tam i regenerowali się mieszkańcy rezydencji i ich goście - zauważyła Garbulińska-Charchut.

Centrum Edukacji i powozy

Natomiast poza zamkiem na zwiedzających czeka też Centrum Edukacji Tradycji im. Jana Potockiego. W jego części, znajdującej się w dawnej oranżerii obecnie mieści się nowoczesna, multimedialna wystawa opowiadająca o historii zamku i rodach związanych z Łańcutem. W części mieszczącej się w dawnej ujeżdżalni zwiedzający mogą podziwiać kolekcję blisko 50 pojazdów konnych pozyskanych po II wojnie światowej.

- Wśród nich słynną berlinę, którą podróżował Fryderyk Chopin oraz mały powóz dla dzieci, do którego zaprzęgano kozy – zaznaczyła Garbulińska-Charchut.

Pod koniec XVIII w. Łańcut należał do najwspanialszych rezydencji w Polsce. Bywało tu wielu znakomitych gości.

Odwiedzający Łańcut mogą także obejrzeć ekspozycję sztuki cerkiewnej z największą w Polsce kolekcją ikon, chorągwi, krzyży procesyjnych oraz tkanin i ksiąg liturgicznych, prezentowanych w specjalnie zaadaptowanym skrzydle budynku dawnych stajni cugowych.

- Znajduje się tutaj ponad tysiąc ikon, powstałych od XV do XX wieku, a także rzemiosło artystyczne oraz liczący 300 woluminów zbiór starych druków cyrylickich, którego ozdobą jest pieczołowicie odnowiony Apostoł z lwowskiej drukarni Fedorowa z 1574 roku – wymieniła Garbulińska-Charchut. - Obecnie jest to największa kolekcja ukraińskiej sztuki sakralnej w Polsce – dodała.

Zaznaczyła, że część wyposażeń cerkiewnych powróciła po latach na swoje pierwotne miejsca i służy kultowi.

Storczykarnia

Wśród atrakcji łańcuckiego zespołu pałacowo-parkowego jest także zamkowa storczykarnia, czyli miejsce ekspozycji wielu gatunków storczyków, w tym roślin historycznych z przedwojennej kolekcji Potockich oraz odmian opisanych w słynnym XIX-wiecznym dziele „Reichenbachia”, a także dawne Kasyno Urzędnicze, w którym prezentowana jest historia miasta, liczącego niemal 700 lat.

Garbulińska-Charchut zapraszając do zwiedzania atrakcji Łańcuta zastrzegła, że „w ciągu jednego dnia nie da się wszystkiego zobaczyć” i należy zarezerwować więcej czasu, i zwiedzanie samego zamku jak i pozostałych miejsc rozłożyć na kilka wizyt. - Nie mamy też jednego biletu na wszystko – dodała.

Przypomniała, że podobnie jak w latach ubiegłych, dniem bezpłatnego zwiedzania poszczególnych ekspozycji jest poniedziałek. Szczegółowe informacje dotyczące godzin otwarcia oraz cennik biletów znajdują się na stronie internetowej: www.zamek-lancut.pl.

Tegoroczny sezon turystyczny w łańcuckim muzeum potrwa do 15 listopada 2026 r.

Muzeum-Zamek w Łańcucie jest jedną z najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce. Słynie ze znakomitych wnętrz mieszkalnych i niezwykłej kolekcji pojazdów konnych. Pod koniec XVIII w. kwitło tam życie muzyczne i teatralne, bywało wielu znakomitych gości. Zespół pałacowy otacza stary, malowniczy park w stylu angielskim.(PAP) api/ dki/

eprasa.pl a9b19a7ded

POLSKA *i* ŚWIAT

ŚWIADCZENIA

ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowiej była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.

Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować

Radosław Sikorski, szef MSZ

KRÓTKO

WARSZAWA

Posiedzenie ws. aresztu dla Ziobry

W czwartek po godz. 10 Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wznowił posiedzenie w sprawie ewentualnego tymczasowego aresztu dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Posiedzenie sądu było niejawne. Obecni byli obrońcy b. szefa MS adw. Bartosz Lewandowski i adw. Adam Gomoła, a także prok. Piotr Woźniak, który w Prokuraturze Krajowej kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Przed wejściem do sądu prok. Woźniak poinformował, że sąd dysponuje w tej chwili już wszystkimi dokumentami, o których braku była mowa na posiedzeniu z 22 grudnia. Dodał, że z formalnego punktu widzenia (azyl udzielony Ziobrze) nie ma żadnego znaczenia dla rozpoznania przez sąd kwestii związanych z przesłankami tymczasowego aresztowania, ale wzmacnia przesłankę ukrywania się podejrzanego. Okoliczność ta zapewne została podniesiona na posiedzeniu sądu.

WARSZAWA

Będzie ekstradycja Aleksandra B.?

FOT. MARCIN OBARA/PAP

Aleksander B. doprowadzany na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Wczoraj sąd miał się zająć wnioskiem prokuratury o dopuszczenie ekstradycji obywatela Federacji Rosyjskiej Aleksandra B., którego ukraińska prokuratura podejrzewa o umyślne, częściowe zniszczenie obiektu dziedzictwa kulturowego.

WARSZAWA

Wirus HAV szaleje na UW

Na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego potwierdzono przypadki wirusowego zapalenia wątroby typu A (HAV). Władze tej jednostki uczelni wydały komunikat do pracowników i studentów na temat tego, jak postępować w takiej sytuacji.

W opublikowanej informacji dla pracowników i studentów stołecznej uczelni podkreślono, że wirus HAV „przenosi się głównie drogą pokarmową (fekalno-oralną), przez kontakt seksualny, spożywanie żywności z niepewnego źródła zakażonej wirusem HAV, najczęściej przez brudne ręce lub skażone powierzchnie".

Dodano też informacje o działaniach prowadzonych na uczelni.

Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

– Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków – przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiódł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grudniowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Miłosz Motyka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. – Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe – to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu – podkreślił premier.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe

Dodał, że próby ataków nie groziły „destabilizacją całego systemu czy blackoutem" w Polsce. – To w ogóle nie wchodziło w rachubę – zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowo niektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrociepłownie. – Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE – doprecyzował.

– Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne. Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji – podkreślił premier. – Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest – na tyle, na ile to jest możliwe we współczesnym świecie – bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów – dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiódł. – Ataki nie były przesadnie masywne i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły zdezorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrociepłowni. (...) Ich charakter był lokalny – powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przypuszczenia, że atak był przygotowywany od „wielu, wielu tygodni".

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. – Ustaliliśmy, że po rychłym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek – zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę".

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał zdestabilizować sytuację w Polsce. – To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu – zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje", w związku z czym „nie należy panikować".

PAP

Ministrowie u prezydenta Nawrockiego. Tematami rozmów akceptacja budżetu i nominacje oficerskie

Marcin Koziestański
Warszawa

W Pałacu Prezydenckim odbyło się wczoraj spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z ministrami odpowiedzialnymi za obronność i służby specjalne.

W czwartek przed godz. 11 w Pałacu Prezydenckim rozpoczęło się spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z wicepremierem i szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem koordynatorem służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem oraz kierownictwem służb. Rozmowy dotyczyły m.in. nominacji oficerskich.

Budżet na 2026 r.

W spotkaniu wzięli udział szefowie czterech służb specjalnych: cywilnych – Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu – oraz wojskowych: Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego.

Wniosek o rozmowę z prezydentem Kosiniak-Kamysz i Siemoniak złożyli pod koniec grudnia. Szef MON zapowiadał w czwartek na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia, że ministrowie oraz szefowie służb przedstawią prezydentowi plany działania służb wojskowych i cywilnych na ten rok. Dodał, że zwróci się także o szybką akceptację budżetu na 2026 r.

Nominacje oficerskie

Jednym z kluczowych tematów spotkania była kwestia opóźniających się nominacji na pierwszy stopień oficerski funkcjonariuszy ABW i SKW. Od początku listopada prezydent Nawrocki nie podpisał tych nominacji, tłumacząc to brakiem przekazania mu istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa oraz odwoływaniem jego spotkań z szefami służb przez przedstawicieli rządu. PAP

eprasa.pl a9b19a7ded

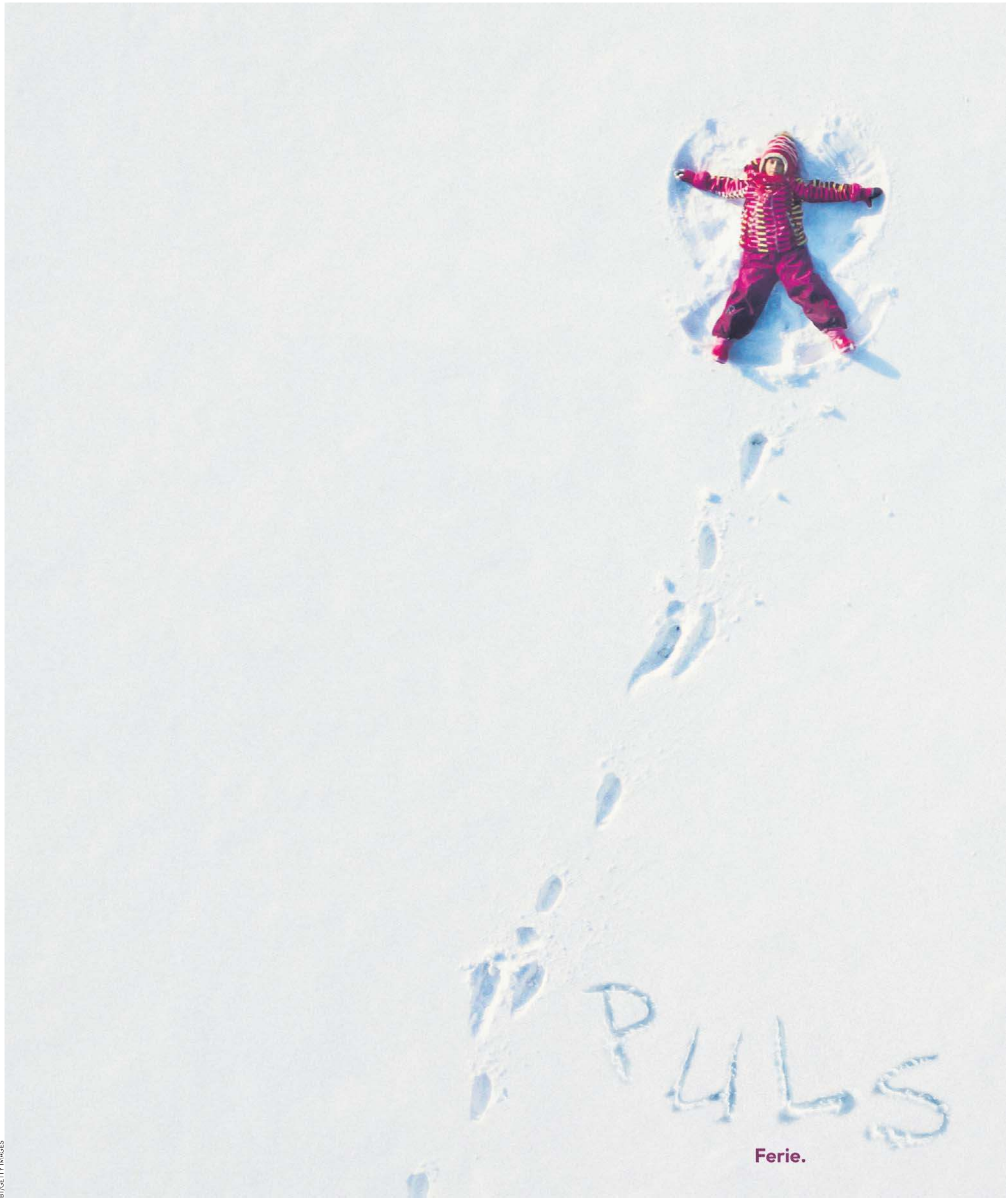

BT/GETTY IMAGES

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Ale najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

Anita Czupryn

RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

Mamy zimę jak za dawnych lat, czy jednak coś ją odróżnia od dawniejszych zim?
Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grudzień był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie poczekajmy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy, do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach, na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał?
Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień, to pewnie byłaby. Ale jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie, mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

Ale to było jednak dwadzieścia lat temu.
To całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020. Ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakieś ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?
Tak. W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo-zachodniej nie pojawił się nawet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie minizimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości, to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyże, niże, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?
W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeni. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niże znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo, co istotne, nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk" jest spokojniejszy. Na północno-wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże, czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wschodzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013 ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA

Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.
O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyże blokują niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy, możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka/kilkanaście lat: lata, kiedy...

... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?
Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niże znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd ciepłego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?".
Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?
Kiedy rozmawiamy o tej zimie, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek, jak wcześniej wspomniałem, stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje jeszcze pełniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

eprasa.pl a9b19a7ded

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie

Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?
Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ, spychając zimne powietrze na południe, a wpychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach, gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy, taka się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

O Bałtyk jeszcze zapytam, ale najpierw: co dobrego robi dla nas śnieg i mróz? Zacznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?
Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamarznięta, miejscami, tam gdzie dłużej leży śnieg, znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla ozimin i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.

Czyli śnieg działa jak kołdra?
Tak. To zamarznięta woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymrożenia. Gleba przemarza słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ do tego potrzeba skorelowania kilku czynników.

Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?
Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słonecznej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzenie się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.

Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy", „Wymrozi komary", „Będzie mniej szkodników". Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?
Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciętnych, jak obecnie, warunków przystosować. Przyroda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwalałoby powiedzieć, że masowo zmniejszyło ich liczebność. Zobaczymy jednak co przyniesie dalsza część zimy, bo może ona się jeszcze zaostrzyć.

Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżyce właśnie w Pomorskiem?
Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji , a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje" nad stosunkowo „ciepłymi" wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skraplając się, zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym lądem, powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii : powietrze zaczyna się tam silniej unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuacje znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

A czy temperatura wody w Bałtyku i obecność lodu wpływają na przebieg zimy w pasie nadmorskim?
Tak. Z jednej strony: im cieplejsza woda zimą, tym przy napływie mroźnego powietrza opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.

Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?
Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotykać częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdzielą: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni. Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

CV

FOT. AUTOR

Dr Rafał Maszewski
Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodawtoruniu.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Maria Nowosada: - Uzasadniano potem, że nie mam kwalifikacji do pracy w przedszkolu, to była nieprawda, bo kuratorium oświaty potwierdziło, że mam

POTRAKTOWALI MNIE JAK STAREGO, NIECHCIANEGO PSA

„Obyś cudze dzieci uczył" – brzmi chińska klątwa. Oby było kogo uczyć – życzyła sobie pani Maria. Zaledwie na rok przed emeryturą już nie było, więc została bez pracy, bez „kuroniówki" i z potokami goryczy w sercu, które próbuje wylewać przed sądem

Andrzej Pięs

Szkołę Podstawową w Korzenicy (gm. Laszki) wykończył niż demograficzny. Wcześniej statut szkoły przewidywał, że będzie uczyć dzieci w klasach I-VIII, w lutym 2023 r. radni gminy Laszki uchwalili, że od nowego roku szkolnego szkoła prowadzić będzie tylko trzy pierwsze klasy, dla starszych uczniów znajdzie się miejsce w innych gminnych placówkach szkolnych. Uzasadnienie do uchwały: „konieczność dostosowania sieci szkół położonych w Gminie Laszki do realnych potrzeb, wynikających z zachodzących zmian demograficznych".

To był czysto formalny zabieg, bo już w roku szkolnym 2022/23 wyższych klas w Korzenicy nie było - rodzice przenieśli swoje pociechy ze starszych roczników do Miękisza Nowego i Laszek, a w trzech młodszych klasach pozostało łącznie 12 uczniów. Toteż i protestów społecznych przeciwko tej „małej likwidacji" szkoły nie było. Problem pojawił się, co zrobić z kadrą nauczycielską. Niemal wszystkim nauczycielom władze gminy znalazły gdzieś nowe miejsce do życia zawodowego, ale nie Marii Nowosada, która całe swoje zawodowe życie spędziła w tej szkole i na rok przed uzyskaniem praw do świadczeń emerytalnych została zupełnie bezrobotną. Dla niej nigdzie miejsca nie było i nikt z pomocą pospieszyć nie chciał, o co chyba do wszystkich ma żal.

„Przyczyną rozwiązania z Panią stosunku pracy są zmiany planu nauczania, uniemożliwiające zatrudnienie Pani w pełnym wymiarze zajęć, będące konsekwencją całkowitego braku uczniów (niezapisania żadnego dziecka) zamierzających uczęszczać do klas 1-3." - można było przeczytać w wypowiedzeniu umowy o pracę, pod którym napisała oficjalnie: nie wyrażam zgody.

A ona właśnie edukację wczesnoszkolną przez lata prowadziła. Owszem, w korzenickiej szkole zostały oddziały przedszkolne. Prosiła, by pozwolono jej ten ostatni rok życia zawodowego w takiej pracy spędzić, nie dało się.

- Prosiłam osobiście pana wójta, żeby pozwolił mi przez ten rok zostać, w jakiejkolwiek szkole w gminie, okazało się, że się nie da - opowiada pani Maria. - A przecież nauczyciele tu mieli godziny nadliczbowe, można było wygospodarować choć cząstkę etatu, ale... nie dało się. Uzasadniano potem, że nie mam kwalifikacji do pracy w przedszkolu, to była nieprawda, bo kuratorium oświaty potwierdziło, że mam.

W korzenickiej szkole nieprzerwanie od 1986 r., przez cały ten czas bardzo dobre lub wyróżniające oceny pracy, nauczyciel dyplomowany, studia podyplomowe z bibliotekoznawstwa i nagle przestała być potrzebna.

Sąd sądem, ale sprawiedliwość...

Ciężko chory i niepracujący mąż z najniższą rentą, dwie córki na studiach, widmo zasiłku dla bezrobotnych dla niej zamiast niewygórowanej, ale jednak pensji nauczycielskiej. Szybko okazało się, że i zasiłek nie dla niej.

- Dawno temu ojciec przepisał na mnie dwa hektary ziemi - tłumaczy. - I dowiedziałam się, że skoro dysponuję takim „majątkiem", to zasiłek mi się nie należy.

Nie zgodziła się na zwolnienie. Była jeszcze na wypowiedzeniu umowy, kiedy próbowała uzyskać przysługujący nauczycielom rok urlopu dla poratowania zdrowia. Ten rok pozwoliłby jej „doczołgać się" do emerytury. Pofatygowała się do prywatnego gabinetu chorób wewnętrznych i badań profilaktycznych, tu wystawiono jej zaświadczenie o potrzebie skorzystania z takiego urlopu, uzasadniono to medycznie. Jest dokument, w którym w maju 2025 r. szkoła w Korzenicy potwierdza, że takie zaświadczenie otrzymała, ale uznać go nie może, bo lekarzem uprawnionym do wystawienia takiego zaświadczenia jest ten, z którym szkoła ma podpisaną umowę.

- Lekarz, u którego byłam, współpracował niegdyś ze szkołą, spodziewałam się, że jego skierowanie będzie respektowane - opowiada pani Maria. - A i tak wójt oświadczył, że nie może mi udzielić takiego urlopu, bo gminy na to nie stać.

W aktach sprawy znajduje się zapis, że otrzymała skierowanie na badania do uprawnionego lekarza, ale nigdy z niego nie skorzystała.

Wsadziła poczucie godności do kieszeni, w Sądzie Rejonowym w Jarosławiu złożyła pozew przeciwko szkole w Korzenicy, oczekując od niego uznania wypowiedzenia pracy dla niej za nieważne. Jej adwokat wypunktował wśród argumentów, że jednak na lata 2024/25 dla szkoły w Korzenicy przewidziano w arkuszach kalkulacyjnych jeden pełny etat dla nauczyciela nauczania wczesnoszkolnego, w którym ona się specjalizowała. Tylko jakoś tak się zdarzyło, że ten godziny lekcyjne „rozparcelowano" pomiędzy innych nauczycieli, żeby mogli zachować pracę, dla niej nie zostało nic. Ponowił argument, że pani Maria gotowa jest podjąć pracę w jakiejkolwiek innej szkole w gminie, choćby w charakterze bibliotekarki, bo i takie uprawnienia ma. Albo w przedszkolu lub w dwóch w dwóch klasach „zerówki", jakie zostały w korzenickiej szkole.

Od miesięcy była już bezrobotna, kiedy pojawiła się decyzja sądowa: oddalić powództwo. Uzasadnienie: prawnie było prawidłowe, bo przecież w szkole nie było już kogo uczyć. A poza tym pani Maria mogła skorzystać z przywileju emerytury stażowej. Choć sąd przyznał, że to dyrektor szkoły decydował, którzy z nauczycieli likwidowanej szkoły zachowają miejsce pracy, a którzy z nich będą musieli odejść.

- Dyrektor zwolnił dwie nauczycielki nauczania wczesnoszkolnego, biorąc pod uwagę, że powódka (pani Maria) mogła skorzystać z wcześniejszej emerytury oraz z urlopu dla poratowania zdrowia - uzasadniał sąd.

Sąd zauważył też, że poszukiwanie pracy dla zwolnionego pracownika nie leży w gestii dyrekcji szkoły. Także to, że „ilość godzin ponadwymiarowych nauczania przedszkolnego innych nauczycieli, nie pozwala na utworzenie etatu dla powódki". Bo i taki był pomysł: część nauczycieli, z którymi pani Maria spędziła lata w tej szkole, pracowało w liczbie godzin ponad etatowe minimum. Gdyby tylko zechcieli oddać jej swoje ponadwymiarowe godziny, mogłaby zachować pracę, choćby na pół etatu. Żaden z nich nie zadeklarował takiej pomocy, co przyjęła z ogromną przykrością. Dziś mówi, że „zwyciężyła żądza pieniądza".

Wyrok jarosławskiego sądu przyjęła do wiadomości, ale się z nim nie zgodziła i złożyła apelację w Sądzie Okręgowym w Przemyślu. W prawie 30 punktach jej adwokat dowodził, że jarosławski sąd myli się w ustaleniach, bo: w szkołach na terenie gminy Laszki było wystarczająco dużo godzin, by „uskładało się" dla jego klientki na etat. Tym bardziej na pół etatu, co przecież sama sugerowała. Gdyby tylko była dobra wola ze strony decydentów. Sąd w Jarosławiu upierał się, że w korzenickiej szkole nie ma biblioteki, więc pani Maria bibliotekarką tam być nie mogła. A jej adwokat zauważa, że jednak zajęcia biblioteczne w szkole były prowadzone i były na nie godziny lekcyjne. We wniosku apelacyjnym zawarte jest zeznanie jednej z nauczycielek:

- Powódka chodziła do pani dyrektor codziennie, pytała, co ma robić, pani dyrektor odsyłała ją do pani kierownik albo do pana wójta - zeznawała nauczycielka. - Pod koniec przestała się odzywać do powódki i ją ignorowała.

Sypiąc kolejnymi argumentami adwokat domagał się w apelacji unieważnienia wypowiedzenia umowy o pracę. Sprawa ma trafić na wokandę z końcem stycznia br.

Pani Maria nie może otrząsnąć się z doświadczeń ostatnich kilkunastu miesięcy. Pracę straciła w połowie 2024 r., ponad rok czekała na uzyskanie uprawnień emerytalnych, pierwsze świadczenia otrzymała we wrześniu 2025 r.

- Po prostu nie mogę pozbyć się żalu, jak mnie potraktowano - mówi z goryczą. - Po tylu latach w tej samej szkole, wśród tych samych ludzi... Jak starego, chorego, niechcianego psa.

Wójt widzi to inaczej

Stanisław Gonciarz podkreśla, że przez 11 lat jego urzędowania na stanowisku wójta gminy Laszki żaden nauczyciel szkół gminnych nie został zwolniony z pracy. Nawet kiedy nastąpiło kadrowo-oświatowe trzęsienie ziemi przy okazji likwidacji gimnazjów, zagrożonym nauczycielom udawało się znaleźć zatrudnienie w oświacie.

- Pani Maria miała dwie możliwości i wiedziała o tym od sześciu lat, od kiedy zaczęły się dyskusje o przyszłości szkoły - wylicza. - Mogła skorzystać choćby ze świadczenia kompensacyjnego, takiej „pomostówki" dla nauczycieli. Nie chciała skorzystać. Była możliwość przejścia na emeryturę stażową, również nie skorzystała, choć po roku w obu wypadkach mogła przejść na normalną emeryturę. Pojawiła się propozycja, by przeszła do innej szkoły, ale i na to się nie zgodziła - koryguje wójt twierdzenia nauczycielki. - Wybrała drogę sporu sądowego.

Czy wójt odmówił nauczycielce zgody na roczny urlop dla poratowania zdrowia? Grzegorz Gonciarz twierdzi, że nawet nie mógł tego zrobić, bo to decyzja formalnie leżąca w gestii dyrekcji szkoły. Przyznaje, że „sprawa szkoły w Korzenicy odbiła mu się czkawką". Niby wszyscy i od lat wiedzieli, że jej los jest demograficznie przesądzony, a i tak sprawa formalnego jej wygaszenia tylko nasiliła konflikty i wewnątrzszkolne, i takie natury politycznej.

- W związku ze sprawą szkoły w Korzenicy pisali do kuratorium, do posłów pisali, opinie mi zrobili - wspomina.

Niechętnie przyznaje, że niewielka grupa radnych „podkręciła" panią Marię, obiecała jej wsparcie, ściągnęła bodaj dwa razy na sesję rady gminy, „żeby wykazać, że zły wójt zwalnia ludzi".

- Szkoda mi pani Marysi, choć uważam, że tak po ludzku to źle postępuje - ocenia wójt Gonciarz. - Szkoda mi jej i z tego powodu, że dała się zmanipulować ludziom mnie niechętnym. Po prostu jest przez nich wykorzystywana, by we mnie uderzyć.

eprasa.pl a9b19a7ded

CUD ŻYCIA W RZESZOWIE: WCZEŚNIACZKA Z 22. TYGODNIA SKOŃCZYŁA PIERWSZY ROK

Rozalka przyszła na świat w 22. tygodniu ciąży, ważąc zaledwie 430 gramów. Stała się najmłodszym wcześniakiem w historii Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie. 24 listopada 2025 roku skończyła roczek. Jest zdrową radosną, bystrą dziewczynką, która każdego dnia udowadnia, że życie potrafi zwyciężać w najbardziej niezwykły sposób

Urszula Sobol

Prawie rok temu byliśmy w Klinicznym Szpitalu Wojewódzkim nr 2 im. Św. Jadwigi Królowej w Rzeszowie i rozmawialiśmy z Joanną i Maciejem Byczyńskimi z Rzeszowa, rodzicami najmniejszego i najmłodszego dziecka, jakie kiedykolwiek przyszło na świat w tej placówce - Rozalki. Dziewczynka urodziła się w 22. tygodniu ciąży, ważąc zaledwie 430 gramów.

Każdy jej oddech od pierwszych chwil był prawdziwą walką o życie, a jej przyjście na świat można nazwać cudem.

Towarzyszyliśmy wtedy rodzicom i mogliśmy na własne oczy zobaczyć ich wzruszenie - łzy radości w oczach Joanny i Macieja, drżące głosy oraz wzruszenie lekarzy, którzy przez miesiące walczyli o życie maleńkiej dziewczynki.

Urodziła się cztery miesiące wcześniej

Termin porodu wyznaczony był na 27 marca 2025 roku, więc narodziny cztery miesiące wcześniej postawiły dziecko w obliczu ogromnego zagrożenia - życia zależnego od siły jej maleńkiego ciała i troskliwej opieki personelu szpitala. - To był dla nas niewyobrażalnie trudny czas - opowiadała nam 24 marca 2025 roku mama Rozalki, Joanna Byczyńska. - Każdy dzień od porodu był pełen lęku, niepewności i modlitw. Nie wiedzieliśmy, czy nasza córeczka przetrwa noc, czy zobaczymy jej uśmiech. Dopiero po trzech i pół tygodniach mogłam ją pierwszy raz wziąć na ręce. To było jak spotkanie z cudem.

Każdego dnia rodzice odwiedzali szpital, by obserwować, jak ich maleńka córeczka z całych sił walczy o każdy oddech.

Rozalka jest ich drugim dzieckiem, a jej mała obecność w szpitalu wypełniała serca Joanny i Macieja nadzieją i miłością. - Były dni, gdy starszy synek był przeziębiony i nie mogliśmy wejść do niej, ale zawsze przyjeżdżaliśmy, by zapytać, jak się czuje - mówili - Każda informacja, każdy uśmiech lekarzy dawały nam nadzieję i siłę.

Po czterech miesiącach nieustannej walki, nadziei i troski, nadszedł dzień, na który wszyscy czekali - Rozalka opuściła szpital. 24 marca wróciła do domu, gdzie czekał na nią 4-letni brat Ignaś. - To najpiękniejszy dzień w naszym życiu - pamiętamy, jak wyznała z wielkim uśmiechem i łzami w oczach mama Rozalki. - Po czterech miesiącach pełnych lęku i niepewności w końcu możemy zabrać naszą córeczkę do domu. Jesteśmy niewyobrażalnie wdzięczni, że udało się ją uratować, bo wiemy, że była skrajnym wcześniakiem.

Tata, Maciej Byczyński, również nie krył wzruszenia: - Nigdy nie zapomnimy tej walki - mówił. - Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami, że o nasze dziecko walczy cały personel medyczny. Czuliśmy ich troskę i obecność na każdym kroku. To dawało nam poczucie bezpieczeństwa, którego nie da się opisać słowami.

FOT. ARCHIWUM RODZINY ROZALKI

Rozalka skończyła już rok i dziś jest zdrową, radosną dziewczynką, która uwielbia towarzystwo innych

FOT. ARCHIWUM RODZINY ROZALKI

Na zdjęciu zrobionym przez fotoreportera „Nowin" Joanna i Maciej Byczyńscy z Rozalką w dniu jej wyjścia ze szpitala

Najmłodsza pacjentka

Agnieszka Szadkowska, neonatolog z KSW w Rzeszowie, lekarz prowadzący Rozalkę, podkreślała w dniu wypisu dziewczynki do domu, że dzieci urodzone w 22. tygodniu ciąży to skrajne wcześniaki, które przeżywają niezwykle rzadko. - Rozalka jest wyjątkowo walecznym dzieckiem - mówiła.

Zarówno ona, jak i Witold Błaż, kierownik Kliniki Noworodków, podkreślali, że dziewczynka jest najmłodszym pacjentem w historii szpitala. - Po raz pierwszy na oddziale mieliśmy takie dziecko - mówili lekarze. I zaznaczali, że jej narodziny i pierwsze miesiące życia to dowód niezwykłej siły maleńkiego organizmu oraz troski i profesjonalizmu całego zespołu medycznego.

- W Klinicznym Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie przez ostatnich 35 lat urodziło się 75 tysięcy noworodków, w tym około 5 tysięcy wcześniaków - wylicza Karolina Małek, rzecznik szpitala. - Najmniejsze dziecko ważyło zaledwie 400g, a najmłodszy wcześniak (dziewczynka - Rozalka) przyszła na świat w 22. tygodniu. Tylko w 2025 roku w naszym szpitalu urodziło się blisko 1400 noworodków, z czego 207 to były wcześniaki - dzieci urodzone przed ukończeniem 37. tygodnia ciąży. Wśród nich było 27 skrajnych wcześniaków, urodzonych przed 28. tygodniem ciąży i ważących poniżej 1000g.

- ROZALKA JEST NAJMŁODSZĄ PACJENTKĄ W HISTORII SZPITALA- MÓWILI LEKARZE Z KLINICZNEGO SZPITALA WOJEWÓDZKIEGO W RZESZOWIE.

Rozalka rośnie zdrowo

Kilka dni temu skontaktowaliśmy się z mamą Rozalki, aby dowiedzieć się, co u nich słychać? Rozalka skończyła roczek 24 listopada 2025 roku. - Ten rok był dla nas czasem pełnym radości, ale też troski - opowiada mama dziewczynki. - Kiedy Rozalka wróciła do domu 24 marca ubiegłego roku, tuż po czterech miesiącach pobytu w szpitalu, poczułam ogromną ulgę, że wreszcie możemy być razem w domu - ja, mąż i nasze dzieci. Oczywiście wiedziałam, że w szpitalu była bezpieczna i otoczona troskliwą opieką personelu medycznego, ale w domu mogliśmy już cieszyć się nią bez ograniczeń, razem jako rodzina. W tym szczęściu mieszał się też strach - od pierwszych chwil była wyjątkowym dzieckiem i nie wiedzieliśmy, jak poradzimy sobie z tym wyzwaniem. Ale okazało się, że bardzo dobrze zaaklimatyzowała się w domu i wspaniale odnalazła w naszej codzienności. My z kolei uczyliśmy się jej każdego dnia i poznawaliśmy jej potrzeby.

Joanna podkreśla, że starszy brat od razu przyjął siostrę z miłością. - Nie mógł się doczekać, jak ją zobaczy - uśmiecha się pani Joanna. - Cały czas obserwował, co robi, jak się bawi, próbował się z nią dzielić zabawkami. To było i jest piękne patrzeć, jak rodzeństwo odkrywa siebie nawzajem, jak Ignacy troszczy się o Rozalkę. Przytula ją się, bawią i powoli budują swoją wyjątkową więź.

Rozalka z każdym dniem rośnie i rozwija się w oczach rodziców. - Jest bardzo bystrą dziewczynką, ciekawą wszystkiego i pełną energii - mówi Joanna. - Już pełza po całym mieszkaniu, przygląda się zabawkom brata, stara się wszystko naśladować. Jej oczy chłoną każdy szczegół, a uśmiech i radość, które roztacza wokół siebie, rozświetlają cały nasz dom.

Mama wspomina też początki, kiedy maleńka Rozalka wróciła do domu po szpitalu. - Na początku nadrabialiśmy czas, który spędziła w szpitalu. Każdy dzień skupiony był na niej, na poznawaniu się, przyzwyczajaniu do domu i wspólnym funkcjonowaniu. Były też pierwsze spotkania rodzinne, bo wszyscy chcieli zobaczyć ją na własne oczy - wcześniej znali ją tylko ze zdjęć.

Nie obyło się bez trudnych momentów, zwłaszcza związanych z karmieniem i początkowym zdrowiem. - Miała drobne problemy z jedzeniem, co było dla mnie najbardziej stresujące - wspominała Joanna. - Ale dzięki wsparciu męża, rodziny i lekarzy udało się wszystko opanować. Czułam spokój, wiedząc, że mogę na nich liczyć.

Rozalka regularnie uczęszcza na fizjoterapię, aby wzmocnić swoje ciało i prawidłowo się rozwijać. - Ćwiczymy też w domu - dodaje mama - bo choć jest bardzo silna, potrzebuje wsparcia ruchowego. - Ma niezwykle mocny charakter i upór, co pomagało jej przetrwać najtrudniejsze chwile w szpitalu.

Dziewczynka zaczęła gaworzyć. Mówi pierwsze słowa: baba i mama. Pojawił się też pierwszy ząbek. - Bardzo lubi spacery i jazdę samochodem - opisuje mama. - A kontakt z bratem jest dla niej ogromnym wsparciem i radością. Ignacy często przychodzi do niej, przytula ją i mówi, że ją kocha. To bardzo wzruszające.

Rozalka jest dzieckiem ciekawym, odważnym i otwartym na ludzi. - Nigdy się nie boi, zawsze jest zainteresowana tym, co się dzieje wokół niej. Uwielbia obserwować świat, wszystko ją interesuje. Ma świetny kontakt wzrokowy i jest bardzo kontaktowa i cały czas zaskakuje nas swoimi reakcjami - podkreśla Joanna.

Ta historia daje nadzieję

Państwo Byczyńscy dzielą się swoją historią, aby pokazać, jak wielką siłę mają rodzice i personel medyczny, jak ogromne znaczenie ma cierpliwość, troska i nadzieja, oraz jak cenny jest każdy uśmiech i każdy kolejny dzień w życiu malutkiego człowieka. Podkreślają również siłę modlitwy, która towarzyszyła im w najtrudniejszych chwilach. - To niezwykłe, że mogliśmy patrzeć, jak walczyła o każdy oddech, a teraz mamy ją w domu, szczęśliwą i zdrową - mówi Joanna.

- Jej obecność daje nam ogrom radości i przypomina, że nawet w najtrudniejszych chwilach życie potrafi zatriumfować nad wszystkimi przeciwnościami. Jesteśmy za to wdzięczni i Bogu, i ludziom. ©℗

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

PRZEMYŚL, RZESZÓW, STAL
KTO WYGRA WYŚCIG NA A

O tytuł basenowego lidera na Podkarpaciu powalczą Rzeszów i Stalowa Wola. Do stawki dołączy
z zebranych przez nas danych - z tej trójki będzie miał najmniejszy przybytek wodnych uc
ponadto z planami rozbudowy i ciekawymi atrakcjami w swoi

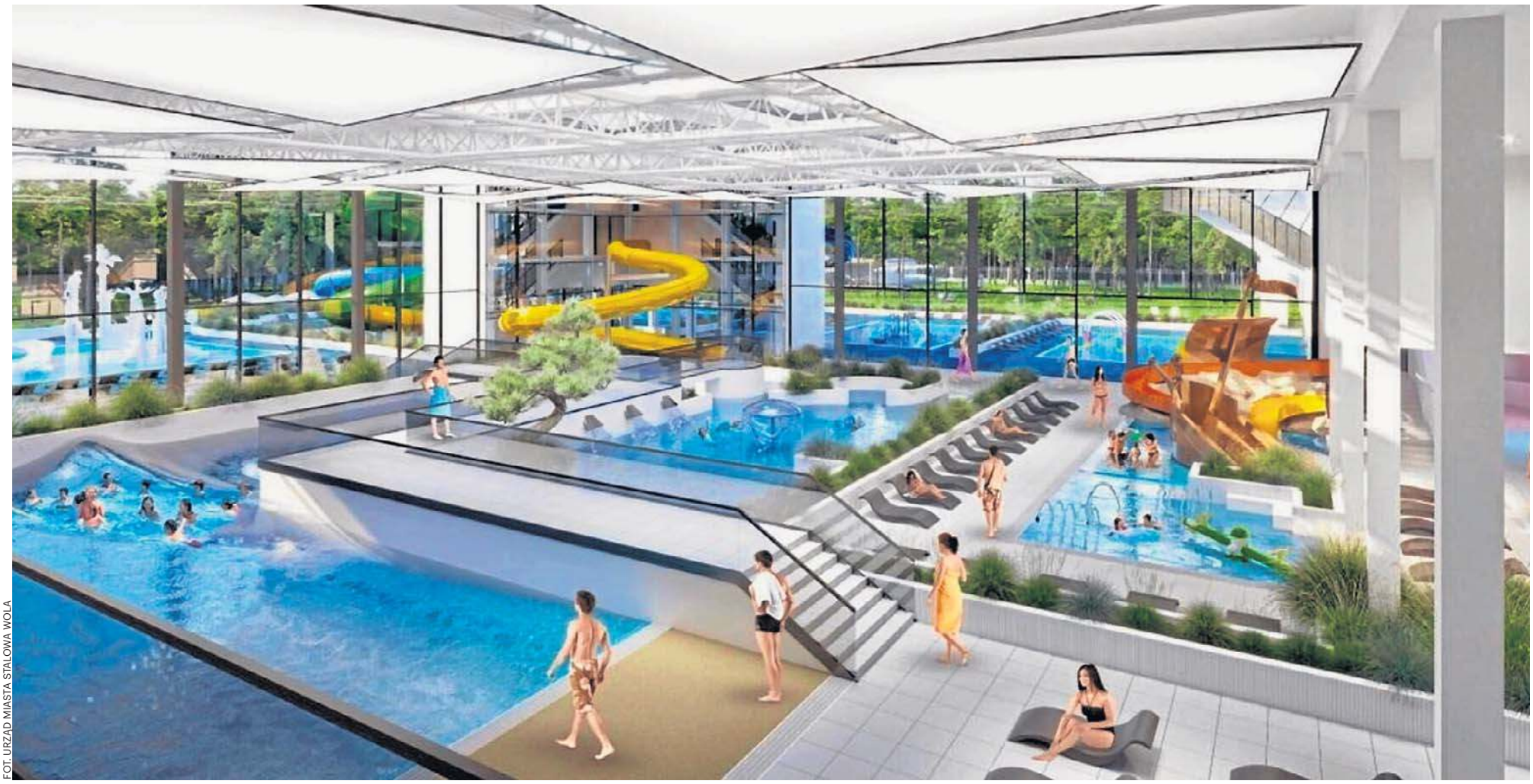

FOT. URZĄD MIASTA STALOWA WOLA

Atrakcjami aquaparku w Stalowej Woli mają być m. in.: basen rekreacyjny z masażami i biczami wodnymi, baseny witalne o różnej temperaturze, w tym basen siarczkowy

Norbert Ziętal

Za kilka tygodni otwarty zostanie basen we Fredropolu w powiecie przemyskim. Ma to być „Mercedes wśród basenów w Polsce". Budowa już się skończyła, trwa kosmetyka. Obiekt zaskakuje bogatym wyposażeniem.

W budynku znajduje się basen pływacki o długości 16,66 metra, szerokości 8 metrów, cztery tory pływackie. Jest ruchome dno, które pozwala nam regulować głębokość wody od 0 do 180 cm, co 1 cm.

Obok znajduje się strefa dla najmłodszych, wody plac zabaw z różnymi urządzeniami i głębokości wody 20 cm. Nieco dalej strefa wypoczynkowa dla dorosłych z natryskami, biczami, gejzery o powierzchni ok. 80 metrów kwadratowych. Z tyłu dwa jacuzzi ośmioosobowe. Są dwie zjeżdżalnie wewnętrzne: kamikadze i rodzinna oraz jedna zewnętrzna o długości ok. 70 metrów, z wejściem od wewnątrz, z poziomu dachu budynku.

W strefie niezależnej od basenu jest strefa saunowa z obiektami na podczerwień, sucha, mokra, lodowa. Nowoczesne natryski z możliwością regulacji strumienia: deszcz arktyczny, deszcz tropikalny, bryza. Ciekawostką jest ścieżka Kneippa, która umożliwia naprzemienne wchodzenie do zimnej i ciepłej wody, co poprawia krążenie krwi i hartuje organizm.

Basen we Fredropolu jest pomyślany jako oczywiście atrakcja dla mieszkańców i turystów, ale również dla kuracjuszy przyszłego uzdrowiska. Plany jego powstania są bardzo zaawansowane. A należy jeszcze dodać tysiące pielgrzymów z całej Polski i zagranicy, którzy każdego roku odwiedzają znajdujące się w tej gminie sanktuarium w Kalwarii Pacławskiej.

Tym, co wyróżnia tę inwestycję są koszty.

- Całość inwestycji kosztowała 30 mln złotych. Z tego 10 mln zł pochodziło z Ministerstwa Sportu, 11 mln zł z rządowego programu Polski Ład, 9 mln złotych to nasze środki własne gminy, który wygospodarowaliśmy w poprzednich latach, jako nadwyżki budżetowe. Inwestycja jest już praktycznie zapłacona. Ostatnia transza, 5 mln zł, zostanie uregulowana z Polskiego Ładu - mówi Mariusz Śnieżek, wójt gminy Fredropol.

Żadne miasto czy gmina na Podkarpaciu nie może się pochwalić taką konstrukcją finansową. Najczęściej baseny i podobne obiekty budowane są z kredytów i dotacji unijnych.

Wodny Świat w Przemyślu - najbardziej wyczekiwana inwestycja

W Przemyślu od końca 2023 roku powstaje kompleks basenów przy ul. Sanockiej, wyjazdowej drogi z miasta w Bieszczady.

Kilka dni temu na publicznych profilach, najpierw Grety Ostrowskiej, dyrektor Przemyskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, a chwilę potem Wojciecha Bakuna, prezydenta Przemyśla, pojawiło się „zwykłe" zdjęcie zewnętrznej ściany obiektu z napisem „Wodny Świat - kompleks basenów w Przemyślu". I wywołało burzę pozytywnych emocji. Ponad 3 tys. reakcji wyrażanych emotikonami, przeszło 300 komentarzy, prawie wszystkie pozytywne, kilkadziesiąt udostępnień. Choćby ta reakcja pokazuje, jak duże jest zainteresowanie basenem w Przemyślu. To jedna z najbardziej wyczekiwanych inwestycji w tym mieście przez ostatnie kilkadziesiąt lat.

Komentarze pod zdjęciem w zdecydowanej większości pozytywne, a nawet bardzo pozytywne. Choćby po tych postach, ale również w wielu innych miejscach widać, że przemyślanie czekają na nowy basen i towarzyszące mu atrakcje. Podróżują po Polsce, Europie, świecie i widzą, jakie tam są baseny, aquaparki. A przemyska kryta pływalnia, wybudowana jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku, chociaż po niedawnym liftingu, to od dawna nie spełnia oczekiwań chyba nikogo w Przemyślu. Przede wszystkim pęka w szwach, jest za mała. Przemyślanie z konieczności jeżdżą popływać do Jarosławia, Leska, Ustrzyk Dolnych.

Przemyski zespół basenów ma kosztować ok. 75 mln złotych. Podobnie jak obiekt we Fredropolu buduje go Texom. W ramach przemyskiego obiektu znajdą się: basen pływacki, strefa rekreacyjna, brodziki, strefa dla dzieci, sauny, jacuzzi.

Choć budowa jeszcze trwa i ma się skończyć w tym roku, to władze Przemyśla już myślą o rozbudowie o kolejne atrakcje, w ramach II etapu inwestycji. Mają powstać dwie niecki. Rekreacyjna z masażami wodnymi i druga ze sztuczną falą.

- Łącznie nasz kompleks basenów będzie dysponował pięcioma basenami zewnętrznymi oraz dostępem do wodnego placu zabaw i części rekreacyjnej. Zakładana pojemność kompleksu zewnętrznego to około 1500-1800 osób - w kwietniu 2025 r. zapowiadał prezydent Przemyśla Wojciech Bakun.

Ponadto ma być duży, tematyczny placu zabaw „Statek piratów", boiska

eprasa.pl a9b19a7ded

LOWA WOLA. AQUAPARKI?

y zapewne również Przemyśl, który - jak wynika iech, ale za to najszybciej wybudowany, m otoczeniu

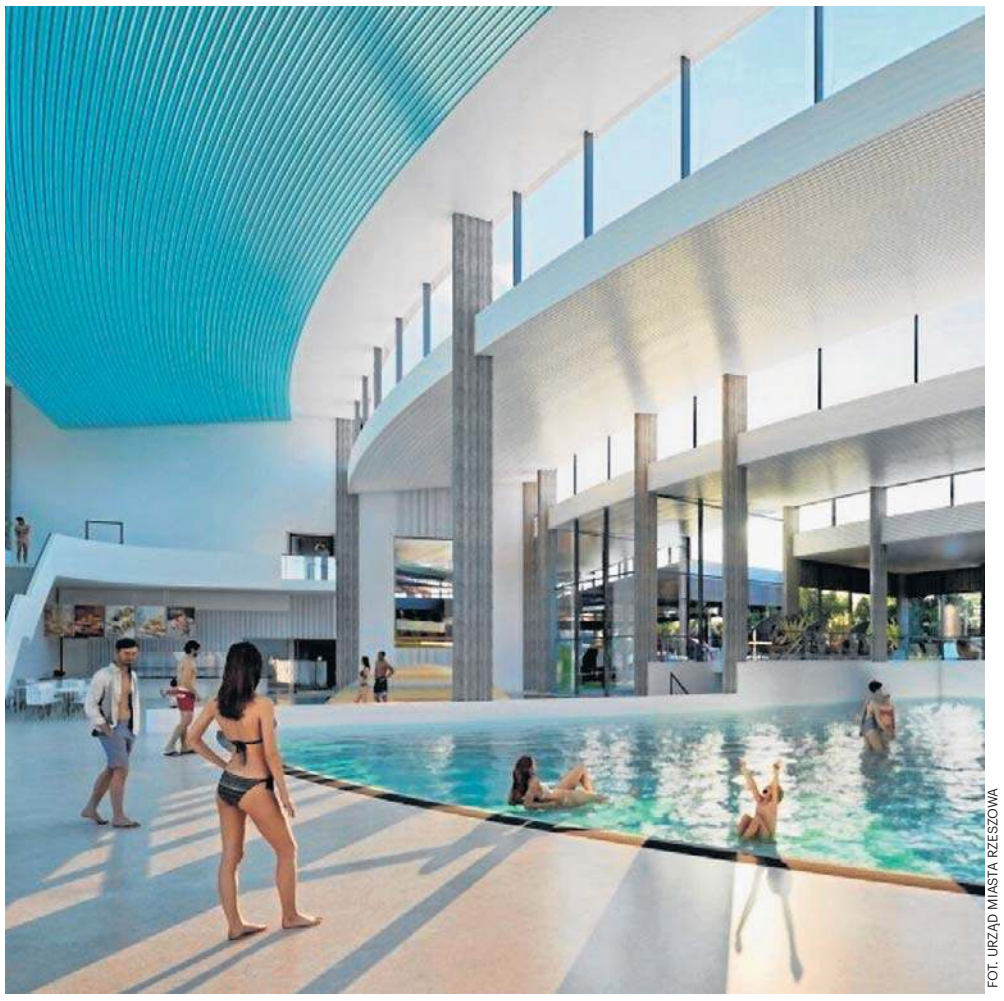

FOT. URZĄD MIASTA RZESZOWA

W rzeszowskim aquaparku ma powstać kino wodne w postaci 3 basenów oraz ekranu LED

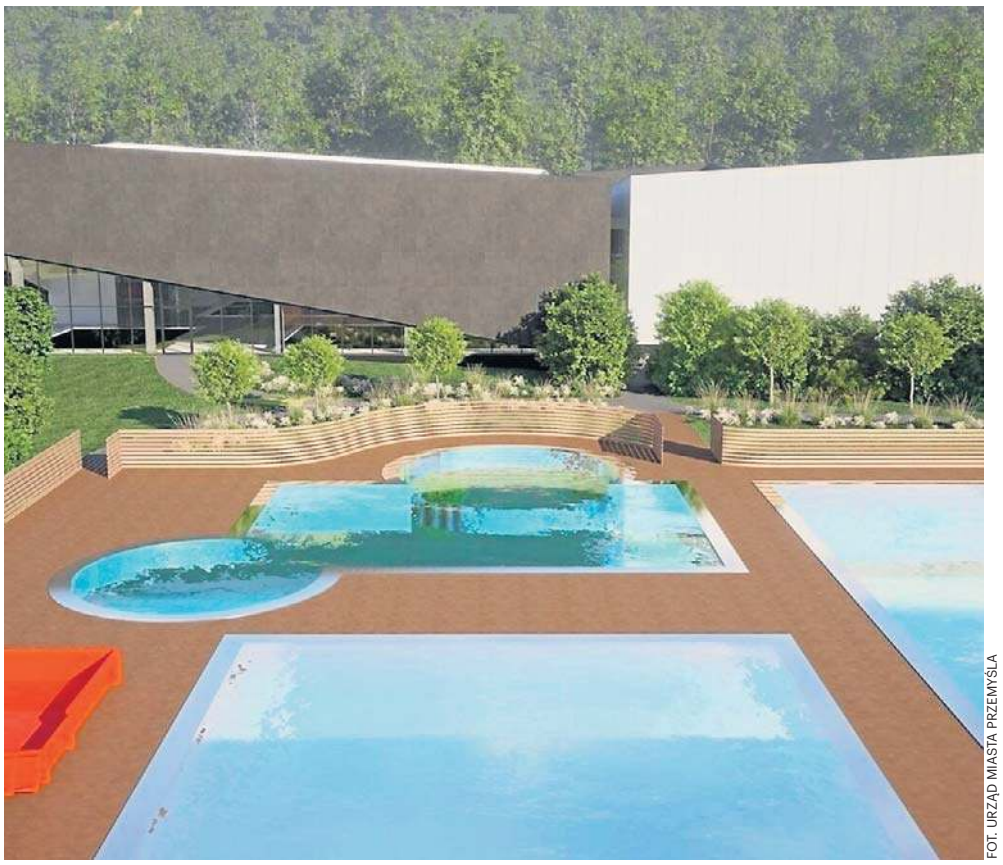

FOT. URZĄD MIASTA PRZEMYŚLA

W Przemyślu ma powstać m. in. basen pływacki, strefa dla dzieci, sauny, jacuzzi

FOT. NORBERT ZIĘTAL

Basen we Fredropolu ma być atrakcją dla mieszkańców, turystów i kuracjuszy

do siatkówki plażowej i inne elementy małej rekreacji.

Otoczenie przemyskiego obiektu ma być jego mocnym atutem. W bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się przemyski stok narciarski z kolejką linową, które wykorzystywane są również wiosną, latem i jesienią. Po wjeździe kolejką na Zniesienie na mieszkańców i turystów czekać będą następne atrakcje.

- To będzie basen przede wszystkim skrojony na miarę potrzeb mieszkańców naszego miasta i regionu. Tak należy go pozycjonować. Często mówi się o tym, że basen to też magnes na turystów, być może tak, tylko baseny, które są magnesem na turystów, są inaczej projektowane, a co najważniejsze, mają zdecydowanie inny poziom cen biletów – pod koniec 2023 roku, gdy budowa dopiero ruszała, zaznaczał włodarz Przemyśla.

Aquapark w Stalowej Woli ma kosztować prawie 200 mln zł. Reklamowany jest jako najnowocześniejszy w Polsce

Nie ma wątpliwości, że o palmę pierwszeństwa wśród basenów i aquaparków na Podkarpaciu walczyć będą planowane obiekty w Stalowej Woli i Rzeszowie.

Stalowowolski aquapark ma kosztować 194 mln złotych, z czego miasto z własnego budżetu wyda ok. 60 mln złotych, reszta pochodzić będzie ze źródeł zewnętrznych.

Znajdą się tutaj m.in.: L-kształtny basen ze sztuczną falą, basen rekreacyjny z masażami i biczami wodnymi, rozbudowana strefa dla dzieci z ogromnym statkiem i wodnym placem zabaw, baseny witalne o różnej temperaturze, w tym basen siarczkowy, nowoczesna strefa saun z tarasami zewnętrznymi, strefa gastronomiczna i relaksu, unikatowy basen konferencyjny z ekranem multimedialnym - miejsce spotkań biznesowych w wodzie, cztery multifunkcyjne zjeżdżalnie, a także 11-metrowa tuba do nurkowania, umożliwiająca zdobycie certyfikatów nurkowych oraz udział w specjalnych podwodnych przygodach i zadaniach - jedyna tego typu atrakcja w Polsce.

Obiekt ma być gotowy w 2027 - 2028 roku.

- Stalowa Wola będzie miała najnowocześniejszy w Polsce, a nawet Europie aquapark - całkiem niedawno powstający obiekt reklamowały władze Stalowej Woli.

Rzeszów najbardziej w tyle z nową inwestycją, ale za to zapowiada się, że będzie największa

Na razie najbardziej odległy w realizacji jest aquapark w Rzeszowie. Jednak zapowiada się, że będzie największy na Podkarpaciu. Jego budowa będzie najwięcej kosztowała, bo dzisiaj się mówi o 263,5 mln złotych. Chociaż ta kwota już była modyfikowana, więc może się zmienić.

Rzeszowski ratusz twierdzi, że aquapark w Rzeszowie będzie jednym z najnowocześniejszych i najatrakcyjniejszych w tej części Europy. Dzieci będą mogły korzystać m.in. z wewnętrznego basenu z plażą z piasku, zjeżdżalni, w tym także pontonowych i strefy zabaw. Część ta będzie oddzielona od pozostałych stref.

W parku wodnym będzie m.in. także basen ze sztuczną falą, 25-metrowy basen z ruchomym dnem, grota tematyczna, leniwa rzeka wypływająca na zewnątrz, specjalna strefa, w której rodzice będą mogli zostawić swoje pociechy z opiekunami. Powstanie duża strefa saun, część z nich będzie znajdowała się na zewnątrz.

Nowością w rzeszowskim parku wodnym będzie pierwszy w Europie piaszczysty basen wraz z plażą na terenie krytej pływalni. Ciekawą atrakcją ma być Wodeon, czyli kino wodne w postaci 3 basenów oraz ekranu LED 21/11 z salą performance, gdzie będzie można organizować imprezy firmowe albo dyskoteki w wodzie.

Koszty utrzymania? Na pewno dużo niższe niż leczenia wad postawy, otyłości i innych chorób spowodowanych m.in. brakiem ruchu

Zwykle przy tego typu inwestycjach pojawiają się pytania nie tyle o koszty budowy, co późniejszego utrzymania. Zwłaszcza w Przemyślu krytycy budowy kompleksu basenów, a nie jest ich mało, twierdzą, że niezbyt zamożnego miasta, z wieloma problemami, nie stać będzie na utrzymanie (czytaj: coroczne dopłaty) do basenu.

Z niedawnych wypowiedzi prezydenta Przemyśla Wojciecha Bakuna w social mediach wynika, że utrzymanie przemyskiego obiektu ma kosztować ok. 6,5 mln złotych rocznie, przy wpływach na poziomie 4-4,5 mln zł. Czyli miasto będzie musiało dopłacać ok. 2 mln zł każdego roku. To dużo czy mało?

Pozornie wydaje się to dużo, jak na przemyską kasę. Jednak jeśli policzyć wszystkie korzyści, np. zdrowotne, jakie dzięki aktywności fizycznej osiągną główne najmłodsi przemyślanie (mniej wad postawy, może mniej otyłości i innych chorób, których leczenie kosztuje), to szybko może się okazać, że inwestycja zwróci z naddatkiem.

Podobnie w Rzeszowie, Stalowej Woli i Fredropolu.

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi, albo ich „zużywać" – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krasoń-Forkasiewicz

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Iwona Krasoń-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

IWONA KRASOŃ-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej" i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?
Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona… I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się pracoholikiem?
Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt…". I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że tylko wtedy jego emocje są „w normie", albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?
Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja również nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś". Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończeniem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu". I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię". A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?
Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracoholizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?
Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracoholizmowi?
Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem". Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piłek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

eprasa.pl a9b19a7ded

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu - np. w jednej pracy - i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracoholizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętnieje na inne rzeczy?
Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wczesne sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawanie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Pomyślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować.
Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślami cały czas był w pracy. A jeśli pyta mnie pani, co ja straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba", że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje". Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciąży pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani?
Tak, to mnie zabolało. I potrząsnęło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.
Często przemoc w pracy jest bardzo subtelna, ukryta pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniania, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokarzania. Mamy też „kulturę wyników", która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś 'rzuca się na głęboką wodę'. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa 'dasz sobie radę' w rzeczywistości oznaczają: 'radź sobie sam'. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego zwyczajnego życia.

Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała?
Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracoholizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu?
Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitiéh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienia się sposób planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają".

No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady". Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi?
Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyśpieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu zaczynamy pracę i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia - zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie"? Jakie ćwiczenia wskazałaby pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć?
Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami, dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzeć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieuświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zacznę od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem?
Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje, w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobiazg, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebodźcowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chroniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy". Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady?
Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracowniczka się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał?
Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Iwona Krasoń-Forkasiewicz
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej".

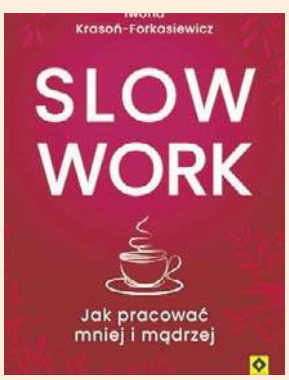

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

Skąd nazwa Cobi? Robert Podleś, pomysłodawca i twórca mieleckiej firmy, mówi, że odpowiadał na to pytanie wielokrotnie i... za każdym razem odpowiedź jest inna. – A prawda jest taka, że to nic nie znaczy – przyznaje z rozbrajającą szczerością

Andrzej Pięs

JAK POLSKIE COBI NIE DAŁO SIĘ DUŃSKIEMU LEGO I ZAWOJOWAŁO ŚWIAT

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Firma od połowy lat 90. ub. wieku działa w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu

Nazwa miała być krótka, łatwa do zapamiętania, miała brzmieć dobrze i mile dla ucha. - I taka jest. Wcześniej nazywaliśmy się Ertrob, anagram imienia Robert - nazwa za trudna, zbyt twarda. Rok po zmianie nazwy okazało się, że maskotką olimpiady w Hiszpanii będzie stwór o imieniu Cobi, ale to my byliśmy pierwsi - zaznacza Robert Podleś.

Burzliwa droga od flipperów do klocków

Wujek prowadził warsztat samochodowy, specjalizował się w naprawie trabantów. Nawet w schyłkowym PRL władza na „prywatną inicjatywę" patrzyła kusym wzrokiem, ale niespełna dwudziestoletni Robert z początkiem lat 80. wymarzył sobie, że też będzie prowadził warsztat samochodowy, bo życiowej „małej stabilizacji" na etacie sobie nie wyobrażał.

Zaczął do wycieczek kolejowych: nocą wsiadał w Kutnie do pociągu, który z Budapesztu zmierzał do Warszawy, tu skupował od podróżnych to, co nabyli w relatywnie bogatej wówczas Hungarii, z niedostępnym w Polsce towarem pędził do budek na warszawskim bazarze, gdzie towar zostawiał, a po wszystkim - do szkoły, z lekkim zazwyczaj spóźnieniem. To wciąż było za mało, by skompletować kapitał na wymarzony warsztat samochodowy, więc ruszył „na saksy" do Szwecji. Za zarobione tu pieniądze kupił na miejscu swój pierwszy automat do gier zręcznościowych, ledwie za 5-10 proc. jego pierwotnej wartości. To był absolutny impuls, tego w planach nie było. Rozłożył mocno wysłużony i zdezelowany sprzęt, zapakował do równie mocno wysłużonego i zdezelowanego „malucha", którym przyjechał, wrócił do Polski, tu reanimował, potem kupował kolejne, które też poddawał technicznemu zmartwychwstaniu. Skompletował takich tuzin - część pracowała dla niego w lokalach, reszta zarabiała na siebie w barakowozie, który też kupił. Interes nie bez formalnych komplikacji.

- Wtedy, w 1982, nie można było prowadzić takiego biznesu jako przedsiębiorca - tłumaczy. - Można było go mieć, ale nie prowadzić, więc zapisałem się do Stołecznej Estrady. W ten sposób w wieku lat 21 zostałem rejestrowanym artystą i agentem artystycznym i jako taki mogłem prowadzić salon gier zręcznościowych. Władza takiego biznesu szczególnie nie kochała, bo to prawie hazard, w dodatku brzydko pachnący wrażym imperialistycznym Las Vegas.

- Mimo wszystko to były dla mnie dobre czasy, bo jako agent Stołecznej Estrady płaciłem tylko 6 procent podatku, żadnego VAT, żadnej składki zdrowotnej i tym podobnych - mówi dziś Robert Podleś.

Kilka lat „żarło", ale z końcem lat 80. obliczył, że - by zrobić z tego „small biznes" naprawdę duży biznes - musiałby zarządzać setkami takich automatów do gier. W kraju, w którym nie było w sklepach niczego, produkcja - wydawało mu się - dawała nieograniczone możliwości. Zaczął drukować gry planszowe i puzzle. Sprzedaż takiego asortymentu była czystą rozkoszą: pakował gotowy produkt w ledwo zipiącą nyskę „na pych", bo rozrusznik nie działał, jechał na targi, „szło jak woda". Sklepy też przyjmowały, ile mogły. Za to produkcja była koszmarem - już zdobycie kartonu było wyzwaniem. I z takim interesem wkroczył z ery gospodarki socjalistycznej w dziki kapitalizm. I to z przytupem, bo jego planszówka „Komandosi", stworzona do spółki z kolegą z ławki szkolnej, zdobyła tytuł „Gry roku 1990" w plebiscycie organizowanym przez tygodnik „Razem" i młodzieżowy „Świat Młodych". Pomogli Terminator (Schwarzenegger) w duecie z Rambo (Stallone) na pudełku, bo wręcz wpychali grę do rąk klientów. Dziś kolekcjonerzy płacą za nią na platformach sprzedażowych ponad 320 zł. „Komandosi" byli tematem pierwszej bodaj reklamy w Telewizji Polskiej. Ledwie trzy emisje, ale jak na tv, która dysponowała wtedy dwoma programami, to i tak był sukces.

Narodziny Cobi i próby eutanazji przez „gang Olsena"

Zaczynał osiadać w branży zabawkarskiej, wybrał się nawet na zabawkarskie targi do Hongkongu, i tam zobaczył dziecięcy raj: zabawki firm zachodnich z całego świata, bo dotychczas oglądał na ogół te enerdowskie. Nawiązał kontakty, wszedł w przedstawicielstwo firm zachodnich na kraje Europy Wschodniej, w końcu uznał, że czas iść na swoje. Do spółki z przyjacielem zarejestrowali firmę Cobi, od razu z myślą o produkcji klocków konstrukcyjnych, więc kupili nieco maszyn produkcyjnych. Produkowali „na Polskę", trochę na wschód, na rynki zachodnie nie mieli jeszcze wstępu, ale i tak dostrzegł ich duński gigant tej branży.

- Zaczęło się nękanie, także pozwami o stosowanie nieuczciwej konkurencji, które trwało lat kilkanaście - wspomina pan Robert. - Żądali od nas nie tylko zaprzestania produkcji, ale zniszczenia stanów magazynowych, oprzyrządowania i maszyn. Siedzieliśmy po uszy w kredytach, bo stale byliśmy w procesie inwestycji, więc w konfrontacji z takim przeciwnikiem było się czego obawiać.

A już zaczęli się rozpychać na rynkach pozakrajowych, co

eprasa.pl a9b19a7ded

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Robert Podleś: Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń historycznych, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem czy bitwa pod Grunwaldem

tylko zwielokrotniło determinację duńskiej firmy. W efekcie z licznych procesów, jakie konkurent im wytoczył przed sądami w wielu krajach, przegrali tylko jeden: na Węgrzech.

- Pewnie dziełem przypadku jest, że w dniu, kiedy ogłoszono tam niekorzystny dla nas werdykt, węgierskie media podały triumfalnie, że duński producent klocków konstrukcyjnych zainwestuje w ich kraju miliony dolarów - wspomina Robert Podleś.

Za to z satysfakcją wspomina to, co stało się przed sądem szwedzkim. Dziewięcioosobowy skład sędziowski poświęcił na rozpatrzenie tego sporu cały dzień, co już było ewenementem. Tego dnia na sali sądowej pojawiła się ok. 70-osobowa delegacja strony duńskiej firmy, w tym dwie dziesiątki adwokatów. Przylecieli dwoma samolotami, zainstalowali się na kilka dni w najlepszych hotelach Sztokholmu, tymczasem sąd uświadomił stronom, że ta przegrana będzie musiała zapłacić wygranej koszty udziału w procesie. Wystarczy, żeby przed prezesem Podlesiem nogi ugięły się pod ciężarem finansowych skutków przegranej. A to był tylko kolejny kłopot w serii.

- My mieliśmy problemy ze znalezieniem prawnika, dziewięć na dziesięć szwedzkich kancelarii prawnych nie mogło się podjąć reprezentowania nas, bo w wielu innych sprawach obsługiwała naszych przeciwników procesowych - tłumaczy. - W końcu trafiliśmy na prawnika, który przyjął naszą sprawę wręcz entuzjastycznie. Też się zdziwiliśmy, ale wyjaśnił, że nasz duński konkurent niegdyś zagroził wytoczeniu jemu i jego rodzinie sprawy sądowej z żądaniem, że mają zmienić nazwisko. A pan mecenas Lego udowodnił, że jego i jego przodków nazwisko pochodzi z czasów, kiedy duńskiej firmy jeszcze „nie było na świecie". Chyba jakaś zadra w nim została, bo przyjmując naszą sprawę, ucieszył się, że będzie miał okazje raz jeszcze im „dołożyć". I „dołożył", bo wygraliśmy, choć z naszej strony na sali sądowej było nas włącznie z mecenasem Lego trzech, a po drugiej stronie około 70 osób. I wygraliśmy.

Pamięta inny proces, też wygrany, i w dodatku wiedzą techniczną. Sąd mocno zagłębił się w sprawy techniczne dotyczące także budowy klocków.

- Z moim wykształcenie bez trudu byłem w stanie udowodnić, że klocki konstrukcyjne muszą mieć odpowiednie parametry, budowę, przekroje, żeby spełniały swoją rolę, a twierdzenie, że można to robić inaczej, zostało w sądzie obalone. Prawnicy drugiej strony nie mieli pojęcia o zabawkach, konstrukcji klocków - ograniczali się do twierdzeń, że nasze to nieuczciwa konkurencja i podróbka. Druga strona na takie ujęcie problemu kompletnie nie była przygotowana.

I dodaje, że klocki konstrukcyjne wymyślił Brytyjczyk Hillary Page dla swojej firmy Kiddicraft, opatentował je w 1947 roku na Anglię, Francję i Szwajcarię, ale nie na Danię, więc tutejsza, jeszcze mała firma zabawkarska skopiowała pomysł, opatentowała na Danię, uznając, że kwestia własności intelektualnej w branży zabawkarskiej nie jest traktowana przesadnie poważnie.

Klocek po klocku budujemy historię i... inżynierów

Potężnym podmuchem w żagle firmy była „Small Army": samoloty, czołgi, okręty, wozy bojowe, artyleria, wojskowe wozy transportowe, nawet okręty żaglowe, jak Victory. Duńska konkurencja unikała tematyki wojennej, ograniczając się co najwyżej do kopiowania futurystycznych środków transportu ze „Star Wars". Dla sympatyków klocków konstrukcyjnych Small Army stała się prawdziwym rarytasem, pomysł podchwycili pasjonaci.

- Nasz slogan reklamowy mówi: „Buduj historię klocek po klocku" - przypomina Robert Podleś. - Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem, D - Day, bitwa pod Grunwaldem i wiele innych historycznych wydarzeń. Nasze zestawy są w zasadzie dla trzech pokoleń: dla dzieci, ich rodziców i dziadków. Składając dany model, na przykład czołgu, dziecko zaczyna interesować się celem jego powstania, jego przeznaczeniem, okresem wykorzystania, wydarzeniem historycznym, w którym odegrał szczególnie istotną rolę, zaczyna szukać informacji, kontekstów dziejowych. To zupełnie inny i chyba bardziej efektywny sposób przyswajania wiedzy niż podczas, może czasem nudnej, lekcji historii w szkole.

Z NASZEJ STRONY NA SALI SĄDOWEJ BYŁO NAS WŁĄCZNIE Z MECENASEM LEGO TRZECH, PO DRUGIEJ STRONIE OKOŁO 70 OSÓB. I WYGRALIŚMY

Podkreśla, że propozycja firmy nie tylko buduje zainteresowanie historią, ale też „produkuje" przyszłych inżynierów.

- Wymusza aktywność wyobraźni, rozumienie trójwymiarowości, patrzenie na obiekt z perspektywy klocka, ale widzenie całości, na które pojedyncze klocki się składają, szukanie korelacji konstrukcyjnych pomiędzy nimi - analizuje. - To czasem niełatwe: nasz model czołgu Tiger to 11 tysięcy klocków. Tego nie da się złożyć w dzień, dwa - na to trzeba tygodnia, a niektórzy mówią, że dwóch.

Historyczny kontekst chwycił rynkowo. Wkrótce pojawiła się seria o kultowych samochodach, można rozszerzyć swoją kolekcję „wszystkiego, co lata" o modele statków powietrznych, produkowanych w PZL Mielec. Obiekty specjalne dla firmy, która swój dział konstrukcyjny, planistyczny, magazyny i dystrybucję i oczywiście całą produkcję osadziła w połowie lat dziewięćdziesiątych w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu.

- Byliśmy podajże dwunastą firmą, która zdecydowała się skorzystać z propozycji mieleckiej SSE - przypomina sobie założyciel firmy.

Dziś zabawkarsko-edukacyjna oferta mieleckiej firmy ma niezliczonych sympatyków, szczególnie aktywnych w Cobi Funs na Instagramie i Mecie, komentujących tematycznie podcasterów. Prezes Podleś podkreśla, że to niewyczerpalne źródło pomysłów, kreatywności, ale też najlepsza kontrola jakości.

- Szczególnie ci z zacięciem historycznym potrafią wyłapać w modelu mikrodetal, który być może nie zgadza się z oryginałem - wspomina. - A prezentujemy wersje przedprodukcyjne, czekając na ich uwagi, bo mamy jeszcze czas, aby je poprawić. I jesteśmy im za to wdzięczni. Jak i tym, którzy podpowiadają nam, jakich serii oczekują, jakich modeli, toczą między sobą dyskusję.

Nie miej ważne dla planowania przyszłości i projektowania kolejnych serii jest umiejętność wyczuwania, podbudowana rozpoznaniem, „na co zanosi się" w branży na Zachodzie.

Wciąż jest na trasie

Mimo dominacji w tej branży marek o rozpoznawalności globalnej, mielecka firma zdobywa kolejne przyczółki na świecie.

- Naszym największym odbiorcą są rynki amerykański i niemiecki, nie zawsze w tej kolejności - zastrzega Robert Podleś. - Mocno tkwimy na rynku norweskim, istniejemy na brytyjskim, francuskim, czeskim, wiele eksportujemy do państw azjatyckich, głównie do Chin, a i w Afryce można nas znaleźć. W sumie ponad 80 procent produkcji eksportujemy.

Był pomysł, aby część swojej produkcji zainstalować w USA, by mocniej wejść w tamten rynek. Zgasł nie tak dawno między innymi ze względu na politycznie kreowane perturbacje na amerykańskim rynku i niemal wszechmoc tamtejszych związków zawodowych - koszmar każdego inwestora spoza USA. Prezes opowiada, jak to podczas uczestnictwa w targach za wielką wodą nie wolno im było na własnym stoisku wkręcić żarówki, bo to praca zastrzeżona przez związki dla tamtejszych pracowników - 50 USD, bo „człowiekowi z zewnątrz" nie wolno wejść na drabinę w celach zawodowych. Przetransportowanie palety wózkiem widłowym - 170 USD, jakby nikt z polskiej obsługi polskiego stoiska nie mógł tego zrobić. Biznes nie lubi przewlekłych w czasie procesów decyzyjnych, toteż firma właśnie zainwestowała w kolejne przestrzenie produkcyjnie w mieleckiej strefie ekonomicznej.

Prezes Podleś przyznaje, że działa w chimerycznej, szarpiącej nerwy, bardzo zależnej od mody, ale jednocześnie ekscytującej branży.

- Mieliśmy kilka takich serii, które były bardzo popularne i nagle, jak ręką odjął, przestały się sprzedawać - wspomina. - Frustrujące jest, że musimy emitować krótkie serie, bo zainteresowanie rynku daną serią szybko gaśnie - on oczekuje wciąż nowych i nowych.

Pytany, czy zdobywszy już tyle wciąż czuje głód biznesowego sukcesu, sam pyta: co to jest sukces? Bo jeśli chodzi o rozwój i ekspansję firmy, to...

- Tak, wciąż jestem głodny, jeszcze nawet podwieczorka nie zjadłem - przyznaje. - Nie czuję zmęczenia. Bo wie pan, ja kiedyś biegałem w ultramaratonach, zmęczenie przychodzi dopiero w nocy, po wszystkim. Kiedy biegnie się 30 godzin, to nie czuje się zmęczenia, bo adrenalina napędza i w głowie kręci się motorek, że trzeba osiągnąć cel. A ja biznesowo cały czas jestem na trasie.

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

370 LAT TEMU W ŁAŃCUCIE
KRÓL ODWAŻYŁ SIĘ STAWIĆ CZOŁA SZWEDOM

20 stycznia 1656 roku zawiązana została przy boku Jego Królewskiej Mości pierwsza w dziejach konfederacja koronna - konfederacja łańcucka. Była porozumieniem, na czele którego stanął sam król. W zamkowych wnętrzach zapadła uchwała o dalszym prowadzeniu walk ze Szwedami

Arkadiusz Bednarczyk

W czasie potopu szwedzkiego (1655-1660), który korzenie miał jeszcze w pretensjach dynastycznych Zygmunta III Wazy o szwedzki tron (należny mu po ojcu), król Jan Kazimierz wraz ze swoimi stronnikami schronił się na Dolnym Śląsku. Wkrótce jednak na radzie senatu postanowiono o powrocie króla do Rzeczpospolitej. Jan Kazimierz, ten były kardynał, niedoszły wicekról Portugalii, był człowiekiem bardzo chwiejnym. Zdobył się jednak na odwagę kontynuowania wojny ze Szwedami. Młody Waza był też człowiekiem sprzeczności: „z równą intensywnością nawiedzał święte obrazy Madonn, jak i... komnaty niewieście".

Trasa powrotu króla wiodła przez Karpaty. W Nowy Rok Pański 1656 król był już w majątku księcia Jerzego Lubomirskiego (marszałka wielkiego koronnego) w Lubowli na Spiszu.

W drodze do Łańcuta król ze swoją świtą zatrzymał się w krośnieńskim klasztorze franciszkanów, miał wówczas paść na kolana przed tamtejszym wizerunkiem Madonny (po otrzymaniu pomyślnej wieści o obronie Jasnej Góry) i nazwać Ją Królową Polski. 18 stycznia Jan Kazimierz wjechał w uroczystym orszaku do Łańcuta. W pięknym barokowym pałacu witał go gospodarz – książę Jerzy Sebastian Lubomirski. Zamek łańcucki, wybudowany w typie „palazzo in forteca" był trudną do zdobycia fortecą, a zgromadzonych tu zapasów starczało na wiele tygodni obrony.

FOT. ARKADIUSZ BEDNARCZYK

18 stycznia Jan Kazimierz wjechał w orszaku do Łańcuta. Witał go gospodarz – książę Jerzy Sebastian Lubomirski

FOT. ARKADIUSZ BEDNARCZYK

Książę Sebastian Lubomirski (portret z Muzeum w Lubowli)

FOT. ARKADIUSZ BEDNARCZYK

Król Jan Kazimierz Waza (fresk z klasztoru dominikanów w Jarosławiu)

Pełen ognia i ambicji

Księcia hetmana Jerzego Sebastiana Lubomirskiego zapamiętano przede wszystkim jako hojnego kolatora świątyni świętego Krzyża i sprowadzenia z Podolińca do Rzeszowa zakonu pijarów. W Łańcucie książę podejmował króla, z którym potem wszedł w konflikt i drogo za to musiał zapłacić. Ambasador francuski w Rzeczypospolitej tak charakteryzował księcia Jerzego Sebastiana Lubomirskiego: „Marszałek jest pierwszą osobą w kraju, najbogatszy, pełen ognia i ambicji, śmiały i przedsiębiorczy, myśli niewątpliwie o koronie, bo na moją uwagę nie odpowiedział, jakkolwiek możnowładcy byliby temu przeciwni, tak z powodu współzawodnictwa, jak z obawy, aby ich jedna rodzina nie przykryła."

W 1653 roku książę Jerzy Sebastian stał się oficjalnie, na mocy przywileju wydanego przez króla Jana Kazimierza Wazę – z racji opieki nad swoimi dziećmi, zrodzonymi z córki Mikołaja Ligęzy – Konstancji, właścicielem Rzeszowa. Konstancja już wówczas nie żyła, zmarła w 1648 roku. Po jej śmierci dla owdowiałego księcia dedykowano piękną mowę pogrzebową - „ECLIPSIS LUNAE" - opiewano w niej zasługi księcia dla rzeczypospolitej, w końcowej zaś części utwór zawierał słowa pocieszenia dla owdowiałego księcia, iż „Konstancja po śmierci przeistoczyła się w Księżyc na niebie i będzie dla księcia świecić"... Pogrzeb Konstancji miał miejsce 26 marca 1648 roku i pochowana została najprawdopodobniej pod ołtarzem św. Antoniego Pustelnika w katedrze wawelskiej w kaplicy Kmitów i Lubomirskich (dziś już nieistniejącej). W 1650 roku książę wybrał się na pielgrzymkę jubileuszową do Rzymu.

Kolejną żoną księcia została Barbara z Tarłów córką kasztelana wiślickiego Jana Tarły. Była już wdową po Janie Aleksandrze Daniłowiczu. Jak pisał Kasper Niesiecki, autor Herbarza, Barbara „szczególniej była nabożna do Najświętszej Marii Panny, której do częstochowskiego obrazu dała koronę swoją ślubną szczerozłotą, drogimi kamieniami obsadzaną, a także suknię także złotem i srebrem prześcielaną". Barbara ofiarowała także i pierścienie insze i bogate klejnoty. Barbara zapamiętana była w Łańcucie z wydanego przywileju z 1671 roku, w którym nadaje Żydom, obywatelom łańcuckim „prawo na dwanaście domów do mieszkania". Wydała również prawa dla cechu kuśnierzy. Lubomirska w roku 1682 potwierdziła przywilej dla miejscowych tkaczy i poleciła, aby płóciennicy opiekowali się Bractwem Aniołów Stróży. Można dobrodziejka życzyła także sobie, aby w procesjach członkowie Bractwa paradowali w odświętnych, białych kapach, na których mieli wyszyty wizerunek Michała Archanioła. Skądinąd wiemy, iż do Bractwa oprócz tkaczy należeli również wspomniani, miejscowi kuśnierze.

Nuncjusz apostolski w Łańcucie

W czasie potopu szwedzkiego nasz książę opowiedział się po stronie polskiego króla. W styczniu 1656 roku na zamku łańcuckim Jan Kazimierz Waza zastanawiał się, jak uchronić Rzeczpospolitą przed najeźdźcą szwedzkim. Rezultatem łańcuckiego spotkania była podpisana 20 stycznia konfederacja koronna, a na jej czele stanął sam król. Zawiązana została przy boku Jego Królewskiej Mości pierwsza w dziejach konfederacja koronna – w przeciwieństwie do dotychczasowych konfederacji zawiązywanych w czasie bezkrólewia lub – co gorsza – przeciwko królowi (tzw. rokosze). Konfederacja łańcucka była porozumieniem, na czele którego stanął sam król. W zamkowych wnętrzach zapadła uchwała o dalszym prowadzeniu walk. Wśród sygnatariuszy aktu łańcuckiej konfederacji znaleźli się najważniejsi dostojnicy, hetmani, rotmistrzowie. Na dokumencie podpisy swoje złożyli m.in. biskup przemyski Andrzej Trzebicki, hetmani: wielki koronny Stanisław Potocki i polny koronny Stanisław Lanckoroński, regimentarz Stefan Czarniecki i marszałek wielki koronny Lubomirski. Zapadła uchwała o dalszym prowadzeniu walk. Wraz z królem Janem Kazimierzem przebywał w Łańcucie nuncjusz apostolski arcybiskup Piotr Vidoni, który w wysłanych z Łańcuta 17 i 28 stycznia listach do Rzymu informował papieża o przygotowaniach króla do walki z najeźdźcą szwedzkim i rozmowach prowadzonych z wysłannikami króla do Lwowa w celu przygotowania tam jego kwietniowej wizyty.

Nie obeszło się bez zgrzytu na łańcuckim spotkaniu: Jan Kazimierz powierzył dalsze prowadzenie kampanii wspomnianemu już regimentarzowi Stefanowi Czarnieckiemu, czemu przeciwny był Jerzy Sebastian Lubomirski. Zaraz też po naradzie łańcuckiej Stefan Czarniecki ruszył z dwoma pułkami pod Sandomierz.

Skonfliktowany z królem – poszło o... kobietę

Książę Lubomirski popadał jednak w konflikty z królem Janem Kazimierzem. Dwór królewski wytoczył na przykład księciu proces o zwrot prywatnego szybu solnego „Kunegunda" koło Wieliczki, z którego Lubomirski podkradał królewską sól i dzięki temu zarabiał spore pieniądze. Przedstawiciel specjalnej komisji królewskiej, która na miejscu miała sprawę zbadać i wydać ostateczne orzeczenie został pobity przez księcia. Lubomirski musiał oddać szyb solny i przeprosić króla. Jedną z przyczyn konfliktu była kobieta - poszło o rękę wdowy po marszałku nadwornym Adamie Kazanowskim, o którą Lubomirski zabiegał, a którą król przeznaczył Hieronimowi Radziejowskiemu. Lubomirski był oficjalnie oskarżony o planowanie obalenia króla, podburzanie szlachty przeciw królowi, próbę przejęcia władzy, zdradę stanu, przekupstwa. Został skazany na karę śmierci, konfiskatę dóbr i utratę czci. Szlachta oskarżała go także o złamanie równości szlacheckiej, bo używał tytułu księcia Rzeszy.

Ostatecznie książę Lubomirski został przez króla przywrócony do czci, lecz nie do urzędów, miał przeprosić władcę i udać się na wygnanie do Wrocławia, gdzie zmarł w 1667 roku. Król jednak zrezygnować musiał z planów elekcji „vivente rege" (za życia króla; podczas której to monarcha miałby wpływać na wybór swojego następcy). Na zamku łańcuckim po śmierci księcia rezydowała druga żona Barbara wraz z synami. Zeszła z tego świata w 1689 roku, jak pisał Niesiecki „w Krakowie u świętego Piotra pochowana, któremu też dobroczynną rękę podała".

W dziewiętnastym stuleciu w „krakowskim Czasie" ukazała się krótka monografia Łańcuta, w której autor podpisujący się inicjałami A.K.H. wspomniał, że w 1862 roku w kościele parafialnym, od zachodu znajdowało się wejście do krypt, w którym jest siedem trumien. „Najstarsza z tych trumien miała przechowywać zwłoki Barbary, drugiej żony ksiecia Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. W drugiej zaś miał leżeć jeden z synów Barbary Franciszek Sebastian, zmarły w 1699 roku odnowiciel kościoła parafialnego w Łańcucie.

eprasa.pl a9b19a7ded

FOT.CC

Ustawa nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Na zdjęciu wylewanie przejętego trunku

PROHIBICJA PO AMERYKAŃSKU: CZY MOŻNA USZCZĘŚLIWIAĆ LUDZI NA SIŁĘ?

17 stycznia 1920 r. na terenie Stanów Zjednoczonych wprowadzono uchwalony rok wcześniej „Szlachetny Eksperyment", czyli prohibicję

Mariusz Grabowski

Prohibicję wprowadzono na mocy 18. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jej pierwszy paragraf brzmiał: „Poczynając od roku po przyjęciu niniejszego artykułu, niniejszym zabrania się wytwarzania, sprzedaży i przewozu przeznaczonych do spożycia napojów wyskokowych, jak również ich importu do i eksportu ze Stanów Zjednoczonych oraz jakiegokolwiek obszaru podległego ich władzy".

„Dobroczynne skutki"

Okres „Szlachetnego Eksperymentu" trwał w USA 13 lat. Jego zwolennicy uważali, że zakaz wprowadzi ład społeczny i równość szans dla kobiet, osób mieszkających na obszarach wiejskich i Afroamerykanów. Efekt był jednak wręcz odwrotny, a dokładnie prześledzenie historii prohibicji pokazuje, że dobre chęci nie zawsze przynoszą dobre skutki.

Chociaż początkowo prohibicja była popierana przez różne grupy społeczne i polityczne. Autor ustawy - kongresmen Andrew Volstead, republikanin z Minnesoty - mówił wręcz o „dobroczynnych skutkach dla Amerykanów", a jeden z jej pomysłodawców - senator Morris Sheppard, demokrata z Teksasu - dobrodusznie żartował, że jest tyle szans na uchylenie 18. poprawki, jakie są szanse na to, że koliber doleci na Marsa z przywiązanym do ogona pomnikiem Washingtona". Z kolei Wayne Wheeler z wpływowej protestanckiej Ligi Antysaloonowej (to jemu przypisuje się sam pomysł poprawki) głosił, że „Bóg wreszcie się uśmiechnął".

Według oficjalnych statystyk, w latach 1920-1921 rzadziej aresztowano ludzi za wykroczenia po alkoholu, a sama konsumpcja spadła nawet o 50 procent. Szpitale psychiatryczne przyjmowały aż o 60 proc. mniej pacjentów, którzy cierpieli na depresje spowodowaną nadmiernym spożyciem alkoholu. Zmniejszyła się także liczba spraw rodzinnych, które miały związek z alkoholizmem w domu.

Picie nie jest karalne

Po okresie entuzjazmu okazało się, że prohibicja, nawet w purytańskiej Ameryce, w praktyce coraz bardziej szwankuje. Władze często miały problemy z egzekwowaniem nowego prawa. O ile zakaz sprzedaży i dystrybucji alkoholu był popierany zazwyczaj na wsiach i w małych miastach, to zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w większych metropoliach.

18. poprawka miała bowiem wiele niekonsekwencji. Np. sprzedaż, produkcja i transport alkoholu były nielegalne, 29 paragraf Ustawy Volsteada pozwalał na małe ustępstwa, np. na wytwarzanie w domu win, nalewek czy cydrów z owoców (wyrób piwa był zakazany). Można było wytwarzać do 200 galonów rocznie podobnych spirytualiów. Ponadto jedną z luk w ustawie było to, że faktycznie nie zabraniała ona spożywania alkoholu. Wiele osób zaczęło składować wina i mocniejsze alkohole już w drugiej połowie 1919 r., zanim w styczniu roku następnego sprzedaż alkoholu stała się nielegalna.

Co ważne: 18. poprawka nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Amerykanin zatem nie mógł zostać ukarany za spożywanie napojów wyskokowych. Stąd np. apteki mogły sprzedawać whisky jako lek „uniwersalny", np. na ból głowy, ból mięśni lub przeziębienie. Dzięki specjalnej recepcie na whisky farmaceuta mógł sprzedać legalnie pół litra alkoholu raz na dziesięć dni.

Prawo a rzeczywistość

Nawet najszlachetniejsze zamierzenia prawne nie mają sensu, gdy społeczeństwo ich nie chce przestrzegać. Prohibicja przyniosła bowiem zbyt dużo nowych możliwości - nazwijmy je czarnorynkowych. Możliwości, z których, jak szybko się okazało, zaczęli korzystać głównie przestępcy i gangsterzy. To paradoks, że wyjęcie spod prawa handlu alkoholem doprowadziło do niespotykanego do tej pory rozwoju przestępczości.

Sięgnijmy do „Historii Stanów Zjednoczonych. 1607-2024" prof. Zbigniewa Lewickiego, z której wyłania się mroczny obraz początku lat 20. Weźmy charakterystyczny przykład niekonsekwencji ustawodawców: alkohol, zakazany w Stanach, nie był nielegalny w krajach sąsiadujących. Browary i gorzelnie natychmiast więc rozkwitły w Kanadzie, Meksyku i na Karaibach, ponieważ ich produkty były spożywane przez masowo odwiedzających te kraje Amerykanów.

Znaczna część tej produkcji była nielegalnie przewożona do Stanów, szczególnie przez rzekę Detroit, która stanowi część granicy między USA a Kanadą. Sprzyjało to niekontrolowanej praktycznie fali przemytu kontrabandy. Chicago stało się rajem dla przemytników, a wielu z najbardziej znanych chicagowskich gangsterów, w tym Al Capone i jego biznesowy rywal George Moran, zarabiało miliony na nielegalnej sprzedaży alkoholu. Podobnie Frank Costello, Albert Anastasia czy Vito Genovese.

Statystyka podaje, że pod koniec dekady tylko Al Capone kontrolował wszystkie 10 tys. barów w Chicago i rządził całym biznesem alkoholowym od Kanady po Florydę. Wiele innych przestępstw w Chicago, w tym kradzieże i morderstwa, miało bezpośredni związek z działalnością przestępczą związaną z prohibicją.

Przemysł mówi: „dość"

Innym aspektem, którego nie brali pod uwagę Volstead, Wheeler i szlachetnie nastawieni kongresmeni był cios w amerykański przemysł i rolnictwo. Ustawa prohibicyjna nakazywała nie tylko zamykanie gorzelni i browarów, ale także niszczenie urządzeń do produkcji oraz palenie receptur. Tylko nieliczne, największe zakłady piwowarskie podjęły próbę przetrwania prohibicji, przestawiając się w tym czasie na produkcję napojów bezalkoholowych.

Niewielkie, lokalne lub rodzinne gorzelnie i browary, produkujące likiery, nalewki, wódki, burbony, brandy, whisky i piwa upadły bezpowrotnie. Także wiele gospodarstw rolnych dostarczających im surowiec. Oblicza się, że zakaz legalnej sprzedaży alkoholu w latach 1919-1933 spowodował, że skarb państwa stracił z tytułu podatków 7 mld dolarów, wówczas była to kwota astronomiczna. Do walki z bimbrownictwem i przemytem władze powołały 1520 agentów federalnych, co stanowiło kroplę w morzu potrzeb. Al Capone, który zarabiał 10 mln dolarów rocznie, mógł ich korumpować na nieskończenie wiele sposobów.

Nie brak głosów, że Franklin Delano Roosevelt, 32. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1932-1945, doszedł do władzy dzięki masowemu poparciu przemysłowców z lobby przetwórczego. Jego hasła z kampanii o „interwencjonizmie państwowym na rzecz społeczeństwa" wielu odczytywało wprost jako zapowiedź końca prohibicji. Ale Roosevelt, „Nowy Ład" i koniec „Szlachetnego Eksperymentu" to dopiero rok 1933 r., kiedy świadomość, że obrócił się on wniwecz, stała się jasna dla stanowiących prawo.

Prohibicja była dobra!

Trudno dziś znaleźć zdeklarowanego obrońcę 18. poprawki, co nie znaczy, że nie istnieją. Wejdźmy na stronę Salwowski.net i przyjrzyjmy się ich argumentacji. Autor tekstu z maja 2016 r. „Amerykańska prohibicja była skuteczna" dowodzi: „Po bliższym przyjrzeniu się jej skutkom, nie jawi się jako przykład zakazu, który skończył się całkowitym fiaskiem i porażką.

Po pierwsze bowiem: prohibicja funkcjonowała w wielu stanach bez większych problemów na długo przed wprowadzeniem jej na terenie całych USA (np. w Maine od 1852 r.).

Po drugie: w czasie obowiązywania prohibicji spadła ilość przyjęć w szpitalach spowodowanych nadużyciem alkoholu, a także liczba zgonów związanych z praktykowaniem pijaństwa (patrz: Iwona Niewiadomska, Marta Sikorska-Głodowicz, »Alkohol. Uzależnienia. Fakty i mity«, Lublin 2004, s. 37).

Po trzecie: poziom spożycia alkoholu wyraźnie zmalał w czasie obowiązywania prohibicji i do stanu sprzed jej wprowadzenia wrócił dopiero w 1960 r., a więc prawie 30 lat po jej zniesieniu.

Po czwarte: niewykluczone, iż w perspektywie długofalowej prohibicja przyczyniła się do większej kultury picia wśród Amerykanów. W USA wszak bardzo ściśle jest przestrzegany zakaz sprzedaży alkoholu osobom poniżej 21. roku życia, jest tam też więcej abstynentów niż w innych krajach, zaś pijaków jest mniej niż w Polsce, Wielkiej Brytanii czy Irlandii (nie wspominając już o Rosji czy Finlandii)".

Koniec złudzeń

W 1932 r., dzięki coraz gorszym nastrojom społecznym i ogromnym poparciu dla ruchu antyprohibicyjnego Rooseveltowi udało się wygrać z Herbertem Hooverem, i to z bardzo dużą przewagą. W 1933 r. Kongres przyjął 21. poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która uchylała „ustawę Volsteada".

Do jej ratyfikacji doszło 5 grudnia tego samego roku. Stan Utah przeważył szalę, stając się 36. stanem, który był potrzebny do uzyskania potrzebnej większości. Prezydent Roosevelt, podpisując nowe prawo, wypowiedział słynne zdanie: „Myślę, że to dobra pora na piwo". Niektórzy twierdzą, że swój sukces uczcił, pijąc swój ulubiony koktajl „dirty Martini".

Ale w niektórych stanach prohibicja obowiązywała dalej, a stan Missisipi wycofał się z powszechnego zakazu sprzedaży alkoholu dopiero w 1966 r. Późno? Kansas nie pozwalało na sprzedaż alkoholu do spożycia na miejscu (np. na kieliszki) aż do 1987 r.

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

TOMASZ WŁOSOK: KIEDY ODKRYŁEM AKTORSTWO, ODNALAZŁEM SENS ŻYCIA

Nie tak dawno zbierał pochwały za główne role w filmach „Kulej. Dwie strony medalu" czy „Piosenki o miłości". Teraz można go oglądać w kinach jako polskiego Tarzana w przygodowej produkcji „Dziki". Nam Tomasz Włosok opowiada, jak poradził sobie z zagraniem bohatera, który prawie w ogóle nie mówi

Paweł Gzyl

Media nazywają Cię aktorskim kameleonem, bo w każdym filmie odsłaniasz inną twarz. Zgadzasz się z tym określeniem?
Trudno samemu o sobie mówić. To na pewno bardzo miłe. Jeśli tak jest naprawdę, to tylko mogę się cieszyć. Ja po prostu lubię swoją robotę i staram się ją wykonywać jak najlepiej, żeby się potem nie wstydzić.

Teraz oglądamy Cię w filmie „Dziki" o polskim Tarzanie. Takiego bohatera jeszcze nie było w naszym kinie. Dlatego zgodziłeś się go zagrać?
Nie rozpatruję tego w takich kategoriach. To była przede wszystkim świetna postać do zagrania i fantastyczne zadanie aktorskie. Do tego niezwykła przygoda, którą można było przeżyć, choćby przez samo obcowanie z dziką naturą w górach. Generalnie lubię trudne wyzwania. Łatwo mnie zachęcić do pracy, kiedy ktoś przychodzi i mówi: „Stary, będzie skrajnie niewygodnie i ciężko". Wtedy z automatu zaczyna mi się chcieć bardziej. (śmiech)

Twórcą filmu jest Maciej Kawulski, z którym pracowałeś przy wszystkich jego wcześniejszych produkcjach. Łączy was wyjątkowe porozumienie?
Myślę, że tak. Wypracowaliśmy je przez ten cały okres naszej współpracy. Mam 35 lat, a znam go już 10 lat. Z mojej perspektywy to szmat czasu i dużo to dla mnie znaczy. Zawsze z przyjemnością z nim pracuję.

Maciej dał Ci dużo przestrzeni na własne pomysły przy wykreowaniu postaci Dzikiego?
Zawsze tak się dzieje, kiedy razem pracujemy. Ale to nie jest tak, że Maciek daje pełną wolność i w ogóle nie ingeruje. Zawsze jest świetnie przygotowany i dokładnie wie, czego chce. Dlatego w momentach, w których czułem jakąś niemoc w zetknięciu z materiałem czy warunkami atmosferycznymi, które często dawały się nam we znaki, zawsze przychodził z pomocą, aby mnie podeprzeć. Ale jeśli pytasz o wolność twórczą, to dostaję ją od Maćka za każdym razem.

Dziki to postać, która wymagała od Ciebie wyjątkowego przygotowania fizycznego, pewnie jeszcze bardziej niż „Kulej". Jak sobie z tym poradziłeś?
To było zupełnie inne przygotowanie. W przypadku „Kuleja" zajęcia na siłowni musiały się połączyć z opanowaniem umiejętności bokserskich i zbudowaniem kondycji. Tutaj w dużej mierze skoncentrowaliśmy się na rzeźbieniu sylwetki i przygotowaniu ciała na gorsze warunki pogodowe. Maciek zakupił mi dużą zamrażarkę na mięso, wstawił na balkon i kazał w niej… morsować. (śmiech) Na tym polegała główna trudność przygotowania fizycznego do tej roli.

Kiedyś powiedziałeś w jednym z wywiadów: „Lubię konkurować ze sobą i swoimi słabościami". Tak było i na tym planie?
Przede wszystkim. Pewnie można to stwierdzenie podpiąć pod wszystko, ale w tym przypadku, gdzie poza jedną sekwencją cały czas biegam w samych spodniach, przepasany skórzanym pasem, to była regularna walka ze słabościami. Ale bardzo satysfakcjonująca. Takie boksowanie się z samym sobą daje mi dużą radość, dlatego bardzo lubię ten element pracy na planie.

Twój bohater jest uznawany za niemowę i nie odzywa się prawie przez cały film. Jaki miało to wpływ na Twoją grę?
Początkowo miałem taki plan, aby nie odzywać się w ogóle do nikogo na czas realizacji tego filmu i przejść w kompletnej ciszy przez ten plan, ale dość szybko zrozumiałem, że byłoby w tym coś narcystycznego i utrudniającego pracę innym, czego w tak trudnych warunkach przyrody nikt by nie potrzebował. I tak co rusz dostawaliśmy kolejną lekcję pokory ze strony natury. Dlatego zrezygnowałem z tego pomysłu niemal zaraz po tym, jak na niego wpadłem. Szybko okazało się, że to milczenie, które musiałem zachować w poszczególnych scenach, to bardzo trudne zadanie. Początkowo myślałem, że będzie fajnie, ponieważ nie trzeba się specjalnie przygotowywać tekstowo, ale okazało się, że mowa pomaga nam w wyrażaniu siebie. Dlatego mocno odczuwałem te ograniczenia. Martwiłem się, że sceny pozbawiane dialogu są nudne i nie sprawdzą się. Że za mocno na pewne rzeczy reaguję, nie mogąc wyrazić emocji za pomocą słów, bo zazwyczaj do tej pory je werbalizowałem. To było naprawdę trudne zadanie.

Dziki jest trochę człowiekiem, trochę zwierzęciem. Żeby zagrać taką postać, musiałeś dokopać się w sobie do tej dzikości?
To już muszą ocenić widzowie. Mnie to trudno stwierdzić. W mojej głowie mogłem dojść do wielu wniosków, ale czy one okazały się skuteczne? Na pewno próbowałem i bardzo mi zależało na tym, żeby ten bohater, na tym etapie, w którym ja się w niego wcielam, kiedy jest już najbardziej uczłowieczony, zachowywał jednak w sobie cechy i pierwotne zachowania nabyte z obcowania z naturą. Kiedy szukałem pomysłów na reakcje Dzikiego w niektórych scenach, odrzucaliśmy te, które uznawaliśmy za nazbyt ludzkie i ucywilizowane i jakby z automatu wybieraliśmy te, które były dla nich opozycją. W tym celu oglądaliśmy filmy przyrodnicze, podpatrując w nich, jak zachowują się w różnych sytuacjach zwierzęta. W ten sposób staraliśmy się znaleźć tę dzikość w tym moim obytym już nieco z ludźmi bohaterze.

Kręciliście w górach w Polsce i na Słowacji. Obyło się bez przygód na planie?
Każdego dnia mieliśmy jakieś starcia z naturą. Są w filmie sceny, które rozgrywają się w gęstej mgle. Tymczasem plan na nie był taki, że mieliśmy kręcić w pełnym słońcu. Znaleźliśmy bowiem piękną osadę drewnianych domków na szczycie góry, które tworzyły niesamowity klimat. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Kiedy przyjechaliśmy ze sprzętem na miejsce, to, co wydawało się poranną mgłą, okazało się wielką chmurą, która zalegała tam przez trzy dni. No i trzeba było sobie poradzić z tymi warunkami atmosferycznymi. To oczywiście stworzyło inną jakość, coś, co działa w tej scenie, ale była to dla nas duża lekcja pokory ze strony natury. Zresztą dostawaliśmy ją codziennie: film opowiada przecież o górach, a te wymagają od człowieka wielkiego szacunku.

Kiedy byłeś mały, pewnie biegałeś po lesie z patykiem i walczyłeś z wymyślonymi potworami. Zagranie w takim filmie jak „Dziki" było dla Ciebie powrotem do dziecięcych fantazji i emocji?
Oczywiście. Ja kocham takie kino. Nazywamy je z moim przyjacielem „rycerskim". Bo jest tam tragiczny bohater, walka o honor i braterstwo, zmaganie się ze swoimi słabościami. Ja się też wychowałem na takich filmach i do dzisiaj je kocham. Marzy mi się robienie takiego kina, a w Polsce nie tworzy się go zbyt często. Dlatego „Dziki" był dla mnie wyjątkową okazją do spełnienia takiego marzenia. Czułem się więc zaszczycony, mogąc brać udział w tym przedsięwzięciu.

Jesteś z pokolenia wychowanego na „Władcy Pierścieni" i „Harrym Potterze". Sporo czasu spędzałeś też pewnie, grając w gry komputerowe. To te rozbudzające wyobraźnię historie sprawiły, że zamarzyło Ci się aktorstwo?
Bardzo lubię do dzisiaj to medium, jakim są fabularne gry, bo to superuzupełnienie dla kina. Ostatnio wiele z nich jest inspiracją do powstawania filmów czy seriali – choćby „The Last Of Us". To gry mocno nastawione na opowiadaną historię, mające szansę podejmowania różnorodnej tematyki. Kiedy ja zaczynałem swoją przygodę z grami komputerowymi, były one jeszcze dosyć skromne. Nie była to więc jakaś inspiracja do tego, aby zostać aktorem. Ale ja ciągle wierzę w takie wymyślone światy. Dlatego nigdy nie chciałbym zapomnieć o tym przysłowiowym patyku, z którym ganiałem po lesie.

Początkowo planowałeś zostać dziennikarzem telewizyjnym. Aktorstwo miało Ci w tym pomóc?
To koleżanka z roku zachęciła mnie do wzięcia udziału w kursie aktorstwa. Pomyślałem, że to dobry pomysł, bo nie wiem czemu, ale kiedy stawałem przed kamerą, bardzo mnie to paraliżowało i traciłem zmysł klarownego przekazywania informacji. Stwierdziłem więc, że taki kurs może mi w tym pomóc. Wziąłem w nim udział i spodobało mi się, że aktorstwo daje poczucie mniejszej odpowiedzialności za to, co się mówi, bo aktor ukrywa się za tekstem kogoś, kto jest mądrzejszy od ciebie i można mówić o ważnych rzeczach, nie biorąc do końca odpowiedzialności za wypowiadane słowa.

Aktorską wiedzę zdobywałeś w Krakowie: najpierw w L'art. Studio, a potem w Akademii Teatralnej. Jak Ci było pod Wawelem?
To bez wątpienia jeden z cudowniejszych etapów mojego życia. Mieszało się wtedy we mnie wiele emocji, dojrzałość z niedojrzałością. To był ciekawy czas.

Więcej czasu imprezowałeś czy spędzałeś na uczelni?
Szkoła aktorska ma taki program, że spędza się na uczelni cały dzień od rana do nocy przez prawie cały tydzień. Przychodziliśmy na zajęcia na ósmą, a kończyliśmy o dwudziestej drugiej, a czasami nawet później. Dlatego cały dzień mijał nam w dużej mierze na nauce. Ale żebym jakoś stronił od imprez i skupiał się tylko na szkole – to nie powiem. (śmiech) Zakosztowałem więc Krakowa tak jak się go powinno zakosztować.

Jakiś czas później wyznałeś: „Kiedy odkryłem aktorstwo, świat nabrał kolorów". Co to oznacza?
Pod koniec liceum nie miałem większych planów na swoją przyszłość. Moje życie do matury i jeszcze chwilę później polegało na zwykłym odbębnianiu rzeczy i spraw. Nie miałem

MARTWIŁEM SIĘ, ŻE SCENY POZBAWIANE DIALOGU SĄ NUDNE I NIE SPRAWDZĄ SIĘ. TO BYŁO NAPRAWDĘ TRUDNE ZADANIE

eprasa.pl a9b19a7ded

FOT. KAMIL KUŁAGOWSKI/MATERIAŁY PRASOWE

Tomasz Włosok: Na tym etapie, w którym ja się wcielam w Dzikiego, kiedy jest już uczłowieczony, zachowywał jednak w sobie cechy i pierwotne zachowania

sprecyzowanych zainteresowań i żadnych perspektyw na ciekawą przyszłość. Kiedy odkryłem aktorstwo, odnalazłem sens życia i zacząłem z niego dużo więcej czerpać. Tak było oczywiście na tamtym etapie. Teraz moje priorytety się pozmieniały i czerpię z życia jeszcze więcej. Ale wtedy było to bardzo ważne, bo odnalazłem jego sens.

Od razu po studiach zwróciłeś się w stronę filmu. Teatr Cię nie pociąga?
To było trochę inaczej. Zaraz po szkole pojechałem do Częstochowy i zrobiłem tam spektakl. Równolegle grałem już w serialu „Pierwsza miłość". Kiedy byłem na próbach w Częstochowie, okazało się, że zagram w „Powidokach" Andrzeja Wajdy. Za chwilę pojawił się Maciek Pieprzyca z „Jestem mordercą". I w naturalny sposób zwróciłem się w stronę filmów i seriali. Nie było to jakoś wymyślone przeze mnie, bo ja raczej staram się nie kalkulować, tylko daję się ponieść życiu. Los mnie tak popchnął, ale oczywiście po drodze musiałem podjąć jedną czy drugą decyzję. I jedną z nich była rezygnacja z potencjalnego etatu w Częstochowie. Dziś mniej może rozumiem świat teatru, bo po prostu mniej do niego należę. Brakuje mi jednak trochę tej ekscytacji związanej z wyjściem na scenę, ale nie ma co cierpieć w życiu na nadmiar.

Po raz pierwszy zwrócono na Ciebie uwagę w „Kruku", gdzie zagrałeś wyrazisty „czarny charakter". To była dobra rozgrzewka na początek kariery?
Kocham tę serial i tę postać. Uwielbiam pracować z Maćkiem Pieprzycą. To nie jest żadna tajemnica. Bardzo dobrze wspominam tę produkcję, za którą odpowiadała firma Opus Films. Pracują tam wspaniali ludzie. To był plan marzeń. Kiedy dostałem informację, że jest bardzo znacząca rola w „Kruku", którą mógłbym zagrać, zadzwoniłem do Maćka, żeby dał mi jakieś wskazówki, co mogę na ten casting przygotować. Pozwoliłem sobie na to, bo pracowaliśmy już wcześniej razem. A on mówi: „Ty już to dostałeś. Nie musisz nic przygotowywać". (śmiech) To było wspaniałe – pierwsza rola, którą dostałem w prezencie jako wyraz pewnego kredytu zaufania wobec mnie ze strony reżysera. Nie sądziłem, że to wyewoluuje w serial, który doczekał się aż trzech sezonów. Dlatego jestem do dziś za to Maćkowi bardzo wdzięczny.

Głośno stało się o Tobie, kiedy dostałeś nagrodę w Gdyni za „Jak zostałem gangsterem". Świat polskich dresiarzy na pewno był ci obcy. Co sprawiło, że tak sugestywnie wcieliłeś się w Waldena?
Czy obcy? Cóż, przyjrzałem się w życiu różnym sytuacjom i ludziom. (śmiech) Widziałem kilkakrotnie ten typ osobowości, jaki reprezentował Walden. Kiedy kręcę film i wcielam się w jakąś postać, podłapuję jej cechy od różnych osób, które poznałem w prawdziwym świecie. W ten sposób buduję swego bohatera i potem, choć nigdy nie miałem styczności ze światem przestępczym, ktoś, kto się z niego wywodzi, widząc moją pracę na ekranie, mówi: „No patrz, ten Walden jest dokładnie taki sam jak ten czy ten". Już scenariusz „Jak zostałem gangsterem" podpowiadał mi, że będę miał do czynienia z budowaniem osobowości kogoś, kto potrzebując ojcowskiej atencji, dostanie ją od człowieka, który jest bandziorem, i to sprawi, że trafi do przestępczego świata. Kilka razy w życiu zobaczyłem, jak działa podobny mechanizm, dodałem do tego predyspozycje do szaleństwa, jakie miał w sobie Walden, i udało się stworzyć wyrazistą postać.

Na przeciwnym biegunie do Waldena jest Robert z „Piosenek o miłości". Zagranie takiego skupionego i wyciszonego chłopaka było trudniejsze?
Trudno to określić. To było zupełnie inne zadanie. Mam ogromne szczęście do ludzi, których spotykam na swej zawodowej drodze. Szczególnie do reżyserów, którzy nigdy nie zostawili mnie samego z moją pracą. Mając zabezpieczenie w postaci tego koła ratunkowego, czuję zawsze, iż to, co robię, ma głęboki sens. I tyle. Nigdy nie zastanawiam się nad tym, co to robi dla mnie, budując tę czy inną postać, bo mam wrażenie, że mogłoby mi to zabrać kreatywność. Jest tu i teraz i na tym się skupiam. Oczywiście postać Roberta z „Piosenek o miłości" jest zdecydowanie cichsza i mniej ekspresyjna, opiera się więc na innych nutach i na innej psychologii – na toksycznej relacji z ojcem, życiu w jego cieniu, pozostawieniu samemu sobie. Wszystko to sprawia, że ten bohater jest jaki jest. Reżyser Tomek Chabowski bardzo precyzyjnie określał, czego ode mnie oczekuje, i dawał mi bardzo konkretne wskazówki, o czym chce opowiedzieć w każdej scenie. Ja musiałem się tylko w nie wsłuchać i pokazać to przed kamerą.

Świetnie odnalazłeś się też w komedii, czyli w serialu „Emigracja XD". To dlatego, że Malcolm jest do Ciebie podobny i zagrałeś trochę siebie z młodości – chłopaka, którego trudno oderwać od komputera?
Tak. Faktycznie, spośród wszystkich postaci, które zagrałem, do Malcolma mi najbliżej. (śmiech)

Spodobało Ci się granie w komedii?
Na pewno dobrze bawiłem się na planie. Ale też najmocniej miałem ciarki na placach, bo zastanawiałem się, czy to będzie śmieszne dla kogoś, kto zaraz będzie ten serial oglądał.

Najważniejszym Twoim film do tej pory jest na pewno „Kulej. Dwie strony medalu". Zagranie autentycznej postaci to wyższa szkoła jazdy dla aktora?
Budowanie roli legendy polskiego pięściarstwa na pewno było naznaczone ponadprzeciętną presją. Ale dotarło to do mnie na szczęście dopiero wtedy, kiedy skończyliśmy ten film. (śmiech) Byłem więc już bezpieczny. Ale faktycznie, to było moje najtrudniejsze zadanie do wykonania. Tym bardziej że marzyłem, aby dostać tę rolę. Postać Jerzego Kuleja była mi dobrze znana, bo interesuję się boksem i sportami walki od dzieciństwa. Do dziś uprawiam je – przede wszystkim, aby wyciszyć głowę. Daje mi to duże ukojenie, stąd jest to dla mnie bardzo ważne.
I z tego względu zrealizowanie tego filmu było dla mnie spełnieniem marzeń. Ale dlatego też, że miałem okazję współpracować z Xaverym Żuławskim. To właśnie do niego przyszedłem na pierwszy casting w swoim życiu, na którym otrzymałem od reżysera szczere wskazówki, co o mnie myśli. Powiedział mi, co zadziałało, a co nie zadziałało. Naturalnie nie dostałem wtedy tej roli. Ale to spotkanie było dla mnie ważne, bo zbudowało w dużym stopniu moją optykę na ten zawód i tę branżę. Marzyłem więc, żeby się z nim ponownie spotkać. I było na co czekać, bo okazało się, że Xavery cudownie prowadzi aktorów. Jest wspaniałym człowiekiem.

„Kulej" pokazuje, że masz też szczęście do partnerek na ekranie. Stworzyliście z Michaliną Olszańską tym filmie prawdziwą „power couple".
To prawda. Bardzo się z Michaliną polubiliśmy. Ona jest cudowną osobą i to był ogromny zaszczyt móc z nią przez ten film przetańcować. (śmiech)

Z kolei w „Zielonej granicy" zagrałeś ze swoją partnerką, również aktorką Malwiną Buss. Jakie to było doświadczenie?
Niezmiennie inspirujące. (śmiech) Bardzo lubimy z Malwiną ze sobą pracować i chcielibyśmy robić to częściej. Moja partnerka jest wspaniałą aktorką, dobrze się znamy, wiemy zatem, czego od siebie oczekiwać i wymagać. I to po prostu w „Zielonej granicy" zadziałało. Bo to zawsze działa.

Dobrze mieć za życiową partnerkę osobę, która uprawia ten sam zawód, co my?
Myślę, że tak. Oczywiście początkowo myślałem o tym różnie, ale teraz skłaniam się ku stwierdzeniu, że człowiekowi spoza branży trudno jest zrozumieć specyfikę pracy aktora. Wiele związanych z nią elementów może się wydawać trudnych do zaakceptowania. Dlatego największą wyrozumiałością dla aktora może się wykazać ktoś, kto też uprawia ten zawód. Ale tu chodzi również o to, aby być ze sobą szczerym i jasno wyznaczać to, że aktorstwo jest tylko pracą i niczym więcej.

Udaje się Wam rozdzielać życie prywatne od zawodowego?
To pewnie zweryfikujemy za jakieś dziesięć lat. (śmiech) Teraz wydaje się nam, że jest spoko. Jak to w życiu bywa, raz są łatwiejsze, a raz trudniejsze momenty. Ale generalnie chyba całkiem mądrze sobie to układamy. Ja mam tylko większy problem z planowaniem rzeczy, w związku z czym wielokrotnie o czymś zapominam lub się spóźniam. Malwina wiecznie się mierzy z moim improwizowaniem, bo nie jestem w stanie dokładnie zaplanować swojego życia. Dlatego to ona jest głową naszej rodziny.

Nie ma między wami ambicjonalnych konfliktów wynikających z zazdrości o sukcesy?
Myślę, że coś takiego występuje nawet w związkach, które tworzą ludzie niezwiązani z tą samą branżą. Dlatego zdarzało się to i u nas, ale nigdy nie miało większego wpływu na naszą relację.

Miałeś taki moment, kiedy sukces i popularność uderzyły Ci do głowy?
To chyba nie pytanie do mnie. Jeżeli z zewnątrz tak to wygląda, to mi to powiedz, wtedy się zmienię. A jeżeli tego nie widać, to bardzo mi miło. Generalnie nie chciałbym, żeby mi odbiła ta przysłowiowa palma i mam nadzieję, że nigdy tak nie było. Moja druga połówka pilnuje mnie i kiedy wykazuję takie tendencje, to sprowadza mnie od razu na ziemię. Mam mądrych ludzi wokół siebie i to chyba mój najcenniejszy dar od losu.

Masz też pięcioletnią córeczkę Jagodę. Na pewno przez ten czas, od kiedy zostałeś ojcem, dojrzałeś emocjonalnie. Miało to jakiś wpływ na Twoje aktorstwo?
Od momentu, kiedy zacząłem realnie odpowiadać za drugiego człowieka, coś zmieniło się chemicznie w mojej głowie. Czy to jest dojrzałość? Chyba daleko mi jeszcze do niej. Po prostu czuję, że inaczej odbieram rzeczywistość. Zmieniła się moja perspektywa patrzenia na życie i świat: jest ten mały człowiek i dopiero potem cała reszta.

eprasa.pl a9b19a7ded

Nowiny
Piątek–niedziela, 16–18.01.2026

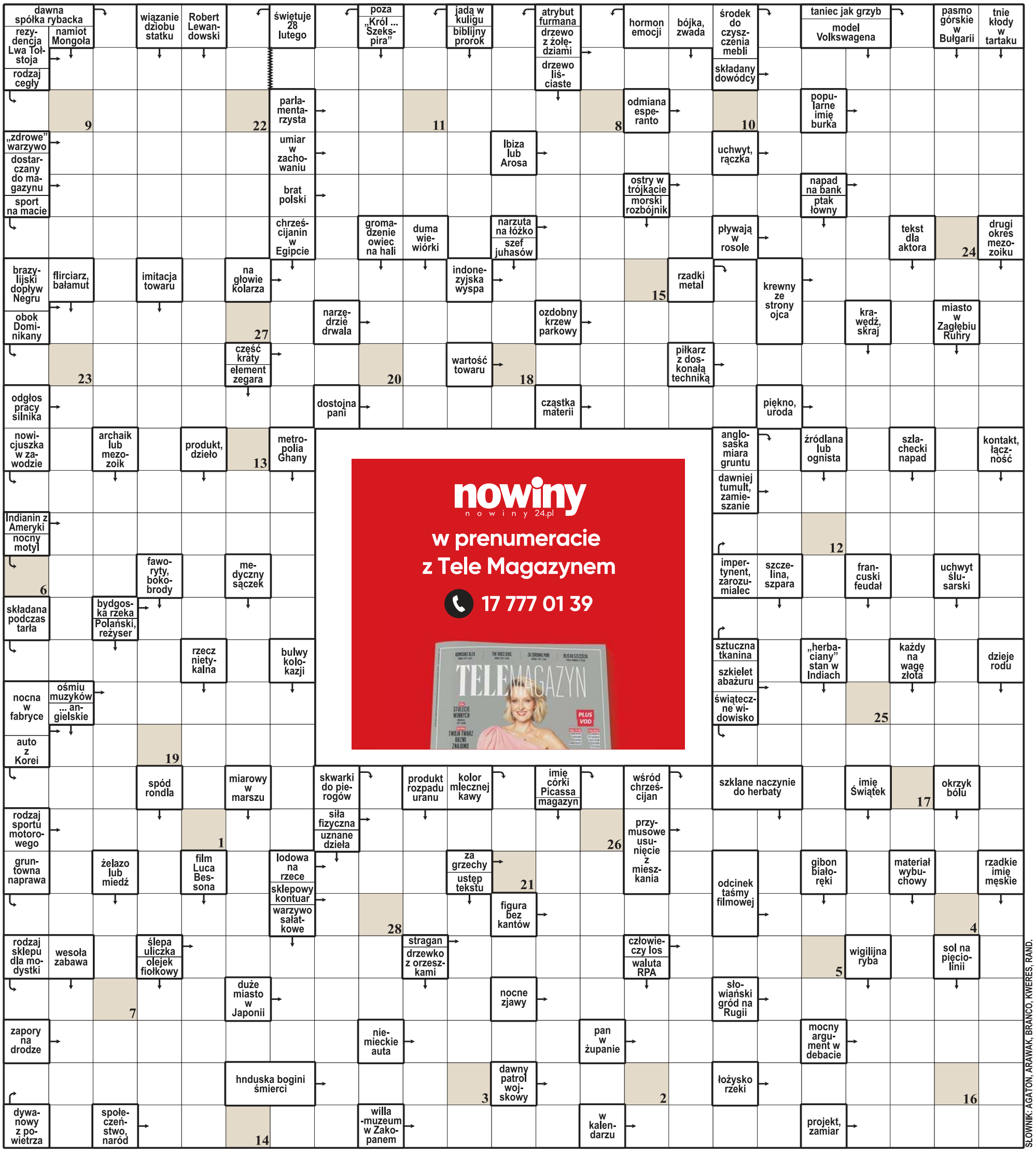

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Gabriela Lauba.

SŁOWNIK: AGATON, ARAWAK, BRANCO, KWERES, RAND.

ROZWIĄZANIE: UNIKAĆ TRUDNOŚCI TO CIĘŻKA PRACA.

eprasa.pl a9b19a7ded

Krzyżówka panoramiczna

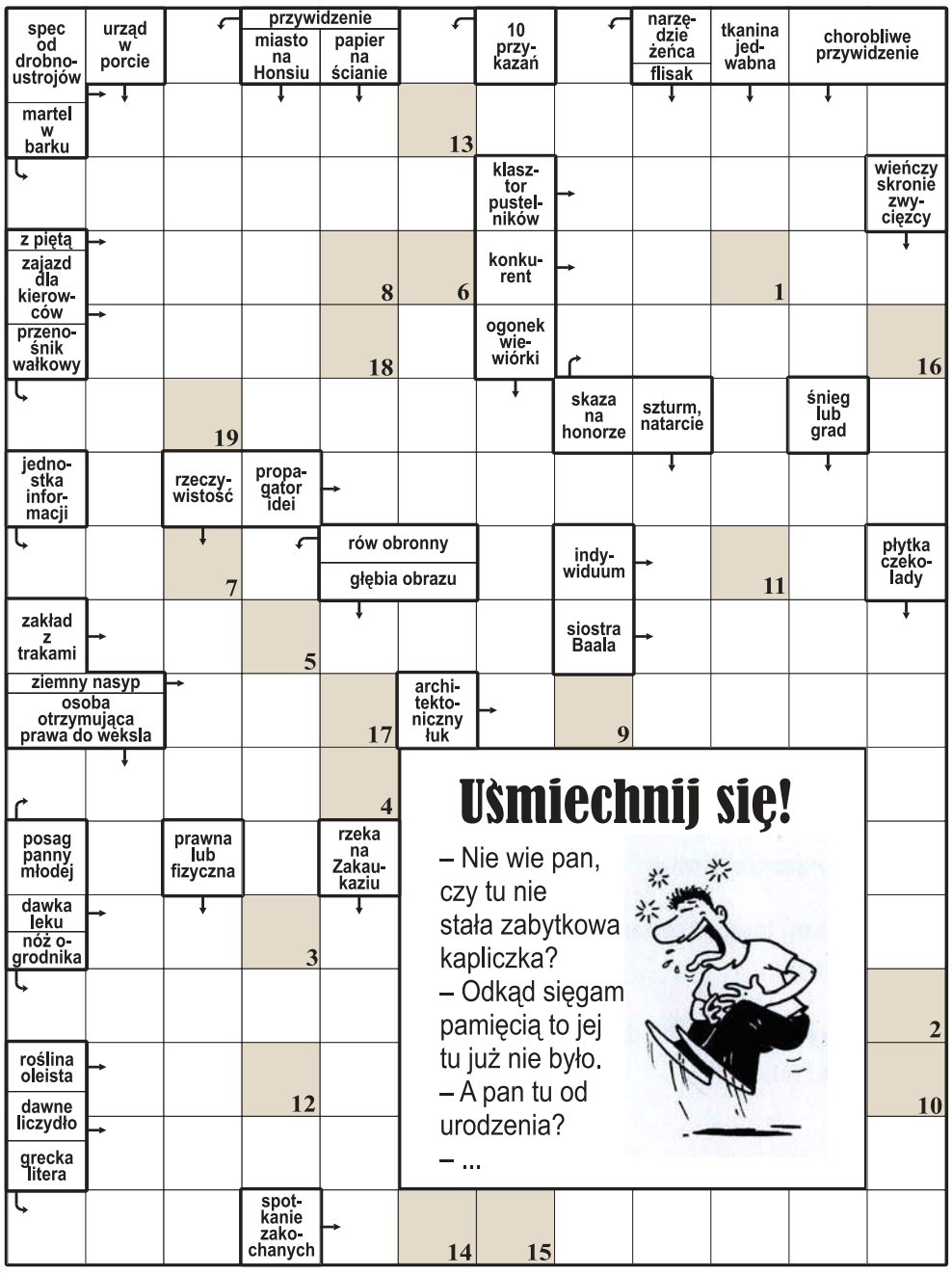

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

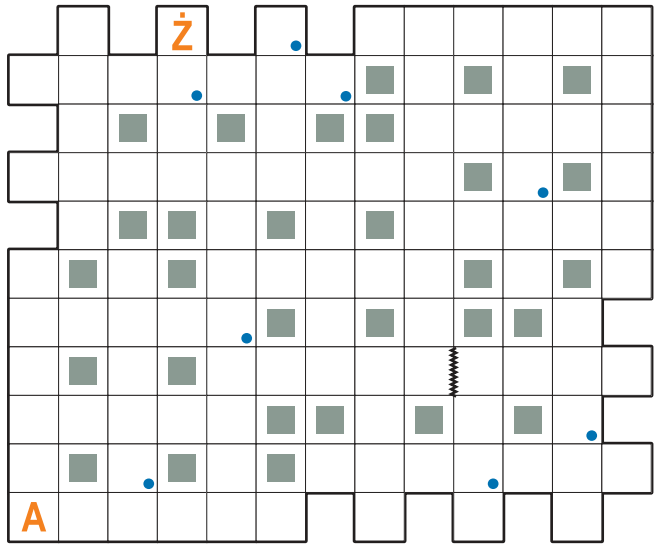

A) mieszkanka Kuwejtu (6).
B) mądrości nie dodaje (5).
C) tradycyjne, kruche karnawałowe ciasto (6).
D) James, aktor z filmu „Olbrzym” (4).
E) stan radosnego podniecenia, zachwytu (7).
F) elewacja budynku (6).
G) podziemny w galerii handlowej (5).
H) ludowy taniec kubański, podobny do tanga (8).
I) egipska bogini, żona Ozyrysa (5).
J) James, autor powieści „Ulisses” (5).
K) deszczułka z twardego drewna do układania posadzek (6).
L) wije się wśród francuskich zamków (5).
Ł) pudełko na naboje do ręcznej broni palnej (9).
M) szybko zapada jesienią (4).
N) urzędnicze rozporządzenie do wykonania (5).
O) narzędzie korowacza (5).
P) ronienie łez pod wpływem silnych emocji (5).
R) przyjęcie bez tańców (4).
S) preparat na skórne ropnie z rtęcią metaliczną (5,4).
T) dramat Gerharta Hauptmanna (6).
U) propagandowa agitka (6).
W) „... Wania”, sztuka Czechowa (8).
Z) budowla chroniona prawem (7).
Ż) zboże na chleb (4).

Krzyżówka z hasłem

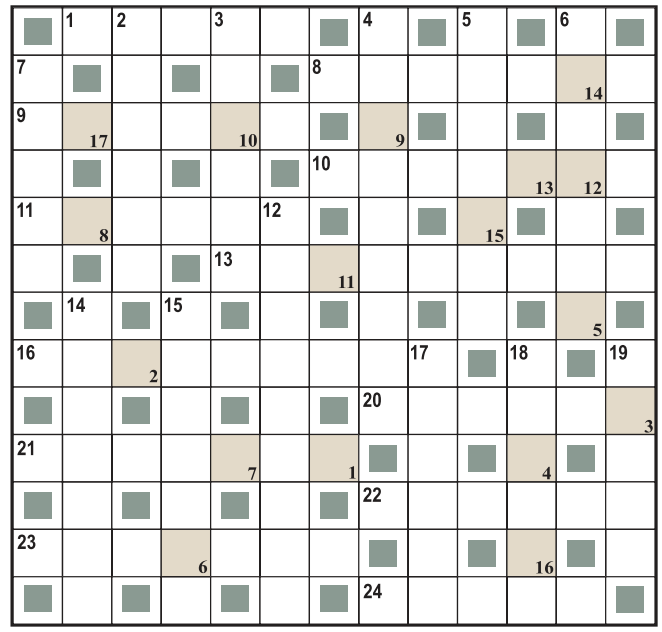

Rozwiązaniem jest aktualne hasło, które powstanie z liter w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17.

Poziomo:
1) nadprzyrodzone zjawiska,
8) nie boi się ryzyka,
9) na czele wyższej uczelni,
10) szatan, diabeł,
11) pas lub lina w przekładni,
13) agent pozyskujący klientów,
16) mini półwysep,
20) osika albo białodrzew,
21) uczony, myśliciel,
22) mąż tuż po ślubie,
23) oręż żołnierza,
24) w lampie Łukasiewicza.

Pionowo:
2) wiraż na drodze,
3) zielona pora roku,
4) chroni posła,
5) Daniec lub Górski,
6) komórka przy uchu,
7) najlepiej smakuje z kapustą,
12) runda wokół boiska,
14) bezduszny biurokrata,
15) jedno z imion Norwida,
17) dawna spiżarnia,
18) owad podobny do komara,
19) dłoń złożona do chwytania.

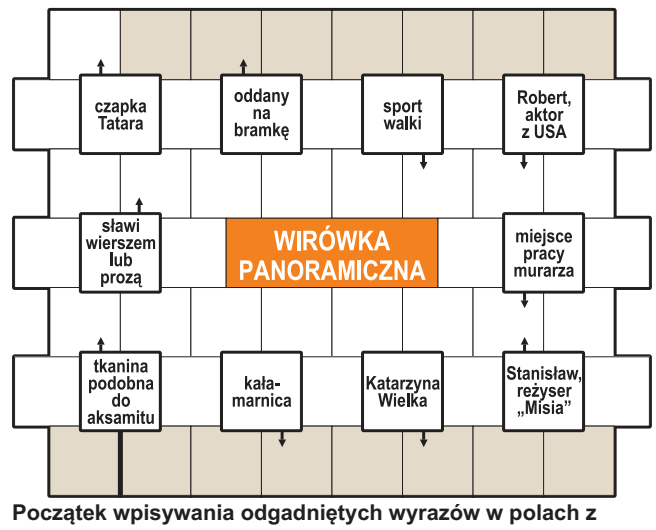

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

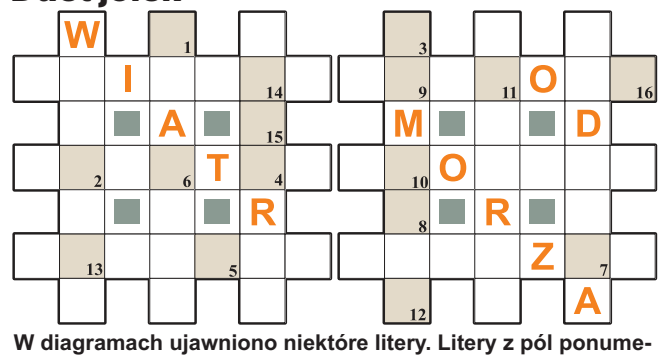

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– włókno na sweter
– mieszkanka kraju w Pirenejach
– spadające gwiazdy
– siostra zakonna
– przylepiec w apteczce
– wypływa z dyskusji
– Hans, twórca obrazu „Zwiastowanie”
– dawny klub towarzyski
– Henri, reżyser „Ceny strachu”
– Whitney, piosenkarka z USA
– część kaloryfera
– śpiewała przebój „Na pierwszy znak”

Logogryf

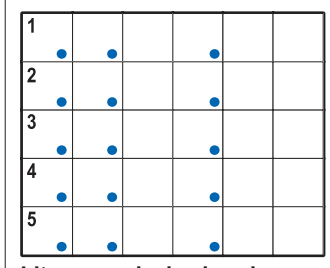

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) Kazimierz, postać z „Emancypantek”,
2) bajeczność barw i świateł,
3) niewierzący, ateista,
4) w parze z Mazurami,
5) towarzyszy burzy.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
Poziomo:
6) szachowy pionek,
12) błotnista kałuża.
Pionowo:
10) chleb syryjski,
2) Kia..., auto z Korei,
8) port nad Donem.

Krzyżówka

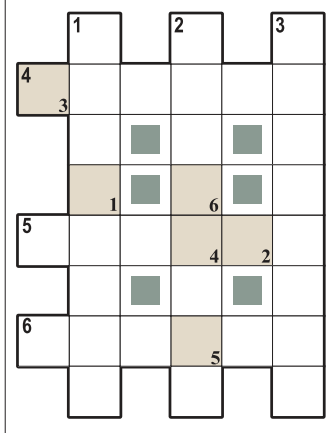

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) stado 5 i 6,
5) samiec w 4,
6) samica w 4.
Pionowo:
1) gruszka miłosna, oberżyna,
2) drobny jasnofioletowy kwiat, gatunek astra,
3) wielbłąd dwugarbny.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Wczoraj przyjechałem; **wirówka panoramiczna:** “Ostatnie wakacje”; **krzyżówka z hasłem:** Czas na zimowe ferie; **logogryf:** “Nosferatu wampir”; **szyfr:** “Krajobraz po bitwie”; **duet jolek:** pomorskie legendy; **krzyżówka A-Ż:** dyktando; **krzyżówka:** łowiec.

eprasa.pl a9b19a7ded

Z PÓŁKI SF

Ijon Tichy poznaje Doktora Łagody Doskonałej

Bohater „Dzienników gwiazdowych", czyli Ijon Tichy, niczym Guliwer obcuje z różnymi istotami pozaziemskmi. Podczas swych licznych wojaży międzyplantetarnych Tichy poznaje rozmaite obce cywilizacje, stworzone tak przez istoty myślące, jaki i przez zaawansowane roboty. Zaskakujące, ale kosmici mieszkający na oddalonych w przestrzeni (czasem także czasie) planetach mają więcej wspólnego z nami, niż mogłoby się wydawać...

Pierwsze opowiadania z cyklu „Dzienników gwiazdowych" zostały opublikowane przez wydawnictwo Iskry w 1954 r. w tomie „Sezam". Dopiero trzy lata później Iskry wydały po raz pierwszy „Dzienniki..." w formie osobnej książki.

Lem i poczucie humoru

„Zawsze pasjonowały mnie sytuacje takie jak ta z »Dzienników gwiazdowych«, kiedy pojawił się dobroczyńca, który wynalazł środek znoszący całą przyjemność związaną z uprawianiem seksu, a widząc brak zainteresowania, nasypał go do studni w miasteczku i był zdziwiony, gdy postanowiono go z wdzięczności za ten wspaniały czyn powiesić (...) To jest chyba typowe dla mnie podejście do tych spraw" – mówił Lem w wywiadzie ze Stanisławem Beresiem „Tako rzecze Lem".

A w liście do Michaela Kandla, z tomu „Sława i fortuna" dodawał: „Gdybym musiał wymienić tylko jedną »Podróż«, wymieniłbym tę o teologii robotów w autobiotycznej cywilizacji, jako rzecz, w której moje „przekonania metafizyczne" dochodzą dość wyraźnie do głosu... w pewnym sensie jedyny Absolut, albo jedyny »model« Boga, jaki mogę serio zaakceptować, jest Bogiem oo. Destrukcjanów z 21. podróży Tichego, bo wyznania wiary tam zawarte są, tj. były pisane z najwyższą powagą, na jaką w ogóle mnie stać".

Tichy woli pozostać w cieniu

Kim w ogóle jest Ijon Tichy, „gwiezdny podróżnik"? Otóż niewiele wiadomo o jego przeszłości (poza anegdotycznymi szczegółami dotyczącymi przeszłości jego rodziny, jego narodzin i nazwiska). W domu, czyli na Ziemi, bywa rzadko, większość czasu spędzając w podróżach. U Lema pojawia się jeszcze w „Kongresie futurologicznym", „Wizji lokalnej" i „Pokoju na Ziemi".

Anonimowość Tichego Lem tłumaczył następująco: „Stylizacja głównego bohatera >>Dzienników<<, Ijona Tichego, na barona Münchhausena, czy Guliwera, nie była świadomym zabiegiem pisarskim, mojej pracy nie poprzedzały żadne teoretyczne założenia, nie szukałem żadnych prefiguracji, wzorców, paradygmatów, tak jak rzeka nie antycypuje swojego koryta. Moje utwory pisały się same, byłem czymś w rodzaju racjonalnie pracującego medium, ale nie przetwarzałem jakichkolwiek przedustawnie powziętych planów".

Tichy, co ważne, jest narratorem we wszystkich historiach z jego udziałem. Są to zazwyczaj opowieści o zabarwieniu satyryczno-groteskowym, w stylu powiastek filozoficznych, tyle że w kostiumie fantastyki naukowej. **margra**

Stanisław Lem, „Dzienniki gwiazdowe", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA SOCHA

Złamała przepisy

W minioną sobotę popularna aktorka odwiedziła program „Halo, tu Polsat". Pod budynkiem stacji czatowali na nią paparazzi „Super Expressu". Dzięki temu wiemy, że po wyjściu z budynku stacji Socha wsiadła do auta i... zaczęła łamać wszelkie przepisy drogowe. „Najpierw postanowiła objechać wszystkie auta stojące na pasie do skrętu. Ruszyła więc pasem do jazdy prosto, a później „wepchała" się między inne samochody. Nie spodobało się to pozostałym kierowcom, którzy od razu nacisnęli klaksony. To przecież groziło kolizją! Później aktorka popełniła jeszcze jeden błąd. Jadąc pasem do skrętu w prawo, nagle skręciła... w lewo" – opisuje gazeta.

RAFAŁ BRZOSKA

Kupił zegarek

Kiedyś roznosił ulotki i składał komputery, a dziś jest jednym z najbogatszych Polaków. Za sprawą wielkiego sukcesu firmy InPost jego majątek wycenia się na 4,8 mld zł. Kiedy niedawno udzielił wywiadu Małgorzacie Rozenek, na jego ręku zauważono nowy zegarek. Modelowi przyjrzał się specjalizujący w tej dziedzinie TikToker, który posługuje się nickiem @stolikpoprostu. „Jest to Patek Philippe Nautilus 5740 Perpetual Calendar w białym złocie, który był wprowadzony w 1977 roku. Ma 4 mm grubości, a dokładnie 3,88 mm. Fenomenalny mechanizm w fenomenalnym zegarku. Z blatu możemy odczytać dni, dni tygodnia, miesiąca, lata przestępne, porę dnia czy fazy księżyca. Ten zegarek kosztuje w okolicach miliona złotych" – napisał.

KATARZYNA WARNKE

Potrzebuje czasu

W październiku 2022 roku aktorka rozstała się z Piotrem Stramowskim. Mimo rozwodu para stara się pozostawać w dobrych relacjach i dzieli się opieką nad córką Heleną. Warnke do tej pory nie pokazała się u boku nowego mężczyzny. Z kolei Stramowski już krótko po ogłoszeniu rozstania związał się z Natalią Krakowską. Kiedy ostatnio Warnke gościła w programie Magdy Mołek, zaprzeczyła doniesieniom, jakoby Stramowski romansował z Krakowską, kiedy był jeszcze wciąż w związku. – My kobiety potrzebujemy długofalowego procesu wyjścia ze związku i mówi się, że to jest zdrowe – sprostowała.

FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Katarzyna Warnke uważa, że kobiety potrzebują długofalowego procesu wyjścia ze związku

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Musiała brać

Jakiś czas temu aktorka z mężem kupili w hiszpańskiej Maladze dom. Teraz para odwiedziła studio „Halo, tu Polsat" i opowiedziała o inwestycji. – Jakoś tak wpadliśmy na to ponad dwa lata temu. Trochę spontanicznie. Chyba też za sprawą tego, że dużo Polaków, znajomych tam przebywa. Zachęciła nas chyba ta fala i stwierdziliśmy, że ciekawi jesteśmy tego miejsca, bo nigdy tam nie byliśmy – powiedziała i dodała, że nieoceniona okazała się pomoc znajomego, który mieszka od lat w Costa del Sol i dobrze zna tamtejszy lokalny rynek nieruchomości. Dzięki niemu aktorski duet w krótkim czasie obejrzał kilka inwestycji. – No i jedna okazała się taką okazją, że stwierdziliśmy, nie no... musimy to brać – podsumowała.

ANNA POPEK

Zaleca pośpiech

Prezenterka telewizji Republika chyba jako jedyna stanęła w obronie Viki Gabor, która niedawno w wieku 18 lat wzięła romski ślub. „Uważam, że 18 lat to jest w ogóle superwiek do wychodzenia za mąż. Moja babcia Małgorzata wyszła za mąż, jak miała 18 lat, jak miała 20, już moja mama była na świecie i dziewczyny powinny wcześniej wychodzić za mąż, rodzić dzieci wcześniej, bo to jest zdrowsze dla nich i dla dzieci też. Wtedy kiedy są w sile wieku, mają pełnię możliwości fizycznych i też psychicznych, więc uważam, że powinny wychodzić wcześniej za mąż" – napisała na Instagramie. I podsumowała: „Bo co, że ma 18 lat? A ile ma mieć lat? Są jakieś standardy, a potem chodzą te biedne, nieszczęśliwe, przestarzałe panny młode po trzydziestce i nie mogą znaleźć chłopa".

HELENA ENGLERT

Mogła zarobić

Edwardowi Miszczakowi bardzo zależało, aby córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny wystąpiła w wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami". Młoda aktorka mogła ponoć liczyć na gażę między 10 a 15 tys. zł za jeden odcinek. Na drodze do tanecznych sukcesów Helenie stanęła praca w teatrze w spektaklu swego ojca. – Gra w Narodowym w „Hamlecie" i ma od dawna zaplanowane spektakle na niedziele, czyli wtedy, kiedy jest „Taniec z gwiazdami". Nijak nie dało się tego odwołać czy przesunąć, bo już na jeden z marcowych terminów bilety są sprzedane – tłumaczy informator Pudelka. I dodaje: Udział w tym programie ją ekscytował, bo miała super pomysł na siebie i występy.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Energia sprzyja działaniu, lecz zachowaj umiar w słowach, bo horoskop dzienny ostrzega, że szczerość może wywołać zbędne napięcia.

Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś mówi, że konsekwencja pomoże ci rozwiązać problem, a rozmowa z bliskim doda pewności.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja ciekawość poprowadzi cię do inspirujących spotkań, lecz horoskop dzienny na piątek radzi nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą intensywne. Horoskop dzienny stanowczo radzi w związku z tym ważyć, co i do kogo mówisz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Dzień sprzyja ambicjom, jednak horoskop na dziś zapowiada, że współpraca przyniesie więcej niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie spraw zawodowych da ulgę. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobny gest życzliwości poprawi relacje z otoczeniem.

Lew (23.07 - 22.08)
Horoskop dzienny mówi, że harmonia jest możliwa, jeśli zdecydujesz się na szczerość - nawet gdy wymaga to trudnej rozmowy.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie dobre rozwiązania, ale nie działaj impulsywnie, bo horoskop na dziś mówi, że szczegóły mają dziś znaczenie.

Waga (23.09 - 22.10)
Optymizm pomoże przełamać rutynę. Ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto skupić się na jednym celu, by nie tracić energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Obowiązki pochłoną cię bez reszty. Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablonowe pomysły spotkają się z uznaniem, jeśli jasno je przedstawisz i zadbasz o szczegóły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, gdy wykorzystasz ją twórczo. Horoskop dzienny na piątek radzi unikać zamykania się w marzeniach.

nowiny
www.nowiny24.pl

Redaktor naczelny **Stanisław Sowa**
Wydawca **Jerzy Leniart**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Mariusz Knutel**
Dyrektor działu realizacji projektów **Renata Tereszkiewicz-Mac**

Redakcja ul. Unii Lubelskiej 3, 35-016 Rzeszów
tel. 17 867 22 00, fax 17 867 22 01
nowiny@nowiny24.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowiny24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a9b19a7ded

USA – Dania bez przełomu. Spór o Grenlandię trwa

Marcin Koziestański
USA

Duńska dyplomacja podkreśla, że spotkanie było szczere i konstruktywne, ale nie doprowadziło do zmiany stanowiska administracji Donalda Trumpa, która wciąż naciska na przejęcie wyspy.

FOT. PAP/EPA

Lars Lokke Rasmussen i Vivian Motzfeldt powiedzieli po spotkaniu, że rozmowa była szczera i konstruktywna, ale nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych

Rozmowy w Waszyngtonie dotyczące przyszłości Grenlandii dobiegły końca. Jak poinformowała duńska dyplomacja, spotkanie miało otwarty i merytoryczny charakter, jednak nie przyniosło oczekiwanego przełomu. – Odbyliśmy szczerą, ale też konstruktywną rozmowę – przekazali przedstawiciele strony duńskiej. Minister spraw zagranicznych Danii Lars Lokke Rasmussen przyznał jednocześnie, że nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych.

– Nie ma natychmiastowego zagrożenia ze strony Chin czy Rosji – podkreślił Rasmussen, odnosząc się do argumentów amerykańskiej administracji. Donald Trump wielokrotnie twierdził, że Grenlandia, pozostając pod zwierzchnictwem Danii, może zostać przejęta przez jedno z tych państw. – Nie ma potrzeby, żeby USA przejmowały Grenlandię – zaznaczył szef duńskiej i grenlandzkiej delegacji podczas konferencji prasowej po spotkaniu.

– Nie udało się zmienić stanowiska USA. Wciąż mamy fundamentalny spór, dlatego będziemy kontynuować rozmowy – dodał duński minister.

Strona grenlandzka przypomniała, że wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO.

Minister spraw zagranicznych Grenlandii Vivian Motzfeldt poinformowała, że Nuuk (stolica wyspy – przyp. red.) jest zainteresowane dalszym wzmacnianiem współpracy z Waszyngtonem, jednak jednoznacznie sprzeciwia się włączeniu Grenlandii do USA. Przedstawiciele delegacji podkreślili również, że Dania jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo Grenlandczykom, a wszelkie pomysły naruszające integralność terytorialną Grenlandii w ramach królestwa Danii są „całkowicie nie do przyjęcia".

W celu złagodzenia sporu między Danią, Grenlandią i USA zapowiedziano powołanie specjalnej grupy operacyjnej „na wysokim szczeblu", która ma zebrać się w ciągu najbliższych tygodni.

Wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO

W rozmowach w Waszyngtonie uczestniczyli m.in. wiceprezydent USA J. D. Vance oraz sekretarz stanu Marco Rubio. Spotkanie odbyło się w cieniu kolejnych deklaracji Donalda Trumpa dotyczących przejęcia Grenlandii przez Stany Zjednoczone.

Jeszcze przed rozmowami amerykański prezydent ponownie przedstawił swoje żądania na platformie Truth Social.

Trump: W Iranie koniec z zabijaniem i egzekucjami

Marcin Koziestański
Iran

Donald Trump powiedział w środę, że został poinformowany, że w Iranie przestano zabijać demonstrantów i że odwołano planowane egzekucje aresztowanych. Nie ujawnił, co zamierza zrobić.

– Zostaliśmy powiadomieni, i to dość stanowczo. Dowiemy się, co to wszystko oznacza, ale powiedziano nam, że w Iranie kończy się zabijanie. Przestali – powiedział Trump. Dodał, że środa miała być „wielkim dniem egzekucji" więźniów, lecz otrzymał informacje z dobrego źródła, że zostały odwołane.

Ministrowie spraw zagranicznych państw grupy G7 oświadczyli w środę, że są gotowi do nałożenia dodatkowych restrykcji na Iran, jeżeli rządzący tam reżim będzie kontynuował brutalne tłumienie antyrządowych demonstracji.

„Jesteśmy głęboko zaniepokojeni wysoką liczbą zabitych i rannych. Potępiamy celowe stosowanie przemocy, zabijanie protestujących, arbitralne zatrzymania i zastraszanie przez siły bezpieczeństwa" – napisali we wspólnym oświadczeniu szefowie dyplomacji Francji, Japonii, Kanady, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Włoch oraz Unii Europejskiej.

Dyplomaci wezwali też rząd w Teheranie do „zachowania najwyższej powściągliwości" oraz przestrzegania praw człowieka.

Według różnych szacunków mediów i organizacji pozarządowych podczas tłumienia protestów siły bezpieczeństwa zabiły nawet 20 tysięcy osób.

PAP

REKLAMA 0011464049

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

OGŁOSZENIE

W związku z przystąpieniem do opracowania projektu aktualizacji Planu Gospodarki Odpadami dla Województwa Podkarpackiego na lata 2020-2026 z perspektywą do 2032 (WPGO) wraz z Planem Inwestycyjnym stanowiącym załącznik do WPGO oraz Prognozą oddziaływania projektu WPGO na środowisko, Zarząd Województwa Podkarpackiego informuje, że podmioty zainteresowane uzyskaniem wpisu do ww. dokumentów powinny wypełnić ankietę zamieszczoną pod adresem:
https://bip.podkarpackie.pl/samorzad-wojewodztwa/informacja-o-srodowisku/gospodarka-odpadami/7645-aktualizacja-planu-gospodarki-odpadami-dla-wojewodztwa-podkarpackiego-na-lata-2020-2026-z-perspektywa-do-2032-wpgo.

Uzupełnioną ankietę należy przesłać do dnia **6.02.2026 r.** elektronicznie na adres: **srodowisko@podkarpackie.pl**.

Informacje zawarte w ankiecie zostaną poddane analizie i będą stanowiły podstawę do opracowania Planu Inwestycyjnego oraz wskazania niezbędnej infrastruktury do zagospodarowania odpadów na terenie województwa podkarpackiego. Jednocześnie informuję, że nieujęcie w Planie Inwestycyjnym inwestycji związanej z odpadami komunalnymi skutkować będzie brakiem możliwości uzyskania dofinansowania na jej realizację ze środków Unii Europejskiej lub funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej.

DROBNE

Biuro Ogłoszeń NOWIN,
Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne
pon.-pt. 8.00 -16.00

Handlowe

ANTYKI

KUPIĘ STAROCIE: szkło użytkowe PRL (np. patery, figurki), płyty winylowe, CD, kasety, drewniane meble, drobiazgi. Tel. 785-361-876

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

TOYOTA C-HR, 2021r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA RAV4, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA YARIS Cross, 2024r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Toyota YARIS, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni pracowników na stanowiska ciesielskie i dekarskie. Kontakt: 537 318 432

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

UKŁADANIE paneli laminowanych winylowych, szpachlowanie, malowanie, montaż drzwi. +48693847575

PORZĄDKOWE

ODŚNIEŻANIE dachów 518334227

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

MEMORY, Rzeszów, Jagiellońska 21, całodobowo 601491271, 17-853-29-22

REKLAMA 0011463981

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Nowa Droga" w Czudcu
ul. Rzeszowska 37, 38-120 Czudec

oferuje do sprzedaży:

- **Opryskiwacz przyczepiany** Proton 2500L – cena 55 000 zł
- **Agregat uprawowy** Akpil – cena 16 000 zł
- **Siewnik zbożowy** Mazur – cena 12 000 zł
- **Rozsiewacz do nawozów** Bogballe – cena 13 000 zł
- **Ciągnik rolniczy** New Holland T-5.120 – cena 295 000 zł
- **Rozsiewacz wapna** UPR4 – cena 55 000 zł
- **Kultywator** Pottinger – cena 28 000 zł
- **Agregat uprawowo-siewny** Pottinger – cena 120 000 zł

Podane ceny są cenami brutto.

Informacja telefoniczna: **661 338 480**

eprasa.pl a9b19a7ded

Iga, „Hubi” i pozostali Polacy poznali rywali w Melbourne

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek rozpoczynający się w niedzielę Australian Open rozpocznie od meczu z kwalifikantką, Chinką Yue Yuan. Losowanie drabinek turnieju głównego odbyło się w czwartek.**

Iga Świątek w pierwszej rundzie Wielkiego Szlema w Melbourne trafiła na Yue Yuan, która plasuje się na 130. miejscu w światowym rankingu, ale była w nim niegdyś 36. Iga z 27-letnią Chinką zmierzyła się dotychczas raz: pokonała ją 6:0, 6:3 w drugiej rundzie imprezy WTA w Pekinie. Najlepszym wynikiem Yuan w Wielkim Szlemie pozostaje trzecia runda w Nowym Jorku z 2022 roku.

W przypadku wygranej w drugiej rundzie na Świątek czekać będzie ewentualnie Czeszka Marie Bouzkova (45. WTA) bądź Meksykanka Renata Zarazua (84. WTA).

W „ćwiartce” polskiej wiceliderki światowego rankingu znalazły się między innymi Rosjanka Ludmiła Samsonowa, Japonka Naomi Osaka (prowadzona przez byłego trenera Świątek Tomasza Wiktorowskiego), Szwajcarka Belinda Bencić, z którą kilka dni temu przegrała w trakcie United Cup, ale przede wszystkim rozstawiona z „piątką” Jelena Rybakina z Kazachstanu, która czekać może na Polkę w 1/4 finału.

Najmniej szczęścia w losowaniu miała z reprezentantów Polski Magda Linette. 33-letnia poznanianka, która wciąż uczestniczy w turnieju w Hobart, w Melbourne zacznie od pojedynku z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro.

Będzie to ich druga konfrontacja; z byłą ósmą tenisistką globu Polka zmierzyła się już w 2. rundzie turnieju w Toronto w 2024 roku i przegrała 2:6, 4:6.

FOT. EPA/PAP
Iga Świątek i Hubert Hurkacz poznali swoich rywali po losowaniu drabinek gier singlowych Australian Open

Najlepsze osiągnięcie Linette w Melbourne i jednocześnie Wielkim Szlemie to półfinał edycji 2023. Navarro to z kolei półfinalistka US Open 2024, a przed rokiem w Australian Open osiągnęła ćwierćfinał, w którym gładko uległa... Świątek.

Z kolei Magdalena Fręch trafiła na 99. w świecie Veronikę Erjavec. Będzie to jej pierwszy pojedynek z grającą po raz trzeci w Wielkim Szlemie 26-letnią Słowenką.

Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego, która z powodu lekkiego urazu, ale bardziej profilaktycznie, wycofała się z imprezy w Hobart po wygraniu pierwszego spotkania, ma miłe wspomnienia z Melbourne. Dwa lata temu dotarła do 1/8 finału (czwarty etap), a przed rokiem odpadła rundę wcześniej. To jej najlepsze wyniki w zmaganiach wielkoszlemowych - razem z 3. rundą ubiegłorocznego US Open.

W kolejnej rundzie może na Fręch czekać Włoszka Jasmine Paolini (nr 7.).

W czwartek awans do zasadniczej części zmagań wywalczyła pochodząca z Czech, ale reprezentująca od ubiegłego roku Polskę Linda Klimovičova. Krótko przed ceremonią losowania Klimovičova wygrała trzeci mecz w kwalifikacjach i po raz pierwszy w karierze przebiła się do głównej części zawodów wielkoszlemowych.

Po dolosowaniu do drabinki głównej zwyciężczyń kwalifikacji okazało się, że Linda zagra z 25-letnią Brytyjką Francescą Jones, która zajmuje 69. lokatę na liście światowej. Reprezentantka Polski plasuje się 65 miejsc niżej.

Wracający do wielkoszlemowej rywalizacji po półrocznej przerwie Hubert Hurkacz na otwarcie zagra z 43. w rankingu ATP Belgiem Zizou Bergsem. Będzie to ich premierowe spotkanie.

W drugiej rundzie przeciwnikiem Wrocławianina może być Tallon Griekspoor, którego pokonał w United Cup, a na łączny bilans 4-2 składa się między innymi zwycięstwo przed rokiem w Melbourne, kiedy „Hubi” odpadł w drugiej rundzie. Rozstawiony z numerem 23. Holender musi wcześniej pokonać Amerykanina Ethana Quinna.

W Australian Open Hurkacz najdalej - do ćwierćfinału - dotarł w 2024 roku.

Kamil Majchrzak zmierzy się w pierwszej rundzie z Jacobem Fearnleyem. Polak zajmuje najwyższe w karierze, 58. miejsce w świecie, a Brytyjczyk jest aktualnie 77. tenisistą globu.

Do tej pory spotkali się raz: w 2024 r. w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie górą był zawodnik z Worcester, który w czerwcu zeszłego roku na tydzień zagościł w TOP 50 rankingu ATP.

Życiowym sukcesem 30-letniego Polaka w Wielkim Szlemie jest 1/8 finału ubiegłorocznego Wimbledonu. W Melbourne tylko raz - w 2022 roku - dotarł do drugiej rundy.

©℗

Koci finał Pucharu Narodów Afryki 2025: „Lwy Tarangi” kontra „Lwy Atlasu”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Senegal i reprezentacja gospodarzy zagrają w niedzielnym finale Pucharu Narodów Afryki 2025 w Maroku. Dzień wcześniej w meczu o trzecie miejsce zmierzą się Egipt i Nigeria.**

W pierwszym półfinale Senegal pokonał w Tangerze Egipt 1:0 po trafieniu w 78. minucie Sadio Mane, byłego skrzydłowego Liverpoolu, gdzie grał w ataku u boku napastnika „Faraonów” Mohameda Salaha.

Mane, który ogłosił, że PNA 2025 w Maroku będzie jego ostatnim w karierze, sforsował „autobus”, jaki Egipcjanie postawili przed swoją bramką. „Salah w spotkaniu nie dotknął ani razu piłki w polu karnym „Lwów Tarangi”. Zawiódł także gwiazdor Manchesteru City Omar Marmoush.

Z kolei gospodarze - „Lwy Atlasu” - w Rabacie mieli wyraźną przewagę w starciu z Nigerią. Oddali 16 strzałów, a rywale 2, ale awans wywalczyli dopiero po konkursie rzutów karnych, w którym zwyciężyli 4:2, a dwie „jedenastki” obronił specjalista od karnych Yassine „Bono” Bounou, wybrany MVP meczu. Po 90 minutach oraz dogrywce był bezbramkowy remis.

Obaj finaliści staną przed szansą na swój drugi triumf w tym turnieju. Senegal wywalczył jedyny dotychczasowy tytuł w 2022 roku w Kamerunie, a Maroko czeka na taki sukces od 50 lat.

Co ciekawe, Senegal z Marokiem w PNA zmierzą się ze sobą po raz pierwszy w historii.

Pokonani w półfinałach zagrają w sobotę w Casablance o brązowy medal. Mecz o tytuł odbędzie się dzień później w Rabacie. ©℗

PUCHAR NARODÓW AFRYKI
Półfinał: Senegal - Egipt 1:0 (Mane 78), Nigeria - Maroko 0:0 (karne 2-4).
Mecz o 3. miejce: Egipt - Nigeria (sobota, 17 stycznia, godzina 17).
Finał: Senegal - Maroko (niedziela, 18 stycznia, godzina 20).

FOT. EPA/PAP
Wielka trójka Marokańczyków: bramkarz Yassine Bounou, trener Walid Regragui i kapitan Achraf Hakimi

Bednarek bohaterem klasyku. FC Porto wyrzuciło Benfikę Lizbona

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto awansowało do półfinału Pucharu Portugalii po wyeliminowaniu Benfiki Lizbona (1:0). Bohaterem został polski obrońca Jan Bednarek, który zdobył bramkę w pierwszym kwadransie.

Ćwierćfinałowemu hitowi na wypełnionym po brzegi Estádio do Dragão z ławki rezerwowych przyglądał się 17-letni skrzydłowy Oskar Pietuszewski, najdrożej sprzedany piłkarz w historii Jagiellonii Białystok. Dla młodzieżowego reprezentanta Polski mógł to być wymarzony debiut, jednak trener Francesco Farioli najwyraźniej nie chciał rzucać go na (zbyt?) głęboką wodę. Zwłaszcza że FC Porto mierzyło się w klasyku z inną, równie utytułowaną ekipą - Benfiką.

Od pierwszej minuty na murawie oglądaliśmy dwóch czołowych reprezentantów Polski: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Wspólnie z legendą brazylijskiej piłki Thiago Silvą nasi reprezentacyjni stoperzy współtworzyli blok defensywny.

Już w 15. minucie Bednarek wpisał się na listę strzelców. Środkowy obrońca najlepiej odnalazł się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu rożnego i skutecznym strzałem głową pokonał bramkarza Benfiki.

Podopieczni José Mourinho długimi momentami nie potrafili odpowiedzieć - nie tyle golem, co choćby celnym uderzeniem na bramkę Diogo Costy.

Po przerwie z powodu kontuzji plac gry musiał opuścić strzelec bramki - Bednarek. Jedynym Polakiem, który dotrwał do końcowego gwizdka, był zatem Kiwior.

To nie jego na koniec meczu uznano jednak bohaterem, a bardziej doświadczonego reprezentacyjnego kolegę, który zebrał najwyższe noty.

Portugalskie media zwróciły uwagę, że występ Bednarka nie był pozbawiony ryzyka. Już na początku spotkania środkowy obrońca popełnił bowiem błąd, który musiał naprawiać faulem.

„Popełnił poważny błąd w 11. minucie, który naprawił faulem, za co został ukarany żółtą kartką i ryzykował nawet czymś więcej. Później przeszedł w tryb czysto pragmatyczny, skutecznie przerywając wszystkie akcje przed sobą i ostatecznie miał pozytywny wkład w zwycięstwo zespołu z Porto” - ocenił dziennik „A Bola”.

Z kolei Kiwiora media określiły mianem „hojnego dostarczyciela fauli”.

„Wbrew temu, do czego przyzwyczaił, był hojnym »darczyńcą« przewinień. Jego drużyna popełniła łącznie 22 faule w trakcie meczu. Podobnie jak jego rodak i partner z defensywy, Bednarek, nie przejmował się estetyką gry, co pozwoliło Diogo Coście mieć spokojniejszy wieczór. Szczególnie w pierwszej połowie zanotował także kilka udanych prób przy rozegraniu piłki” - podkreślono przy ocenach wystawionych w dzienniku „A Bola”.

©℗

eprasa.pl a9b19a7ded

Pantery grają z Akademią Gortata. Skład pełny, ale w Gdańsku trudno wygrać

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | 1 LIGA KOBIET. **Z sześciu meczów u siebie Nautiqus Akademia Gortata przegrał tylko jeden. W sobotę Pantery z Łańcuta mają zamiar popsuć gdańszczankom ten bilans.**

W meczu 15. kolejki łańcucianki zaskakująco wysoko pokonały MKS Pruszków (69:46), zrobiły krok w stronę uzyskania miejsca w czwórce przed fazą play off, ale droga do tego celu jest daleka. W szerokiej czołówce tabeli jest bardzo ciasno. Nasz beniaminek zajmuje 6. miejsce (25 pkt), traci do czwartej i trzeciej pozycji tylko punkt, ale za plecami ma właśnie drużynę z Gdańska, która zgromadziła dotąd 24 „oczka".

FOT. PANTERY ŁAŃCUT/FACEBOOK

Pantery czeka trudny mecz. Nz. Joanna Kobylińska

W meczu z MKS-em trener Łukasz Lewkowicz pierwszy raz od tygodni dysponował pełnym składem. Inna rzecz, że cztery podkoszowe zawodniczki, które zmagały się z kontuzjami (Kaźmierczak, Wybraniec, Giżyńska i Kuras), pomogły drużynie, nie będąc jeszcze w pełni zdrowia. - Nie było mowy o zastrzykach, blokadach, ale myślę, że niektóre dziewczyny zażyły tabletki przeciwbólowe - komentował coach Panter.

Łańcucianki ryzykowały, ale na szczęście bez konsekwencji. - Wszystkie dziewczyny normalnie trenowały w tygodniu, Katarzyna Joks trochę mniej (podkręciłą kostkę w meczu z MKS-em - red.), ale w sobotę zagra - mówił przed wyjazdem do Gdańska coach ekipy z Łańcuta. - Gramy w porze obiadowej, więc ruszymy w drogę w piątek. Pojedziemy pendolino, co jest wygodne, a potrwa sześć godzin - dodał trener naszej ekipy.

Na miejscu czekać będzie na Pantery zespół, który w Łańcucie przegrał 55:62, będąc do końca w grze. U siebie Akademia Gortata przegrała tylko raz, za to niedawno - 4 stycznia uległa Sparcie Ziębice 75:79. Co ciekawe, nadmorska drużyna pękła w IV kwarcie m.in. po „trójce" Pauli Duchnowskiej, starszej siostry Wiktorii. Skrzydłowa Panter w Gdańsku na pewno też spróbuje trafić zza łuku... ©℗

Sokół wzmocniony gra u siebie, resoviacy powalczą z Tychami

Michał Czajka
michal.czajka@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. **Łańcuckie sokoły wracają do własnej hali; w delegacji tym razem zagrają resoviacy.**

Sokół w niedzielę podejmować będzie Enea Basket Poznań. W drużynie z Podkarpacia pojawił się nowy gracz Artur Łabinowicz. 28-letni zawodnik reprezentował barwy Sokoła w sezonie 2023/2024. W minionych rozgrywkach pozostał na poziomie Orlen Basket Ligi grając dla Zastalu Zielona Góra - zaliczył 15 meczów, w których zdobywał średnio 3,9 punktu; zaliczał 3,2 zbiórki i 0,6 asysty. Tym razem zdecydował się na występy w 1. lidze, w której też już występował - w sezonie 2020/2021 występował w Wegree AZS-ie Politechnika Opolska, a w sezonie 2022/2023 grał w Żaku Koszalin.

FOT. MICHAŁ CZAJKA

Artur Łabinowicz ponownie zagra Sokole - „na papierze" to spore wzmocnienie

- Z uwagi na nasze problemy kadrowe musieliśmy coś podziałać i bardzo się cieszę, że doszliśmy do porozumienia z Arturem - mówi trener łańcucian Dariusz Kaszowski. - Na pierwszym treningu Artur stawi się w piątek i najprawdopodobniej będzie mógł nam już pomóc w niedzielę.

W Łańcucie cały czas szukają też środkowego, który byłby alternatywą dla Milana Milovanovicia. Nie znaczy to jednak, że poza tym nie ma problemów, bo ze zdrowiem wciąż nie jest najlepiej.

- Mateusz Bręk nie jest do końca zdrowy i nie wiadomo czy zagra, a mój syn Mateusz też dochodzi jeszcze do siebie po chorobie - dodaje Dariusz Kaszowski.

Początek meczu w niedzielę o godz. 18.

Kłopotów nie brakuje również w zespole z Rzeszowa.

- Wiadomo jaka teraz pogoda, więc mamy trochę chorób w drużynie w tym tygodniu w zasadzie nie trenowaliśmy w pełnym składzie - mówi trener Resovii Marek Zapałowski. - Wszystko wskazuje na to, że w Tychach zagramy bez Bartosza Ciechocińskiego, którego chyba czekać będzie dłuższa przerwa - dodaje.

GKS Tychy to drużyna zamykająca pierwszą ósemkę i mająca tylko punkt więcej od Resovii, więc na pewno wygrana byłaby bardzo cenna. Rzeszowianie natomiast ostatnio pokazali się z bardzo dobrej strony pokonując na Podpromiu znacznie wyżej notowany w tabeli SKS Fulimpex Starogard Gdański.

- Zawsze lepiej przygotowuje się do meczu po wygranym spotkaniu - mówi Marek Zapałowski. - W Tychach chcemy zagrać kolejny dobry mecz i oczywiście wygrać - nie ukrywa.

Resovia to jedna z nielicznych drużyn, która jeszcze nie dokonała żadnych zmian w swoim składzie.

- Te zmiany pewnie będą - mamy jeszcze trochę czasu, jesteśmy aktywni na rynku transferowym - nie ukrywa coach rzeszowskiego zespołu.

Początek meczu w Tychach w sobotę o godz. 18. Transmisje obu spotkań na platformie Emocje.tv. ©℗

Miasto Szkła ma nowego rozgrywającego!

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ORLEN BASKET LIGA. **Benjamin Shungu to nowy playmaker Miasta Szkła. Amerykanin nie zadebiutuje w niedzielnym meczu krośnian przeciw Legii Warszawa, gdyż... z Legii przyszedł.**

Benjamin (28 lat, 188 cm) na klubowym portalu na facebooku jest przedstawiany jako „rozgrywający, który wnosi do gry tempo, agresję w ataku i dużą intensywność po obu stronach parkietu". Nowy playmaker beniaminka w stołecznym zespole nie był pierwszą opcją na rozegraniu (Jayvon Graves to czołowa postać nie tylko Legii, ale i całej OBL na tej pozycji), ale miał wpływ na wyniki. W 13 meczach zaliczał średnio ponad 23 minuty gry, zdobywając w tym czasie 10.7 punktu na mecz i notując 2.8 asysty.

FOT. MIASTO SZKŁA KROSNO/FACEBOOK

Benjamin Shungu będzie miał za zadanie kreować grę i poprowadzić Miasto Szkła do utrzymania w ekstraklasie

Zawodnik jest wartościowy, głodny gry i ma szansę z powodzeniem zastąpić Maurice'a Watsona, który po otrzymaniu oferty z Turcji wymusił rozwiązanie umowy w Krośnie. Minus jest taki, że zgodnie z zapisem w kontrakcie Benjamin nie wystąpi w niedzielnym meczu przeciw swemu dotychczasowemu pracodawcy.

- Szefowie warszawskiego klubu mieli swoje racje. Zgodzili się oddać gracza, ale chcą uniknąć sytuacji, gdy, powiedzmy, rzuci on w niedzielę trzydzieści punktów, a Legia przegra. Marketingowo wyglądałoby to fatalnie. Można to zrozumieć - mówi Michał Baran, dyrektor sportowy Miasta Szkła.

- Transfer nie był łatwy, a w grze było też GTK Gliwice. Trudno namówić koszykarza, by przeszedł do ostatniej drużyny w tabeli. Pomógł fakt, że to ten sam agent, który reprezentuje Martina Laksę (Łotysz we wtorek podpisał umowę w Krośnie - red.). Drugi argument to ważna rola, którą Benjamin będzie u nas pełnił. Minut gry mu nie braknie - dodał dyrektor klubu z Krosna.

Meczem z Legią Szklany Team rozpocznie II rundę sezonu zasadniczego. W pierwszym meczu obu ekip, który odbył się dzień przed Wigilią (1. kolejkę przełożono), krośnianie przegrali w Warszawie 68:82, ale długo byli w grze (9:19 w IV kwarcie). Rewanż rozpocznie się o godzinie 15.30. ©℗

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

FUTSAL - 3 liga: Politechnika/Heiro II Rzeszów - KF Stal Mielec (rozegrano w czwartek); Futsal Tryńcza - I Love This Game Przeworsk (s.17); Futsal Łańcut - Tech-Project Jarosław (s.17); Zarzecze - Sympatyczni Nisko (s.19); KF. Stal Mielec - Pizzeria Aniela Nowa Sarzyna (s.19); ZMM Maxpol Rzeszów - Politechnika/Heiro II Rzeszów (n.18).
HOKEJ - THL: GKS Tychy – STS Sanok (pt. 18).
KOSZYKÓWKA - **Kobiety - 1 liga**: Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk – GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut (s. 12.30). **2 liga**: Młodzieżowe Towarzystwo Sportowe „IKAR" w Niepołomicach - SPZ WJM Millenium Hall Rzeszów (s. 11), MLKS Rzeszów - UKS Żak Nowy Sącz (n. 17). **Mężczyźni - OBL**: Miasto Szkła Krosno – Legia Warszawa (n. 15.30). **Bank Pekao S.A. 1 Liga**: GKS Tychy – OPTeam Energia Polska Resovia (s. 18), Solvera Sokół Łańcut – Enea Basket Poznań (n. 18). **2 liga**: pempaVita Resovia Rzeszów - AZS AWF Miners Katowice (pt. 19), TAURON GTK II Gliwice – Niedźwiadki Przemyśl (s. 15), AZS AGH Kraków – Stal Stalowa Wola (s. 17), AZS Jarosław - Cracovia (s. 18). **3 liga**: Dziki Mielec - KU AZS Politechnika Rzesz. (n. 20).
LEKKOATLETYKA - I Ogólnopolski Halowy Mityng POZLA (s. 11; w Rzeszowie - ul. Cicha)
SIATKÓWKA - **Kobiety - Tauron Liga**: ITA Tools Stal Mielec – #Volley Wrocław (n. 19), DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź (n. 20). **1 liga**: Karpaty-PANS Krosno – KS BAS Kombinat Budowlany Białystok (n. 19.30). **2 liga**: DRS AZS UMCS Lublin – KS Marba Sędziszów Młp. (s. 18), MKS Paradiso Łańcut – UMKS Kęczanin Kęty (s. 18.30). **3 liga:** MKS SAN-Pajda Jarosław - MKS V LO Developres Rzeszów (pt. 17), SST Mark-Bud Lubcza Racławówka - UKS 15 Przemyśl (s. 15), Wisłoka Dębica - AZS UR Developres II Rzeszów (s. 17). **Mężczyźni - PlusLiga**: Asseco Resovia – PGE Projekt Warszawa (n. 14.45). **2 liga**: AVIA Solar Sędziszów Młp. – Volley Hermes Dąbrowa Górnicza (s. 16), MKS Wisłok Strzyżów – UMKS Kęczanin Kęty (s. 17), AKS AZS UR Rzeszów – Karpaty-PANS Krosno (s. 18), SST Lubcza Racławówka – TKS Tychy (n. 16). **3 liga**: ProSport Marmax Czudec - KS Głogów Młp. (pt. 19), Feniks Heron Przeworsk - AKS V LO Rzeszów (s. 17), KLIMA Błażowa - SST Gmina Łańcut (s. 18). **4 liga**: AKS Orkan Nisko - Bystrzaki Gmina Iwierzyce, AKS V LO Rzeszów - Anilana Rakszawa (oba n. 17).
TENIS STOŁOWY - Kobiety - Ekstraklasa: PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów – KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg (pt. 18), PGE Fibrain AZS Politechnika - AZS Wrocław (s. 16). **1 liga**: Kąkolówka-AZS Politechnika Rzeszów II – Wamet KS Dąbcze (s. 14.45). **Liga Mistrzyń**: PGE Fibrain AZS Politechnika - Cagliari (n. 18). ©℗

eprasa.pl a9b19a7ded

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA | 2 LIGA, 4 LIGA
Łowisko bez Wtorka, Resovia z Przewoźnikiem
Tomasz Przewoźnik (na zdjęciu), który w przeszłości pracował m.in. w JKS-ie Jarosław czy Stalu Łańcut został asystentem trenera Pawła Młynarczyka w 2-ligowej Resovii. Nowego trenera będzie miało 4-ligowe Łowisko. Końcem października zespół objął trener Paweł Wtorek Poprowadził ŁKS w czterech ligowych i jednym pucharowym meczu. Trzy z nich wygrał. Kilka dni temuzrezygnował z dalszej pracy w klubie.

FOT. CWKS RESOVIA

PIŁKA NOŻNA | 4 LIGA
Wydra w Wiązownicy
Po 3 latach do Wiązownicy wraca napastnik Kacper Wydra. 23-latek grał w m.in w Sokole Kamień, Alicie Ożarów, a ostatnio bronił barw Jezioraka Chwałowice (klasa O Stalowa Wola).

Asseco Resovia znów zagra z Projektem Warszawa. Urazy Wocha i Vasiny

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | PLUSLIGA. **Asseco Resovia w niedzielę zagra z PGE Projektem Warszawa. W stolicy było 3:0 dla resoviaków, w półfinale Pucharu Polski Krakowie też 3:0., A jak będzie na Podpromiu?**

Będzie to starcie z programu 17. kolejki ekstraklasy. W 16. rundzie warszawianie pokonali u siebie JSW Jastrzębski Węgiel 3:1 i wysforowali się na fotel lidera. Stołeczny zespół szybko wrócił do równowagi po porażce 0:3 z Asseco Resovią w sobotnim półfinale Pucharu Polski w Krakowie, rozegrał dobre spotkanie i pokonał na Torwarze drużynę trenera Andrzeja Kowala. MVP wybrany został Bartosz Bednorz.

Warszawianie prezentują w tym sezonie dobrą formę, grają ciekawą, solidną siatkówkę, posiadają mocny skład, ale nie mają szczęścia do Asseco Resovii. Czy to się potwierdzi także w tę niedzielę? Nie ulega wątpliwości, że Projekt zamelduje się w Rzeszowie z mocną wolą pokonania resoviaków. Mecz zapowiada się na duże widowisko z kilkoma podtekstami, które tylko podnoszą atrakcyjność pojedynku.

W barwach klubu ze stolicy poraz pierwszy wystąpią w hali na Podpromiu dwa byli gracze Asseco Resovii - Bartosz Bednorz i Karol Kłos. Po rzeszowskiej stronie ponownie starał się będzie grać na maksa Artur Szalpuk. Czy i tym razem rzeszowianie odeprą atak rywali i znów sięgną po cenne zwycięstwo i zmniejszą dystans do czołówki ligi? Przekonany się w niedzielę. Start meczu o 14.45. Sprzedaż biletów online prowadzona jest przez serwis bilety.assecoresovia.pl. W dniu meczu bilety będą dostępne w sklepiku w hali Podpromie od godziny 12.45. Transmisja w Polsacie Sport 1.

Rzeszowski klub opublikował informację o stanie zdrowia dwóch zawodników - Dawida Wocha i Lukáš a Vašiny.

„Dawid Woch doznał poważnego uszkodzenia kolana, które wymagało leczenia operacyjnego, co oznacza, że w obecnym sezonie nie będzie już zdolny do gry. Zawodnik jest już po operacji, która przebiegła pomyślnie i w najbliższym czasie rozpocznie proces rehabilitacji. Cały klub trzyma mocno kciuki za Dawida i wierzy, że dzięki swojej olbrzymiej determinacji wróci na boisko silniejszy.

Lukáš Vašina zmaga się z naderwaniem więzadła rzepki. Sztab medyczny dokłada wszelkich starań, aby zawodnik mógł jak najszybciej wrócić do pełni treningów. Proces leczenia i regeneracji przebiega zgodnie z planem, a Lukáš pracuje nad powrotem do gry. Życzymy obu zawodnikom dużo siły, zdrowia i wytrwałości" - napisał klub. ©℗

FOT.ASSECO RESOVIA

Artur Szalpuk i jego koledzy z rzeszowskiej ekipy oraz jej kibice liczą, że w niedzielę trzeci raz wygrają resoviacy

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Siatkarki KS DevelopRes jeden rewanż za porażkę już wzięły w Lidze Mistrzyń. Teraz pora na drugi w Tauron Lidze...

Starcie na samym szczycie ligi. DevelopRes chce rewanżu

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA |TAURON LIGA. **W niedzielę o 20 na Podpromiu KS DevelopRes w hitowym meczu 14. kolejki Tauron Ligi zmierzy się z PGE Budowlanymi Łódź. To starcie lidera z wiceliderem.**

Rzeszowianki zbudowały sobie w hali na Podpromiu twierdzę, są tu niepokonane i robią wszystko, aby tak zostało. - Ten tydzień stoi pod znakiem ważnych, mocnych rewanżów - mówi Katarzyna Wenerska, rozgrywająca mistrzyń Polski.

W środę wygrały one z Levallois Paris Saint-Cloud, mistrzem Francji 3:1 w spotkaniu 4.kolejki Ligi Mistrzyń. Trzy sety zakończyły się na przewagi. Rzeszowianki zrewanżowały się paryżankom za porażkę 2:3 na ich boisku i odniosły trzecie zwycięstwo w grupie E. - Bardzo ciężki mecz od początku, cieszy że wyszłyśmy z niego zwycięsko. Takie trudne momenty budują drużynę i mam nadzieję, że ten mecz pomoże nam tę drużynę zbudować jeszcze bardziej. Liczę, że dzięki zaciętym końcówkom nasza gra się ustabilizuje - powiedziała Wenerska.

Szczególnie emocjonująca i dramatycza była czwarta partia. - Francuzki prowadziły już 24:22. Super, że to wyciągnęłyśmy. Bardzo dobra w końcówce zmiana Oliwki Sieradzkiej. Do tego Laura Heyrman całe spotkanie grała bardzo równo i mogłam na nią liczyć, Kończyła ważne piłki. Fajnie, że znalazły się takie liderki w tej końcówce, co pozwoliło nam wygrać to spotkanie za 3 punkty - podkreślała Wenerska. Heyrman, w pierwszym secie doznała urazu palca, ale wróciła od drugiego i zamknęła mecz śmiałym atakiem.

W niedzielę rewanż Rysic numer 2; w Tauron Lidze. W Łodzi 3:2 wygrały Budowlane. To jedyna porażka DevelopResu w tym sezonie. Łodzianki, które w Lidze Mistrzyń pokonały Sporting Lizbona 3:0, zapowiadają, że w Rzeszowie chcą zagrać równy, dobry mecz i odnieść drugie zwycięstwo nad liderem. - A my byśmy chciały pierwszy raz w tym sezonie z nimi wygrać. Myślę, że będzie to zacięty mecz, będzie dużo walki i wygra lepszy. Mam nadzieję, że to będziemy my. Zapraszamy kibiców. Będziemy was potrzebować, bo jesteście zawsze naszym silnym zawodnikiem - podkreśla Wenerska. Chcemy zrewanżować się Budowlanym. Chciałybyśmy też, żeby hala była pełna - dodaje Julita Piasecka.

DevelopRes ma na koncie 12 zwyciestw i 37 punktów. Budowlane wygrały 11 spotkań i dwa przegrały, mają o 4 oczka mniej. Obaj rywale mają mocne składy.

W Mielcu ITA Tools Stal zagra z Volleyem Wrocław. Obie ekipy mają po 11 punktów, mielczanki z lepszym bilansem setów zajmują 9. miejsce, na 10. są wrocławianki. Mielczanki przegrały cztery razy z rzędu. W niedzielę o 19 czas na zwycięstwo.

KS DEVELOPRES RZESZÓW - LEVALLOIS PARIS SAINT-CLOUD 3:1 (25:27, 28:26, 25:13, 27:25)

DevelopRes: Wenerska 1, Bannister 13, Pierzchała 8, Heyrman 19, Piasecka 20, Jasper 6, Szczygłowska (libero) oraz Kubas, Dorsman, Sieradzka 4, Chmielewska. Trener Cesar Hernandez Gonzalez.

Paris SC: Mayer 3, Sepelova 6, Milosić 10, Polder 7, Bukovska 17, Depie 16, Zyani (libero) oraz Garcia 1, Tolvenen, Milos 1. Trener Alessandro Orefice.

Sędziowali: Ozgan Cagi Sarikaya (Turcja) i Andrii Kovalczuk (Ukraina). **Widzów:** 2109. **MVP**: Laura Heyrman. ©℗

PROMOCJA Q504628914A

eprasa.pl a9b19a7ded